NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok XI. Nr. 351 (3241). Wilno, Poniedziałek 24 Grudnia 1934 r. Dziś 20 stron Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY DZIENNIK DEMOKRATYCZNY

BOŻE NARODZENIE

W przyśpieszonem tempie dnia dzisiejszego, w gorączkowym stylu rekordów i szału wyścigów do niewiadomej mety, zacierają się tradycje wiekowe, zanikają zwyczaje związane z indywidualnemi komórkami społecznemi jakiemi są rodziny. Rozprzęga się ta instytucja, jej dawne znaczenie. Zbiorowość, hasło ostatniej doby, gromada, popędzana hasłami, określona programem, kierowana przez mistrzów, dyktatorów, wodzów, ekipy ludzkie poruszające się jak pionki, oto obraz przeciętności współczesnej. Na tem tle, a raczej w tem kłębowisku wytężonych ambicyj, walki o byt coraz trudniejszej i zjadliwszej w metodach, gdzie czas i miejsce na tkliwe i romantyczne zwyczaje pradziadów? Gdzież nastrój odpowiedni do przejęcia się tradycyjnemi obrządkami, do chwili skupienia w domowem kółku, rozproszonem zwykle na cztery strony posiedzeń, zbiórek, kursów, sekcyj i akcyj, kół i ról, odegrywanych na arenie popisów politycznych i społecznych?

Na szczęście są jeszcze dzieci. Małe dzieci. Bo trochę większe usilnie są nałamywane do takiego samego życia jak dorośli (zbiórki i posiedzenia, sekcje i akcje), i również w biegu rekordów, zatracać muszą pamięć o rodzinnych tradycjach. Ale zupełnie małe latorośle, te jeszcze w wir życia nie weszły. Dla nich jest jedno, jedyne ich święto, **Święto Nowonarodzonego Dziecka, Zbawiciela Świata.** Ze wszystkich mniej lub więcej zapominanych tradycyj, chyba ta pozostanie najdłużej, może zawsze. Jakże bowiem odmówić sobie roskoszy patrzenia na roześmiane buzie, na lśniące od jarzących świeczek oczęta, słyszenia tupotu niecierpliwych nóżek koło choinki, i dźwięcznych głosów wydzierających się cudnemi nutami kolend? A kiedy takie zielone drzewko symbol wiecznotrwałego drzewa żywota, symbol życia w naszej północnej krainie, zajaśnieje w noc wigilijną płomykami świeczek, błyszczącemi nitkami, kolorowemi zabawkami i słodyczą bakalji, budząc radość dzieci, czy możliwem jest by się i najbardziej sceptyczny dorosły, zmęczony rekordzista dnia codziennego, nie zastanowił i nie znalazł głębszego symbolu w tej lśniącej dla dzieci zabawce?

Na pamiątkę Narodzin Boskiego Dziecka w ubóstwie i wśród biednych pasterzy, odprawia Kościół wspaniałe, symboliczne nabożeństwa, nasycone staremi melodjami Pasterek, śpiewanych przez lud cały przy dźwięku organów, wonią kadzideł, zapachem świeżej sośniny, olśniewające od świateł. Z ubogiej stajenki w judzkiej krainie, kędy się stał cud zjawienia na ziemi zapowiedzianego Boga-Człowieka, poszła na świat cały dobra nowina, przez pasterzy Chrystusowych niesiona. Nowina, związana ściśle z Dzieckiem symbolem słabości, która jest największą siłą. **Bowiem wszelkie narodziny są symbolem nieśmiertelności** i my podświadomie dla niej egzystujemy, działamy i pracujemy. Wierzymy, że to co się narodzi, wzrośnie, pieczołowicie przez nas hodowane, że będzie po naszej myśli, że wspaniale się rozwinie. Myśl tę stosujemy w świecie ducha i materji. Ciągle się coś rodzi i umiera w nas i koło nas we wszechświecie. Odkrycia, formuły, czyny, cnoty i zbrodnie. Wydajemy je na świat: rosną wraz z nami, naszym wysiłkiem, z naszej krwi i potu. Walczą, cierpią, triumfują i giną, za karę lub w chwale nagrody. A odpowiedzialni za całokształt tych ciągłych narodzin jesteśmy my sami. Jesteśmy tak nieświadomi czasami, jak ci pasterze, którzy tylko kierowani przeczuciem we śnie, ocknięci znaleźli drogę do Boga-Dziecka, ale patrząc na Nie, wielkości Jego nie rozumieli, ani cudu nie dojrzeli. Z iluż cudów dziejących się z nami nie zdajemy sobie dokładnie sprawy?!

Czy cud odrodzenia Polski, cud Niepodległości, narodzin na nowe, normalne życie narodu, jest dokładnie, do głębi odczuty? Zrozumiany przez wszystkich? Czy nie maskujemy olśniewającej wspaniałości tego faktu jękami, słabości ducha narzekaniami na dotkliwe przykrości codziennego życia? A przecież tak jak narodziny każdego dziecka powinne być świadomym aktem przywołania na świat **Człowieka,** ze wszystkiemi obowiązkami jakie ten fakt przynosi ze sobą, tak **Odrodzenie Ojczyzny,** nakłada na nas obowiązki, od których w złej czy dobrej doli nikt się uchylić nie ma prawa.



Myślimy nieraz... jest u nas bardzo ciężko... jest źle, groźnie i trudno w całym, źle urządzonym świecie, idącym po linji krzywej i jakby bezsensownej, samobójczej... Za każdym nowym rokiem, porachunki państw i krajów, narodów i społeczeństw, układają bilanse mające wiele pozycyj ujemnych. Chwieją się odwieczne, podstawowe zasady, traci się człek w chaosie myśli i wskazań poszukiwaczy szczęścia i rozwiązań. Stąd tęsknota narodów do silnej władzy, stąd powodzenie dyktatur, choćby krwawych. Tu Polska może wznieść okrzyk rzetelnej radości. W zagmatwanych drogach wskazań rozmaitych wodzów, nam świecą przykłady, które są naszą chwałą i szczęściem. Na czele Państwa, czuwający nad naszemi krokami na nowej drodze życia państwowego, stoją dwaj ludzie jakich nie znajdziemy po dobnych w żadnym kraju. Nasz Prezydent Ignacy Mościcki i Marszałek Józef Piłsudski, są jakby światłami na wzburzonem morzu, ratunkiem dla zbłąkanych w odmętach. Życie tych zasłużonych, tak pracowitych, tak pilnych, tak niestrudzonych w ciągłej od lat tylu służbie, dla Ojczyzny, której oddali wszystko, bez wahania, gotowi zawsze do największych dla niej ofiar, nie tylko ze siebie, ale z najbliższych, najdroższych osób, szlachetność ich charakterów, niepospolita wiedza, wielkość płynąca nie z efektownych, reklamujących się wystąpień, ale właśnie ze spokojnej powagi, z zamkniętej w sobie wartości, cennej dla całej Polski jak skarb królewski, to są dary losu dla nas. Warto specjalnie pomyśleć o nich w dni świąteczne, przeznaczone na chwilę zastanowienia się i wejrzenia w siebie.

Dlatego właśnie Ci nasi Dostojni Opiekunowie przychodzą nam na myśl, że nad wszystkiemi obywatelami Naczaśniejszej Rzeczypospolitej czuwają, jak Ojcowie nad młodemi latami wszystkich swych dzieci, bez różnicy. Dlatego w ten dzień przychodzą na myśl płynące z najgłębszych uczuć wyrazy czci, życzenia najdłuższych lat zdrowia i pracy dla Polski. I wydaje się rzeczą pewną, że zacząwszy od malutkich dzieci do starych weteranów, płyną te same życzenia, wyrażane we wszystkich językach, jakiemi swobodnie przemawiają ludy Rzeczpospolitej. A gdy życzenia te pozwalamy sobie przesłać na Zamek królewski w Warszawie i do białego Belwederu, to jakbyśmy przesyłali je wszystkim w Polsce, bo Pan Prezydent i Pan Marszałek, są symbolami Polski pracującej i wojującej o lepszą przyszłość.

H. Romer.

TREŚĆ NUMERU

Do rodaków za najbliższemi kordonami

Na stronie czwartej zamieszczamy artykuł posła Tomaszkiewicza, nawołujący do pamiętania o naszych rodakach na obczyźnie — we Francji, Czechosłowacji, Ameryce i t. p. Z tego, że autor nie wspomina o najbliższych nam rodakach za kordonem — w Litwie, Łotwie i Białorusi Sowieckiej — nie wynika oczywiście, abyśmy ich z naszej pamięci w dniu wigilijnym wyłączyli. Przeciwnie, tych nam najbliższych wspominamy dziś ze szczególną serdecznością, choć ciaż może niekórzy z nich, gdzieś około Mińska, zapomnieć już mogli o tradycji i znaczeniu dzisiejszego wieczora świątecznego.

Zwracamy się do nich — do wszystkich — z wyciągniętym opłatkiem, z serdecznem i gorącem życzeniem wytrwania na zagrożonych placówkach i utrzymania wspólnego z nami dziedzictwa duchowego. Wszelkim przeciwnościom teraźniejszości na pohybel! Dla lepszego, szczęśliwego jutra!

WIADOMOŚCI z KOWNA

KAMPANJA ANTYLITEWSKA PRASY NIEMIECKIEJ.

Królewiecki „Preussische Zeitung“ donosi, iż Litwini w najbliższej przyszłości chcą dokonać przewrotu w kraju Kłajpedzkim. Rzekomo mają oni zamiar w sposób zamaskowany, przy pomocy szaulisów ująć kierownictwo litewskie, by potem za to uczynić odpowiedzialnymi klajpedzkich Niemców. W ten sposób chcą oni obalić ustrój autonomiczny i wprowadzić wojenną dyktaturę.

Wiadomość powyższą za „Pr. Ztg.“ powtórzył również oficjalny „Voelkischer Beobachter“, umieszczając ją na czołowem miejscu.

Podając tę informację Elta zaznacza, że jeśli wiadomość ta nie jest wytworem wyobraźni „Pr. Ztg.“, to może być uważana jedynie jako usiłowanie odwrócenia uwagi ogólnej od tych knowań, które wciąż były czynione w kraju Kłajpedzkim i których jednem z następstw jest obecny proces Neumanna — Sassa.

WYBICIE SZYB W GIMNAZJUM POLSKIEM W PONIEWIEŻU.

„Dzień Kowieński“ donosi, że w nocy z 15 na 16 grudnia wybito szyby w kilku oknach gimnazjum polskiem w Poniewieżu. Kanonada była długa i energiczna, jak o tem świadczy wielka ilość kamieni pod murem oraz liczne ich ślady na ścianach. O przytrzymaniu sprawców, prawdopodobnie miejscowych „patrjotów“ nic nie wiadomo.

KOWNO — WĘZŁEM LINIJ LOTNICZYCH.

Projektowane jest uruchomienie linji lotniczej Kowno — Ryga. Pozatem przez Kowno będzie przechodziła trasa komunikacji lotniczej z Moskwą, z krajami bałtyckiemi i Skandynawją, a mianowicie: 1) Królewiec — Kowno — Moskwa, 2) Kowno — Ryga — Tallin — Leningrad — Helsinki i 3) Kowno — Ryga — Sztokholm.

LITEWSCY STUDENCI PRZECIWKO KORPORACJI NIEMIECKIEJ.

Przed kilku dniami Związek litewskich korporacyj „Samburis“ wręczył Rektorowi Uniwersytetu W. W. memorjał, w którym prosi o zamknięcie korporacji niemieckiej „Arminja“, ponieważ stwierdzono podczas śledztwa, iż wykorzystywała ona prawa organizacji studenckiej dla działalności przeciwpaństwowej. „Samburis“ prosi o przekazanie tej sprawy sądowi uniwersyteckiemu i o usunięcie winnych z uczelni.

DRUGA CUKROWNIA W LITWIE.

W ub. środę rząd litewski postanowił zbudować drugą cukrownię wpobliżu Kurszan w pow. szawelskim, w miejscu, gdzie linja kolejowa Kowno — Telsze przecina rzekę Wentę.

Ś. ✝ P.

Nieodżałowany działacz społeczny

EDMUND KOŁŁĄTAJ

Ziemianin pow. dziśnieńskiego — członek Zarządu gminnego, wice prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni Mleczarskiej i Spółdzielni „Rolnik“, członek Zarządu T-wa Przyjaciół Związku Strzeleckiego, Członek Gminnego Komitetu W.F. i P.W., Prezes Zarządu Koła Kontroli Obór, Prezes Komisji Rewizyjnej Gm. Kasy Poż.-Oszczędn. i członek Zarządu Kółka Rolniczego w Plissie.

Po ciężkich i długich cierpieniach zmarł w Wilnie dnia 21-go grudnia 1934 roku o czem powiadamiają Zarządy wymienionych organizacyj swych członków i przyjaciół.

Cześć Jego pamięci. **KOMITET**



Spuszczenie na wodę okrętu „Piłsudski“: u góry arcyb. Margotti, u dołu: min. Doleżal, p. Wanda Pełczyńska, amb. Wysocki, min. Bobkowski po „chrzcie“ okrętu.

Represje za trockizm

MOSKWA, (Pat). W związku z wykryciem trockistowsko - nacjonalistycznego bloku na uniwersytecie w Dniepropietrowsku zastosowano wobec lokalnych władz partyjnych represje za „ślepotę polityczną“ i usunięto ze stanowiska wielu tamtejszych działaczy.

W Rostowie stwierdzono szerzenie trockizmu przez profesora akademji rolniczej Władimirowa.

Od Wydawnictwa.

Następny numer naszego pisma ukaże się we czwartek, dn. 27 b. m. o zwykłej porze.

Choroba ks. biskupa Michalkiewicza

Ks. Biskup Kazimierz Michalkiewicz Sufragan Wileński poważnie zaniemógł. Zastosowane przez dwukrotne konsyljum lekarskie środki niebezpieczeństwo usunęły. Chory ma się nieco lepiej, ale dłuższy czas musi pozostać w łóżku.

Areszty w Moskwie

MOSKWA, (Pat). Agencja TASS donosi, że 16 grudnia organa ludowego komisarjatu spraw wewnętrznych aresztowały w Moskwie w związku z zamachem Nikołajewa wiele osób należących do byłej grupy Zinowjewa.

Aresztowani zostali: CHAROW, KUKLIN, FAJWIŁOWICZ, BAKAJEW, WARDIN, ZAŁUCKIJ, GORCZANIN, BUŁAK, JEWDOKIMOW, KAMIENIEW, FIEDOROW, SAFAROW i KOSTIN. Akta sprawy Fiedorowa, Safarowa Zinowjewa, Wardina, Kamieniewa, Załuckiego i Jewdokimowa, co do których śledztwo nie dostarczyło dowodów wystarczających do wytoczenia sprawy, zostały przekazane specjalnej komisji do zbadania, inne zaś komisarjatowi spraw wewnętrznych, który ma zadecydować o deportacji w drodze administracyjnej.

Co się tyczy innych aresztowanych to śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu

Kronika telegraficzna

— MIAŁ 152 LATA. W okolicach Suchumu na Kaukazie zmarł włościanin Chapada Kijut, liczący 152 lata

— SAMOLOT, który wyleciał z Mazatlanu do La Paz w Boliwji, mający na pokładzie siedmiu podróżnych, spadł do Oceanu.

Jeden z lotników amerykańskich zauważył na Oceanie pływający samolot oraz 5 osób na jego skrzydłach. Zdaniem lotnika, samolot ten zdoła się utrzymać na powierzchni morza jeszcze przez jeden dzień i to w wypadku, jeśli morze będzie spokojne. Lotnik przypuszcza, że jest to samolot, który wyleciał z Mazatlanu w Meksyku.



Linoleoryt. R. Ryneczewska.

Pokój ludziom dobrej woli

Obchodzimy znów jedno z najuroczystszych świąt chrześcijańskich. święto narodzin Boga - Człowieka. Mamy sposobność przypomnieć sobie, jak kolwiek mali i słabi jesteśmy, zostaliśmy utworzeni na obraz i podobieństwo Boże, że dla nas to zstąpił na ziemię i narodził się w postaci człowieka Bóg.

Jakże często zapominamy o tem. Jakże często biorą w nas górę pierwiastki inne, i pochłonięci walką o byt, puszczamy wodzę zwierzęcym instynktom. Zapominamy o wszelkich nakazach moralności, odrzucamy przepisy etyki.

Walka o byt. Walka o kawałek chleba, dla siebie i najbliższych. Szczególnie ostra w dzisiejszych czasach. w dobie panoszącego się jeszcze kryzysu, gdy do niejednych drzwi puka prawdziwa nędza, a dobrobyt wszystkich jest zachwiany. Dążenie do utrzymania się na powierzchni za wszelką cenę, nie licząc się z niczem.

Nietylko o byt i o istnienie własne i rodziny walczy człowiek. Walczy o swoje miejsce w świecie, o pozycję socjalną, dąży do zaspokojenia swoich ambicyj — i ambicyjek, próżnostek, słabostek.

Rozpycha się łokciami, wydrzeć gotów bliźniemu wszystko, obalić go i podeptać.

Im ciaśniejsze pole, im bardziej zamknięte środowisko, tem wyraziściej występuje brzydota tej walki, tem częściej przybiera ona formy karykaturalne. Walka mocarzy ma w sobie patos wielkości — spory małych ludzi o drobne sprawy budzą częstokroć tylko niesmak.

Prawem była walka, prawem było bezlitosne zwycięstwo silniejszego — aż zstąpił na ziemię Ten, który dał Nowy Zakon ludzkości.

I przyniósł ludziom pokój.

Pokój tym, którzy zechcą z niego korzystać, którzy zdobędą się na to — bo wolną wolę ma człowiek i sam kierować może swojem postępowaniem—by przezwyciężyć niższe pierwiastki swojej natury i wejść na drogę zgody z nakazami etyki. Ludziom dobrej woli.

Gdy powtarzamy dziś „Chwała na wysokościach Panu“, pamiętajmy że dalej idzie: „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

W. Sołski.

SEN O WIGILJI

Brak tchu —
człowiek jest taki zmęczony!...
W nic już nie wierzy, —
tylko dobiega dziwnej bramy ze snu.
pchnie drzwi w dwie strony
i nagle wyjdzie stamtąd jasny Spokój.
do wigilijnej zaprosi wieczerzy,
w błękitną radość z codziennego mroku.

* * *

A gdzież przysięga, że już dość tych złud,
omamień dość?
Przed cichą bramą stajemy bez sił...
Ktoś dobry w głębi choinkę ubiera,
wchodzimy w jasność, jak nieśmiały gość...
Czy wierzyć w cud?
Sceptyczna jest dzisiejsza era —
czy ma zaufać, że Bóg z nami żył?

* * *

Lecz dzisiaj jednak nie chcemy analiz!
Tak pachnie siano.
Serce się stało ufne i dziecięce,
migotem świeczek choinka się pali,
święty Mikołaj mroki nocy zmógł,
na ziemi, w niebie gwiazdy skrzyć się będą.
opłatek biorą pokorne ręce —
oto już wchodzi, witany kolendą —
Bóg!

* * *

Serce się stało ufne i dziecięce...

* * *

Można odpocząć,
gdy się tak biegło bez tchu —
oto zjawiła się oczom
Złocista Brama ze snu.
Ktoś miły drzewko rozjaśnia,
kolenda płacze najsłodziej. —
Uklęknąć — o, teraz właśnie
CHRYSTUS SIĘ RODZI!

E. K. M.

Choinka na Zamku dla dzieci pracowników



Przed świętami zwyczajem corocznym odbyła się na Zamku w Warszawie choinka dla dzieci pracowników zamkowych. Wziął w niej udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką oraz wszyscy pracownicy zamkowi. Na ilustracji Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką w wesołym i serdecznym nastroju rozmawiają z dziećmi.

Liturgja na uroczystość Bożego Narodzenia

„Dziś poznacie, że przybędzie Pan i zbawi nas, a rano zobaczycie chwałę Jego“ — zapowiada introit mszy św. odprawianej w Wigilję Bożego Narodzenia, dlatego też nabożeństwo w dzień wigilijny pełne jest radości i gdyby nie liturgiczne szaty o barwach pokutnych, sądzićby można, że święto już się rozpoczęło. Właściwe jednak uroczystości kościelne ku upamiętnieniu Bożego Narodzenia rozpoczynają się Jutrznią, śpiewaną przeważnie przed północą i zwaną u nas Pasterką. Celem Jutrzni jest przedstawienie, jak z niebios przychodzi na świat Odkupiciel, pełen łask i miłosierdzia.

Bezpośrednio po Jutrzni lub nad ranem w uroczystość Bożego Narodzenia odprawiane są trzy msze św.

Pierwsza z nich, zwana **anielską,** przypomina przedewszystkiem narodzenie się Syna Bożego w wieczności. Mówi o tem introit słowami psalmu: „Pan rzekł do mnie (t. j. Chrystusa): Tyś jest Synem Moim. Jam ciebie dziś zrodził“, a także graduał: „z żywota przed jutrzenką (t. j. przed rozpoczęciem się czasu) zrodziłem Cię“, podkreślając jednocześnie równorzędność i uprzywilejowanie Syna Bożego. — „Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy Mojej, aż położę nieprzyjacioły Twoje podnóżkiem stóp Twoich“. Jednocześnie jednak przypomina msza anielska doczesne narodziny Chrystusa, opisując Narodzenie w Betlejem według Ewangelji św. Łukasza, w lekcji wreszcie z listu św. Pawła do Tytusa poucza, że „okazała się łaska Boga, nauczająca nas, abyśmy zaparłszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie“.

Druga msza św. zwana **pasterką** (officium pastorum) od Ewangelji, opisującej według św. Łukasza hołd pasterzy, wyraża radość ludzkości z powodu narodzin Zbawiciela. „Raduj się wielce, córko Sionu, wykrzykuj ją córko Jeruzalem! Oto Król twój przybywa święty i Zbawiciel świata“ (kommemoracja), „Światłość będzie dzisiaj jaśniała nad nami, albowiem narodził się nam Pan i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę Pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwa nie będzie końca“ (introit). Ponadto, ponieważ w pierwszych wiekach nabożeństwo to odprawiał papież w starożytnym kościele św. Anastazji w tej drugiej mszy św. na Boże Narodzenie istnieją wspomnienia o tej świętej męczenniczce.

Trzecia msza św., zwana **królewską,** streszcza całą liturgję czasu Bożego Narodzenia. I tu również brzmi głośno radość: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił“ — woła się w introicie. „Wykrzykuj wszystka ziemio: objawił Pan zbawienie swoje, przed oczyma ludzi oznajmił sprawiedliwość swoją.. pójdzie narody i uwielbiajcie Pana, albowiem dziś światłość wielka zstąpiła na ziemię“ — uzupełnia graduał. Ewangelja (według św. Jana) we mszy tej mówi o przedwiecznem pochodzeniu Słowa, które Ciałem się stało i przez które wszystko się stało. Dlatego też w offertorium kapłan mówi: „Twoje są niebiosa i Twoją jest ziemia: Tyś ugruntował okrąg ziemi i napełnienie jej, sprawiedliwość i sąd są przygotowaniem stolicy Twojej“ Kończy się ta msza św. w której zamiast zwykle na ostatnią Ewangelję odczytywanego początku Ewangelji św. Jana odczytuje się ustęp z Ewangelji św. Mateusza o hołdzie Mędrców, błaganiem, by Zbawiciel świata — „Sprawca boskiego synowstwa naszego, raczył być również Dawcą Żywota Wiecznego“. KAP.

Pamiętajmy o Polakach na obczyźnie

Od czasu II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i powołania do życia Światowego Związku Polaków z Zagranicy wiele się pisze i mówi o nowej organizacji, oraz o rozwoju Polonji Zagranicznej. Podkreśla się przemiany, przez jakie ona przechodzi w związku z głębokiemi przewrotami politycznemi i gospodarczemi w krajach zamieszkania. Szersze koła społeczeństwa jednak stosunkowo słabo znają te przemiany, jakie od kilku już lat zaznaczyły się w stosunku Polaków z Zagranicy do kraju ojczystego, a które w ostatnim bodaj roku nabrały już sprecyzowanych kształtów.

Jakież to przemiany?

Na wstępie zaznaczyć należy, że zależnie od krajów zamieszkania i warunków życiowych przemiany te mają mniej lub więcej wybitne formy. Tak np. Polacy **we Francji,** spotykający się w roku bieżącym z dość brutalnem postępowaniem władz oraz pracodawców francuskich, a zwłaszcza pewnych odłamów prasy francuskiej musieli cały swój wysiłek skierować w kierunku obrony swej egzystencji i prawa do pracy.

Po wypadkach w Escarpelle, w sierpniu b. r. kiedy to 280 górników polskich na znak protestu przeciwko wysiedlaniu współtowarzysów pracy zjechało do szybu i ogłosiło strajk, więżąc w podziemiach kolegów francuskich, robotnika polskiego odsądzono zupełnie we Francji od czci i wiary, nie chcąc widzieć całej tragiczności jego sytuacji, ani też nie chcąc słyszeć potępienia tych form walki przez opinję polską. A przecież — jak się obecnie coraz wyraźniej okazuje — „różni szatani byli tam czynni".

Oto niedawno znany działacz socjalistyczny w okręgu północnym we Francji, p. Kleber wystąpił ze sprecyzowanem oskarżeniem, że atmosfera wypadków w Escarpelle była przygotowana przez wszystkie władze francuskie, których szefowie i zainteresowani ministrowie przelicytowywali się w dążeniach usunięcia z Francji cudzoziemców, widząc w tem niezawodną receptę na bezrobocie.

Nic dziwnego, że zapoczątkowany pięknie ruch organizowania się gospodarczego Polaków we Francji, musiał ulec zahamowaniu. Niemniej jednak nacisk rzeczywistości nie osłabił ani spoistości polskiej, ani nie wypaczył zasadniczej linji naszego wychodźtwa we Francji.

Nie lżejszą gehennę aczkolwiek na innem tle, przechodzą Polacy w **Czechosłowacji.** Brutalną tendencją wynarodowienia stara się wypaczyć, złamać charakter człowieka, wynaturzyć stosunek do kraju, do mowy, do obyczaju. Tu walka nie ogranicza się do zagadnień politycznych czy społecznych. Toczy się walka o język, o myśl, o duszę, walka ciągła, coraz trudniejsza, coraz więcej bohaterstwa codziennego wymagająca.

Ten proces samodzielności kulturalnej i gospodarczej zaczął się bodaj najwcześniej, osiągnął znaczne rezultaty. Bohaterskiej walce Polaków w Czechosłowacji towarzyszyć będzie zawsze pełny entuzjazm całego Narodu Polskiego i żywa w tych zmaganiach o godność narodową, o jutro narodu pomoc.

Inne warunki życia posiada nasze **wychodźtwo zamorskie,** ze Stanami Zjednoczonemi i Kanadą na czele. W obu tych krajach, jak zresztą i w Ameryce Południowej Polacy cieszą się pełnemi prawami obywatelskiemi, posiadają zupełną swobodę rozwoju i możliwości samodzielnego działania gospodarczego. Stąd też na tych terytorjach obserwujemy najbardziej typowe dla dzisiejszych czasów znamiona przemian w stosunku do Polski. Z sentymentalnego, jakby ofiarniczo - posłanniczego przechodzi on w czynny, twórczy, praktyczny. Obserwujemy więc coraz częściej organizowanie się Polaków pod hasłami gospodarczemi, czy zawodowemi, przyczem stale wysuwany jest postulat nietylko porozumienia, lecz i współdziałania w danych dziedzinach z krajem ojczystym. Do kraju przyjeżdżają ci Polacy z dalekiej Ameryki już nietylko po łzy wzruszenia, ale by się zapoznać z naszem gospodarstwem, życiem kulturalnem i rozważyć możliwości oparcia własnego rozwoju, własnej pracy zawodowej na współpracy z interesującą go dziedziną życia kraju ojczystego.

Zapoczątkowana w roku bieżącym Zlotem Młodzieży Polskiej akcja zbliżenia między młodzieżą polską z Zagranicy a młodzieżą kraju, wzmoże niewątpliwie tempo regeneracji polskości wśród młodzieży zwłaszcza amerykańskiej. Ale i ta młodzież, przybywając do kraju, szuka na specjalnych kursach wiedzy o Polsce współczesnej, pragnąc znaleźć i swoją rolę.

Nierozerwalne są bowiem więzy krwi choćbyśmy po stokroć zmienili obywatelstwo, ba — brzmienie nazwiska. Więzy krwi zostaną, wiecznie żywe, wiecznie do źródła pochodzenia pociągające. Zaciskały się one na sercach naszych rodaków po szerokim świecie rozsianych coraz mocniej w miarę urastania mocy odrodzonego Państwa Polskiego, przypominając o konieczności współżycia i o obowiązkach wobec wielkiej wspólnoty narodowej.

Czegóż życzyć szerokim polskim rzeszom po świecie rozsianym w wieczór wigilijny? Jakiemi słowy wyrazić te uczucia, z któremi kraj zwraca się sercem ku pionierom polskości na świecie

„Wytrwania, wytrwania
„o dajże Im Boże,
„niech siły ich się nie zmarnią..."

słowami Wyspiańskiego modlimy się o dolę tych, co cierpią, wierzą i działają... gorącem uczuciem wzmóc pragniemy energję tych, co pewni jutra pospólnego z nami celu nie zapomnieli.

Leopold Tomaszkiewicz
poseł na Sejm.

Opłatek z Litwy

Matka moja zdaleka przysłała mi opłatek,
Pachnący miłością bożą —
a w liście nakreśliła starczą, niemocną dłonią:
oby Ci Bóg wszystko jaknajpomyślniej ułożył...
Patrzę na ten mały, pokruszony daleką drogą,
opłatek z owalem twarzy
Chrystusa w cierniowej koronie—i czytam listu słowa:
Niech w sercu twem Bóg gospodarzy...

Maleńki, biały, wspomnieniami szepczący
opłatek — (przy stole
siedzą wszyscy, łamią chleb — krzyżem się znaczą) czytam:
Miej dobrą i czystą wolę...
Siano pachnie — woń taka znajoma!
Bóg się narodził w żłobie!
Kolenda — lampa filuje wisząca — czytam:
Przy wilji mówiliśmy o Tobie...

W małym zwyczajnym liście, przez ręce mi obce
przyszedł uśmiech — (czuję
zapach świec na choince) czytam list, już koniec:
Tulę Cię do serca i całuję:
Matko moja — opłatkiem łamiesz się dziś ze mną
w cichym, dalekim dworze —
słyszę Ciebie—słyszę modlitwy Twojej głos zmęczony:
Nie opuść go w życiu — Boże...

J. MONTWIŁŁ.

UŚMIECHY I UŚMIESZKI.

Materjały do powieści egzotycznej

Wielka i nieustająca poczytność t. zw. powieści egzotycznych oraz zbliżające się święta, dające sporo wolnego czasu i sposobności do prób literackich, skłaniają mnie do podania skromnego wzorku takiej powieści, której pisanie zwłaszcza w naszym klimacie, może być orzeźwiającą rozrywką zarówno na święta, jak i na po świętach.

Pp. przyszłych literatów, którzy kanwę swej powieści, czy scenarjusza oprą na tym wzorze, zwalniam od powoływania się na moją osobę w przedmowach do swoich książek, czy w zapowiedziach sztuk względnie filmów.

A więc uwaga! Zaczynamy:

ON jest lotnikiem, oczywiście w Marokko. Lata za nieprzyjacielem. Za kim zresztą latać można w Marokko? Wbrew utartym powieściowym przesądom nie był w młodości łajdakiem, przeciwnie odniósł ranę na wojnie, poczem w szpitalu poznał „ją". Kocha się w niej bez pamięci, jak każdy bohater przyzwoitej powieści. W chwilach wolnych od latania, siedzi w kasynie i popija „whisky". Jest bardzo smutny i bardzo bogaty.

ONA jest literatką. Przystojna, młoda, wiecznie ondulowana. Oczy Kazimiery Iłłakowiczówny, uśmiech Marji Pawlikowskiej, talent Heleny Mniszek. Była miljonerką, ale cały majątek wydała na literaturę, to jest wydała wszystkie pieniędze na wydanie własnych powieści. Potem pracowała w różnych krzyżach, a mianowicie w czerwonym, białym i żółtym. Wyjechała do Marokka jako korespondentka miesięcznika „Dzieci na wieś", zasilająca swem piórem dział kobiecy tego wydawnictwa. Charakterystyka ogólna: w przeciwieństwie do niego „goła ale wesoła".

MECZET jest najważniejszą częścią w powieści. Opis szczegółowy patrz: Encyklopedja Trzaski, Everta i Michalskiego. Któryś z tych trzech musiał chyba chociaż raz być w meczecie.

Dach meczetu widziany o zachodzie słońca z góry, jest wspaniale purpurowy. Istnieje legenda, że ktokolwiek spojrzałby na meczet o zachodzie słońca z góry, umrze śmiercią nienaturalną.

Do tych rzeczy, zasadniczych w powieści, dojść jeszcze może **wierna służąca** z kasyna, **mściwy szeik,** zionący zemstą za hańbę **królew**skiej córy, **aktorka filmowa,** oficerowie, żołnierze, arabowie, palmy, karabiny maszynowe, daktyle wielbłądy.

Uwaga dla autora: niezbędne „mistrzowskie operowanie" całym tłumem tej hołoty.

FINAŁ: On i ona wsiadają w samolot. Wspaniały zachód słońca. Lecą nad meczetem. Ekstaza (najmniej 300 wierszy). — Czy kochasz mnie? — pyta on. Ona przytula policzek do jego twarzy. On zapomina o wszystkiem. Wypuszcza z rąk ster. Obejmuje ją w pół. Ona szepcze mu coś ustami w usta...

W tem miejscu aparat może wpaść w t. zw. „korkociąg", może także nie wpaść, bowiem nie należy zapominać, że w najgorszej sytuacji ulega on woli autora, a nie pilota.

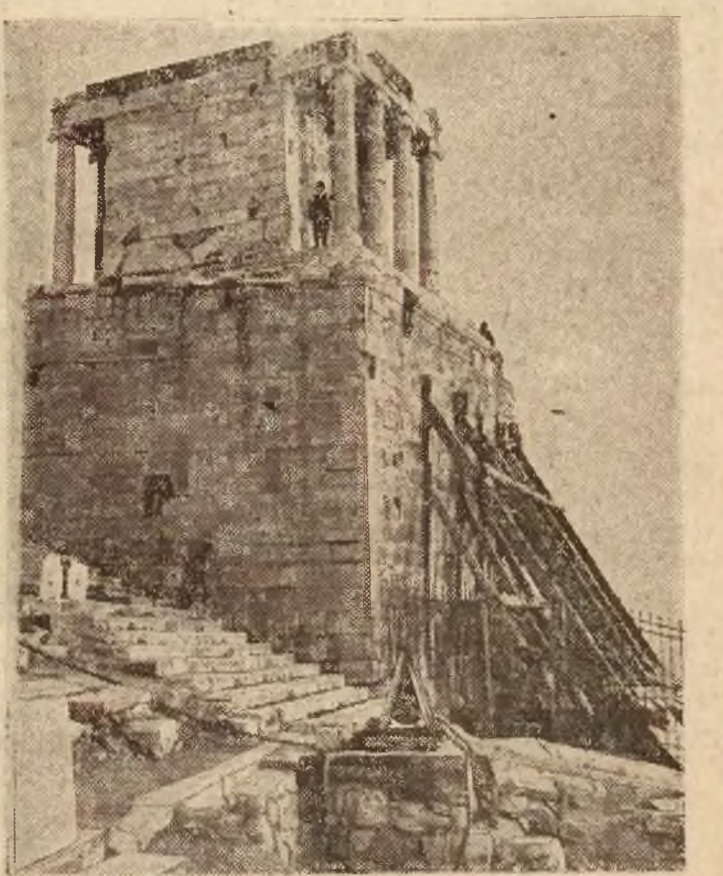
Wel.



Dzisiejsza młodzież turecka. W Adrianopolu święcono uroczyście rocznicę uwolnienia miasta przez Kemal-Paszę. W święcie wzięło udział wiele młodzieży. Na zdjęciu dziewczęta w roli doboszów.



Bezwartościowe miljony. Młoda dziewczyna stoi tu przed górą wartościowych papierów amerykańskich, wartości około 3 miljonów dolarów, które kryzys finansowy zmienił w makulaturę.



Odrestaurowanie Akropolis. Mur, na którym spoczywa świątynia bogini zwycięstwa Nike w ateńskiem Akropolis grozi zawaleniem. Obecnie rozpoczęto tam prace nad wzmocnieniem tego muru.



Życzenia świąteczne pań wymalowane na plecach, jako ozdoba toalet balowych w Ameryce



Pudding świąteczny

FELJETON WIGILIJNY

Ze wszystkich dawnych tradycyj, zagubionych, wypaczonych, zapomnianych, hałaśliwa i o siebie tylko dbająca współczesność najbardziej może jeszcze uznaje tradycję wigilijną.

Coś jest w tem święcie wigilji Bożego Narodzenia; coś bardzo mocnego i upartego, co zniewala najbezwzględniej współczesne dusze. Chcąc niechcąc poddają się one raz do roku, w wieczór wigilijny, tyranji babci-Tradycji, która z dalekich, nikomu już nieznanych zakamarków wypływa tego wieczoru na światło choinkowych świeczek. Jeżeli ktoś twierdzi, że wieczór wigilijny nie różni się dla niego niczem od zwykłego zimowego wieczoru — to jest to w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto, fanfaronada, taki „fason", albo maska, usiłująca niezręcznie pokryć uczucie osamotnienia, czy opuszczenia... wogóle jakiejkolwiek niemożliwości uczynienia zadość wymaganiom Tradycji.

Babcia — Tradycja na jednym punkcie jest nieubłagana: nie dopuszcza w wigilijny wieczór smutku, gniewu, niezgody. Pokój obwieszcza się nietylko „ludziom dobrej woli", ale wszystkiemu, co żyje na ziemi i w niebie. Pokój obowiązuje jednakowo ludzi, zwierzęta i rośliny, wichry i burze, a nawet moce nad przyrodzone: te ostatnie z chwilą rozpoczęcia Pasterki.

Samotnicy, za wyjątkiem skończonych mizantropów, zawsze źle się czują w wigilję Bożego Narodzenia. Najcyniczniejsi sceptycy szukają sobie na ten wieczór jakiegoś przytuliska.

Tego wieczora wszelka nędza ciąży dotkliwiej, wszelkie sieroctwo mocniej boli, od wieków wszelka serdeczna filantropia starała się temu zaradzić. Dawniej książęta i możni tego świata zapraszali do swego stołu wigilijnego wszelkich dziadów i żebraków jacy im wpadli pod rękę. Było to zwyczajem świętej Jadwigi Śląskiej, świętej Kingi, świętej Salomei.

Dzisiaj organizacje społeczne (czasem i one się przydadzą) urządzają wilje i opłatki dla kogo tylko mogą. Więc dla swoich członków, dla bezrobotnej inteligencji, dla dzieci bezrobotnych, dla najbiedniejszych...

Wszystkie te wilje mają jedną, ogromną wadę: urządzają się tak dalece zawczasu, że niekiedy wyprzedzają o dobre dwa tygodnie datę świąteczną. W ten sposób paczy się w zarodku szlachetna myśl zastąpienia dla pewnej ilości wydziedziczonych — rodzinnego wigilijnego stołu. O ten dzień chodzi. O dzień 24-ty grudnia, w którym, bez żadnej przesady, jest coś specjalnego w atmosferze jakby jakieś tajemnicze fluidy i prądy przepływały nad ziemią. A że przepływają z wszelką pewnością — trzeba, by nikt nie był odrzucony poza krąg działania tych prądów, by powszechne zbratanie osiągnęło możliwie pełny wyraz.

Przy dużej dobrej woli coprawda, ale jednak możnaby to osiągnąć, by wszystkie „opłatki" odbywały się naprawdę w dzień wilji: przed południem, lub o wczesnem popołudniu. Oczywista w tych warunkach nie dałoby się już zaprosić mniej, lub więcej wysoko postawionych postronnych gości, każda organizacja musiałaby się ograniczyć ściśle do samych jej członków, ale atmosferze opłatkowej wyszłoby to tylko na dobre.

Taka była dygresja. Powróćmy do tradycyj wigilijnych.

Dokoła stołu wigilijnego musi panować rodzinna jedność i zgoda... a, przynajmniej, ich pozory. Tutaj babcia — Tradycja pozwala sobie na lekką hipokryzję, a może tylko wychodzi z założenia, że wszelka forma zawsze do pewnego stopnia warunkuje treść...

Bądź jak bądź nawet czasu Wielkiej Wojny na Boże Narodzenie zawieszano akcję bojową, a prywatne wzajemne urazy opadają na chwilę z ludzi przeciwko sobie zawziętych. Łamanie się opłatkiem powoduje zawsze, przejściowe może, ale niemniej rzeczywiste rozczulenie. Piękny też jest zwyczaj wspólnego śpiewania kolend.

Szczególniej uwydatnia się to na wsi, kiedy święta pieśń wyrywa się zza szczelnych okien i leci poprzez śnieg i mróz, poprzez zaśnieżone pola, jak uroczyste zaklęcie, jak bardzo potężny dobry czar.

Można sobie na ten emat pofantazjować trochę.

Jeżeli noc wigilijna jest najdłuższą nocą w ciągu roku, nocą przełomową, po której dnia zaczyna przybywać, to jasnem jest, że i pomimo Bożego Narodzenia noc to niezwykła, niebylejaka.

Nie trzeba tu żadnych uczenie fachowych rozważań z dziedziny etnografji, folkloru, z dziedziny nigdy niezbadanych dostatecznie wierzeń ludowych. Wystarczy poetycki obraz, skupiający rozproszone jeszcze tu i tam resztki przesądów i podań.

Nie trzeba na to wielkiej mądrości, by wiedzieć, i każda niańka pupilom swoim o tem opowiada, że właśnie w noc wigilijną jest ostatnia chwila panowania złych mocy. Ciemność i noc osiągają swój punkt szczytowy, po którym następuje przełom: narodziny nowego słońca, narodziny Boga - Człowieka.

Z wieczora, przed samą Pasterką, Zły chodzi lasami, brodzi polami i szuka, komuby napsocił. Od ludzkich domów odegnały go śpiewane przy wilji kolendy. Na polach wilki chodzą za nim stadami, zadymka owiewa mu posępną głowę. Wszyscy razem czekają ludzi, jadących na Pasterkę.

Cała sztuka polega na tem, by ludzi do kościoła czy cerkwi nie dopuścić; by zawiać przed nimi wszystkie drogi i ślady; by nastraszyć bojaźliwych wilczem wyciem, skomleniem wiatru, śnieżną zamiecią.

Każde dziecko wie, że na Wilję Bożego Narodzenia bardzo często szaleje zadymka, albo przynajmniej pada gęsty śnieg, zalepia ludziom oczy i tumani. Wiatr naumyślnie dmie z pól na drogi i sypie wpoprzek dróg wysokie, miękko zaokrąglone hurby. Śnieg myli, wiadomo! Podczas zadymki można godzinami całemi krążyć na jednem miejscu, można zabłąkać się na podwórzu własnej chaty. Cóż dopiero mówić, jeżeli przy kucji było trochę zadużo wódki?

Zasadniczo wódka, napój zbożowy, ma prawa obywatelstwa przy wigilijnym stole, jednak nie może jej być ani zamało, ani zawiele, tylko w sam raz.

Przy wigilijnym stole zakazane są wszelkie potrawy pochodzenia zwierzęcego. Nawet ryby są właściwie usankcjonowanem przez Tradycję nadużyciem.

Ale jeżeli wódki było zawiele — obowiązkowa droga na Pasterkę staje się bardzo ryzykowną, wręcz niebezpieczną. Człowiek pijany jest właściwie bezbronny. Zły bezkarnie szczuje go wilkami, albo zbija z drogi i wciąga razem z koniem w oparzeliska i trzęsawy.

Na Pasterkę zawsze lepiej jechać większą gromadą, ze światłem i śpiewami, bo do takiej kawalkady Zły nie odważy się przystąpić. Wilki włóczą się na drodze i świecą koniom w oczy zielonemi ślepiami, ale w noc wigilijną ich groźba — to tylko czczy pozór. W gruncie rzeczy, jako stworzenia Boże, czują one instynktownie, że władza Złego skończy się lada chwila i już są skłonne obrócić się plecami do swego dotychczasowego pana.

Zły powinienby właściwie rozumieć, że cała jego walka jest zgóry przesądzona i nadaremna. Powtarza się przecież z roku na rok i zawsze z jednakim skutkiem.

Z uderzeniem dwunastej godziny, z chwilą rozpoczęcia Pasterki, wiatr ucicha, śnieg przestaje padać, niebo przeciera się widocznie, a poprzez mgły i chmury zaczynają przeświecać gwiazdy. Największa z nich, modra jak kwiat bławatu, zaświeci na Wschodzie, a tyle rozsypie promieni, że się w tej stronie, na białym śniegu, zrobi jakby świetlista brama. Z pod tej bramy wyjdzie Maleńki Jezusek, w długiej białej koszulce i boso. Będzie obchodził cały świat i na nowo brał go w posiadanie. Śnieg pod Jego stopami układa się miękko i równo, wilki łaszą się do Niego, gwiazdy staczają się z nieba i zawisają w lesie na choinach, by Mu świecić po drodze.

Kolendy wylatują ze wszystkich domów, wiążą się nakształt złocistej sieci i opadają na ziemię, zakrywają wszystko żywe, odgradzają od złych potęg. Stało się. Świt Bożego Narodzenia przyniesie zapowiedź lepszych czasów. Zaczyna się Nowy Rok. Coś się musi na lepsze odmienić.

Wieczerza Wigilijna nie jest wcale smaczną wieczerzą, okazją do wypicia, względnie do zgromadzenia się rozpierzchłej na codzień rodziny. Kto ją tak pojmuje — paczy jej najistotniejszą treść.

(Dokończenie art. na str. 6-ej).



Kolendy w gronie rodzinnem

Feljeton wigilijny

(Dokończenie art. ze str. 5-ej).

Wieczerza Wigilijna — to uroczysty obrządek, który współdziała od strony ludzi w walce światłości z ciemnością, dopomaga nowemu słońcu do zwycięstwa. Punktem szczytowym, przyczyną zasadniczą, dla której ludzie wogóle zbierają się przy wigilijnym stole — jest chwila przełamania się opłatkiem, chwila zespolenia serc i dusz. Pozatem wspólna wieczerza ma też swoje wielkie znaczenie: wspólny posiłek w specjalnych warunkach spokrewnia się przecież z Komunją. Nie chodzi wcale o to, żeby się objadać: wieczerza w założeniu swojem jest suchopostna. Więcej. Jak już wspomniałam wyżej — dopuszczalne są wyłącznie potrawy pochodzenia roślinnego, jako szlachetniejsze, we wszystkich okultystycznych obrządkach grające doniosłą rolę. Więc podaje się na stół ziarno, to święte ziarno, które żywi człowieka i jest symbolem zmartwychwstania: pszenica, groch, mak, „kutja" właściwa, coraz częściej zaniedbywana, kapusta z grzybami, ugotowane suszone owoce (kompot), miód, syta, śliżyki lub kluski z makiem, mleko makowe, lub jeśli kto może, migdałowe, takie są obrzędowe potrawy, których spożycie w odpowiednim nastroju zespala człowieka z matką — ziemią i wyzwala ku ojcu — słońcu. Sekret tej prostej prawdy zagubiony został już bardzo dawno. Przy naszym wigilijnym stole pokutują już tylko niewyraźne, źle zrozumiałe echa; pod ich wpływem, instynktownie, nie wiedząc dlaczego, czynimy to, lub tamto i usiłujemy nieudolnie a współcześnie za przykładem ojców i dziadów wtrącać się w grające dokoła nas niewidzialne siły. Czy z tego co wynika — nie wiemy absolutnie. Ludzie na wsi podobno jeszcze wiedzą, ale ich już o to nikt nie pyta.

Coś podobnego, jak w wilję Bożego Narodzenia, dzieje się także ze spotkaniem Nowego Roku, który na mocy dziwnych jakichś ludzkich fantazyj i umów późni się o kilka dni za rokiem astronomicznym. Tu znowuż chodzi o wytworzenie mocnej atmosfery, wydobycie potężnych fluidów, któreby Nowy Rok zasugestjonowały w myśl ludzkich nadziei, tęsknot i pragnień. Sugestją ma być zbiorowa wesołość, podniecona w należytej (właśnie w należytej!) mierze szlachetnem winem, które jest napojem boskiem, nie pijaństwem wódecznem. Wino, gdziekolwiek rośnie, pierwsi zaczęli uprawiać bogowie i oni to ludzkość obdarzyli szczepem winnym. Wódkę wymyślił djabeł, i to, niestety, nasz polski djabeł, o czem czytamy w „Bajarzu Polskim" Glińskiego, który to „Bajarz", chociaż jest książką dla dzieci, niejedną mądrość w sobie zawiera.

Na spotkanie Nowego Roku należy tedy wznieść toast winem, albo miodem, piwem albo raczej już wodą czystą, byle nie wódką. I nie należy tego wieczoru nazywać z niemiecka „Sylwestrem". Bóg sam jeden wie, skąd się ten niemiecki „Sylwester" przybłąkał? Z pewnością z „Galilei". Tedy musimy braciom Małopolanom dać dobry przykład i otrząsnąć się z obcej naleciałości.

Noc wigilijna, jako że niezwykła, pozwala zajrzeć w przeszłość. Można wywróżyć sobie długie lub krótkie życie z długości źdźbła siana, wyciągniętego z pod wigilijnego obrusa. Można z różnych nieomylnych znaków sądzić o urodzajach; przewidzieć klęski żywiołowe, lub śmierć kogoś z rodziny. Dziewczęta mogą się dowiedzieć skąd swaty do nich przyjadą i jak na imię będzie miał przyszły mąż.

I jest jeszcze jedna ciekawa rzecz.

Szlachetne bydło rogate, skoligacone bezpośrednio z wołem z Betlejemskiej Stajenki, oraz wszyscy potomkowie osła, który się tam wówczas przypadkowo znalazł, mają przywilej mówienia ludzkim głosem w ciągu całej wigilijnej nocy. A że zwierzęta wiedzą bardzo dużo, bo żyją w bezpośrednim kontakcie z matką — Ziemią, więc niejedną mądrą radą mogłyby służyć ludziom. Na przeszkodzie do porozumienia stoi warunek, niemożliwy do przezwyciężenia. Usłyszeć tę ludzką mowę zwierząt może jedynie człowiek bezgrzeszny. Szkoda wielka. Jeżeli zwierzęta w swej instynktownej mądrości wiedzą tak wiele — to możeby nauczyły, jak przezwyciężyć kryzys?

Wanda Dobaczewska.



Malowniczy obraz ulicy w Jerozolimie, pamiętającej czasy Narodzenia Chrystusa Pana

WRÓŻBY NA BOŻE NARODZENIE

Według polskich wierzeń ludowych Boże Narodzenie zapoczątkowuje szczęście względnie niepowodzenie na cały następny rok.

Dlatego też np. gospodarz wiejski na **Wołyniu** podczas wieczerzy wigilijnej nabiera zawsze pełną łyżką „kuti" — tradycyjnej wigilijnej potrawy, złożonej z pszenicy, miodu, cukru i maku — i rzuca tę „kutię" na sufit jako wróżbę: mianowicie ile ziarnek pszenicy przyczepi się do sufitu, tyle kóp zboża zbierze w następnym roku.

Młodzież, parobcy i dziewczęta, wybiegają pojedynczo z chat, aby nadsłuchiwać: z której strony, skąd posłyszą ujadanie, pochodzić będzie niewiasta przeznaczona danemu parobczakowi za żonę. Dla dziewcząt wróżba odbywa się tak samo, z tą jednakże różnicą, że kierunek, z którego pochodzi szczekanie, oznacza okolicę, w której mieszka jej przyszły mąż.

W województwie krakowskiem chłopi, chcąc zabezpieczyć się przed plagą wilków, w noc wigilijną wychodzą przed chatę i wołają: „Wilkosku! siądź z nami dziś do obiadu! A jak nie przyjdziesz dziś, nie przychodź nigdy"! Ten ceremonjał, według podań tamtejszych jest niezawodnym środkiem zabezpieczającym przed wilkami przez cały następny rok.

W **Beskidach** powszechnie utarł się zwyczaj wigilijny, nakazujący zamiłowanym myśliwym popróbować w wilję położyć celnym strzałem jakąś zwierzynę, aby polowania udawały się myśliwemu przez cały rok.

Po wsiach chłopi wierzą, że gdy w Boże Narodzenie pierwszym gościem, który przyjdzie z sąsiedztwa, będzie mężczyzna, krowa urodzi byka. Tak samo jeśli w wilję jest szron na drzewach oznacza to dobry urodzaj w roku następnym.

Specjalnie surowo przestrzegane są przez gospodynie wiejskie wierzenia, że jeśli jadło już jest w piecu, podczas przygotowań świątecznych, żadnej sąsiadce nie wolno przekroczyć progu izby, bo inaczej krowy stracą mleko.

Za żadne też skarby najserdeczniejsze nawet sąsiadki nie pożyczyłyby sobie wzajemnie żadnego garnka lub miski, bo według rozpowszechnionych wierzeń, co gospodyni wówczas pożyczy, tego brak jej będzie w gospodarstwie przez cały rok.

Na **Mazowszu** kolędnicy obchodzą z gwiazdą wszystkie chaty, a gosposie pieką pewien rodzaj chleba pszennego w kształcie rożków, którymi obdarzają kolędników. Kolędnicy, dziękując za chleb, śpiewają pod adresem gospodyni: „Niech się wam rodzi pszenica jak rękawica, a jęczmień jak koń"! Ale mają też w pogotowiu śpiewkę dla gospodyń, które odprawiły ich z niczem: „A kiedyś nie miesiła, bodajeś się obwiesiła"!

Również do tradycyj Mazowsza należy, że we dworach zmienia się czeladź w święta Bożego Narodzenia. Na Świętego Szczepana gospodarze raczą nowoprzyjętych parobczaków wódką, i stąd przysłowie: „Na Święty Szczepan, każdy se pan".

Zaś horoskopy co do pogody w Boże Narodzenie brzmią:

„Jeśli na polu czarno, gdy się Chrystus rodzi, to będzie biało na łanie, kiedy Chrystus zmartwychwstanie; A jeśli w te Gody zielono, to na Wielkanoc śniegu będzie po kolano"

Wtl.

Jarzębiny na śniegu

(Nowela)

Czarne stały się zagony wokół Nowosiołek i ciężkie sino-szare zawisło nad niemi niebo, porysowane grubemi pręgami konarów i gęstą plątaniną rózeg brzóz, obnażonych pod oknami chaty monciniej. W środku tej gmatwaniny linij krzywych i łamanych trzepotały na wietrze, niczem serce, krwawe kiście jarzębin, niedojedzone jeszcze przez ptaki. Wichura jesienna poszarpała strzechę na pobliskim chlewie i rozstrzępiona słoma odstraszyła głodny proletarjat ptasi od tych resztek sutej jesiennej biesiady.

Grudzień 1918 roku miał oblicze sczerniałe i posępne, jak wygłodzony i znękany czteroletnią wojną chłop w strefie przyfrontowej niemieckiej.

Była niedziela.

Pod stodołą stała już bryczka, zaprzężona w małego siwego konika. Jak się on uchował przed chciwem i wścibskiem okiem niemieckich żandarmów, wie tylko Mońcia i jej ojciec. Dla całej wsi to niespodzianka. Domyślają się teraz sąsiedzi, czego to Mońcia albo ojciec jej wymykali się w nocy poza rojsty na Pinegienia Kalnas. Wszelkie podejrzenia o to, że staruszek z córką trudni się szmuglem czy tajnem gorzelnictwem odpadły. Rzecz jasna: chowali sobie w ukryciu źrebaka i oto teraz w dniu, gdy wreszcie znikli żandarmi niemieccy z pobliskiego miasteczka, zjawił się siwek przed progiem swego gospodarza jako całkiem już dorosły i ujeżdżony koń. Rżał teraz niespokojnie i grzebał nogą, niczem dworski rumak.

Mońcia była wystrojona jak wielka dama. Kapelusz, płaszcz z futrzanym szalowym kołnierzem, pantofelki i rękawiczki były takie, że mogłaby ich pozazdrościć Hela, która, jak wiadomo, już od dwóch lat była kelnerką w Wilnie i przyjeżdżając do Nowosiołek zadziwiała całą parafję elegancją.

Mońcia była już ubrana, a jednak zwlekała. Ojciec wie, co to znaczy, i jest niezadowolony. Mońcia wie o niezadowoleniu ojca. — jest jej nieswojo, aż rumieńce więcej niż zwykle zapłonęły na jej świeżych czerstwych policzkach.

Próżno Mońcia zwlekała. Józio się nie zjawił. Pierwsza to była niedziela od roku, że musieli jechać sami bez niego. Ojciec był zadowolony, aż się uśmiechał, Mońcia posmutniała.

Ojciec nie lubił Józia, nazywał go paniczykiem, białorączką, powtarzał, że mu trzeba zięcia do pługa, do siekiery, któryby i zorany granatami ugor zarównać potrafił i nowy zrąb spalonego przez żołdaków świrna postawić umiał. Miłem okiem spoglądał na Ignasia, sąsiadów syna, ale Mońci milszym się widział Józio, nauczyciel z sąsiedniej wsi.

Gdy wyjechali z brzeźniaku, na zakręcie wyminęli Ignasia, który pieszo z czapką na bakier, w rozpiętym mimo mrozu kożuchu zmierzał również do kościoła. Chłopak uśmiechnął się na ich widok nieco zjadliwie.

Cóż to dziś panna Mońcia bez fatyganta? — krzyknął, ale odpowiedzi nie otrzymał.

Ignaś nie lubił Józia, jako szczęśliwego rywala.

Na placu przed kościołem stał tłum. Zdziwiło to nieco starego Dziauksztę, ojca Mońci. Działo się tam coś nadzwyczajnego.

Wśród tłumu na wozie stało trzech obcych w skórzanych kurtkach i papachach. Jeden z nich coś mówił do tłumu, czwarty tuż przy nich trzymał cztery osiodłane konie.

Dziaukszta zatrzymał siwka i oboje z córką nadstawili uszu.

Mówca piorunował na panów, na księży, obiecywał podział ziemi między chłopów, zachęcał do rabowania dworów i plebanji. Wreszcie oświadczył, że w odległości kilkudziesięciu kilometrów stoją już, niosące chłopom szczęście, wojska bolszewickie. Chłopi stali milczący, zdezorjentowani, spoglądając z podełba na przybyszów, to znów pytająco jeden na drugiego. Nikt nie ośmielał się zabrać głosu.

Nagle Mońci serce zamarło w piersiach. Na wóz wskoczył Józio w swym siwym płaszczu rosyjskiego gimnazisty. Nie rozumiała, co mówił, z ruchów tylko rąk i z wyzywającej postawy, zwróconej ku przybyszom domyśliła się że Józio coś tam zaprzecza, spiera się z nimi, szuka zwady.

— „Ich trzech, a on jeden. Boże mój, Boże, co to będzie?" — przemknęło jej przez myśl. — „Żeby, choć tam być przy nim. Matko Boża, miej go w swej opiece"

Jeden z przybyszów rzucił się ku Józiowi. Mignęła w powietrzu ciężka nahajka kozacka i przecięła powietrze, bo Józio odskoczył i dobytym z pod płaszcza bagnetem uderzył napastnika w pierś. Teraz wszyscy trzej przybysze dobyli rewolwerów i huknęła bezładna strzelanina. Dopiero ruszyli się chłopi.

„KALADY"

(Fragment z białoruskich ludowych zwyczajów)

Obrzędy i ich pieśni z czasów pogańskich **) przechowały się fragmentarycznie prawie śród wszystkich stanów ludu białoruskiego. Najwięcej przechowała ich. oddalona od kulturalnych ośrodków. — wieś. Podziwiać wypada pietyzm jej w konserwowaniu prastarych zwyczajów, przechowanych w tak olbrzymiej ilości, mimo walki z tem czynników duchownych

Pochodzenie tych obrzędów sięga czasów, gdy zjawiska przyrody były uważane za coś żywego. z czem można wejść w bezpośredni kontakt, lub zapomocą odpowiednich zaklęć wywołać pożądane dla siebie zjawiska. Obrzędom tym towarzyszyła pieśń, dająca im wówczas charakter stały, a dzisiaj możność, w przybliżeniu, odtworzenia kultu pogańskich przodków. Pod wpływem chrześcijaństwa większość obrzędów straciła rację bytu przechowując się często w niezrozumiałych dla uczestników zabawach.

Głównem bóstwem człowieka było— słońce. Słońcu dedykowano obrzędy pogańskie, grupujące się dookoła zimowego i letniego jego stanowiska względem ziemi. Pierwszeństwo oddawano zimowemu, —czasowi gdy słońce zawraca ku latu. Zwrot ten odbywa się 9. a w-g kalendarza juljańskiego 24—25 grudnia. Do tego okresu prawdopodobnie odnosi się święto „kalady", jak do letniego — „kupały". Wiosenne i jesienne porównania dnia z nocą też znajdują swe oblicze, w świętach i pieśniach ludu. Chrześcijaństwo coraz silniej przenikające do ludu opanowało zwyczaje i pieśni. Stąd takie mnóstwo w nich elementów chrześcijańskich: wspomnienia Boga, Jezusa Chrystusa, Bogarodzicy, dostosowanie świąt pogańskich do chrześcijańskich: kolady — B. Narodzenia, wiosennych — Wielkiej Nocy i Zielonych Świąt, kupały — św. Jana Chrzciciela etc. W dodatku i czas świętowania N. Roku na Rusi uległ trzykrotnym zmianom (marzec, wrzesień, styczeń); stąd i pieśni z życzeniami szczęścia przenosiły się z jednego czasu na inny, nie odpowiadając uprzednim okolicznościom okresu roku.

Swiętowanie „*kalady*" na Białorusi rozpoczyna się przeważnie z wigilją B. Narodzenia, — kończy się na wigilję Trzech Króli. W Rosji okres ten nazywa się „świątkami", a na Białorusi i Ukrainie — „kaladami".

Jak wyglądało to święto w starożytności świadczą stare podania i dokumenta, np. Sobór t. zw. Stogławy odb. w Moskwie (XV w.) mówi:

„...W wigilję B. Narodzenia schodzi się naród, mężowie, niewiasty i panny na nocne igrzyska, nieprzyzwoite rozmowy i djabelskie pieśni i tańce...";

„...prosty lud... w miastach i wsiach czyni greckie szaleństwa, zabawy i tańce w wigilję święta B. Narodzenia i narodzenia Jana Chrzciciela w nocy, a w święto cały dzień. Mężczyźni, kobiety i dzieci w domach i chodząc po ulicach i nad wodami czynią bezeceństwa swemi szatańskiemi igrzyskami i szkaradnemi widokami. Podobnie czynią i w święte wieczory i w wigilję Bohojawlenja (Trzech Króli)".

Białorusini w wigilję B. Narodzenia „kaladak" nie śpiewają, jakkolwiek dzień ten należy do „kalad" i jest poświęcony obrzędowi „kućci". Pod kuścią rozumie się obfita postna wieczerza, w skład której obowiązkowo wchodzi właściwa „kućcia" (jęczmienna kasza z miodem). Stół zaściela się serwetą, pod którą kładzie się siano. Miejscami w rogu izby stawia się snop żyta lub pszenicy. Przy jedzeniu „kućci" gospodarz puka w ścianę, zapraszając mróz na kućcię, a to w celu, by nie mroził jęczmienia, pszenicy, grochu etc. To samo czyni i gospodyni, prosząc, by nie mroził ogrodowin. W niektórych miejscowościach zapraszanie mrozu przypomina zaklęcie. W czasie wieczerzy wyciągając łodygi siana lub kłosy ze snopu wróżą o urodzajności lata. Wróżą także z pozostałości kućci.

Analogiczna „kuccia" z temiż obrzędami odbywa się i w wigilję Trzech Króli. Słomą z wymłóconego snopu z kućci w wig. N. Roku, obwiązują drzewa owocowe oraz ule. W wigilję N. Roku bywa t. zw. „*szczodraja kućcia*"; z nią wiążą się zwyczaje i obrzędy, które ongiś odbywały się kiedy indziej. Gospodyni szykuje na nią jak najwięcej jadła niepostnego; w niektórych miejscowościach obowiązkowo głowę wieprza.

W okresie „kalad" młodzież białoruska lubi przebierać się za zwierzęta: kozę, niedźwiedzia, żórawia. O tych przebieraniach się wspominają pamiętniki z XI w. —Łukasz Żydiała nazywa to „*moskoludstwo*" (maskarada); Inocenty Hizel opowiadając o zwyczajach ówczesnych, mówi, iż w okresie B. Narodzenia ludność obok święta chrześcijańskiego świętuje i „biesa" Koladę, któremu poświęcają „bohomierzkie" igrzyska i tańce oraz na swych zebraniach przebierają się za różnego rodzaju szkarady.

Tak wyglądają na Białejrusi w zarysie obrzędy „kalady". Kalady nie są właściwie słowiańskiemi, gdyż spotykają się i u innych narodów. Zestawienia przeprowadzane nad „koładami" słowiańskiemi, rumuńskiemi i greckiemi stwierdzają duże między niemi podobieństwo nietylko w czasie, okolicznościach, obrzędowości lecz b. często i w przedmiocie pieśni. Podobieństwo to przejawia się nietylko obecnie, lecz było i ongiś, jak świadczą o tem wystąpienia Kościoła w starożytności przeciwko kolendom wszędzie, gdzie istniała grecko-rzymska pogańska obrzędowość.

Samo słowo „kolada" nie jest słowiańskiem. Jest to przeróbka z łac. calendae, greck. kalandai, zapożyczonego (a może i pochodzące ze wspólnego źródła), przez Słowian i ich sąsiadów w rozmaitych czasach. Figuruje ono u Bułgarów w formie kołada, Serbów — koleda, Słoweńców — coleda, Polaków — kolęda, Rumunów— colinda, Albańczyków — kolindra i t. d., zawierając nietylko wspólną nazwę, lecz i obrzędy, kryjące ślady pogańskich świąt, zwalczanych ongiś przez Kościół.

Księga cerkiewna t. zw. „kormczaja", pochodząca z 1282 r., (przybyła na Ruś z Grecji) zawiera kanon Soboru trullańskiego (692), w którym zabrania się związanych z kalandami obrzędów Votów i Vrumalij i w związku z niemi przebierania się i przywdziewania kosmatych i koźlich masek, jako pochodzących ze świąt Dionizego.

Kalendami w starożytności grecko-rzymskiej były pierwsze dni miesiąca. Najważniejsze były kalendy styczniowe, będące właściwie zakończeniem cyklu świąt, rozpoczynających się Vrumaljami (24 listop.—17 grud.) za niemi następowały Saturnalje i Opalje (17—23 grudnia) w czasie których zabijano na ofiarę prosiaka; za niemi Vota. W IV w. Vota świętowano od 1—5 stycznia. Justynjan przedłużył je do dni 12, t. j. od B. Narodzenia do Trzech Króli. Okres Votów był najbardziej wesołym, pełnym szaleństw. Wróżono sobie, że jaki początek taki i rok. Przeciwko temu występował św. Jan Chryzostom (401). Dopiero stopniowo chrześcijaństwo wycisnęło pogańskie noworoczne zwyczaje, zastępując chrześcijańskiemi, a starożytne maski i igrzyska chodzeniem z gwiazdą lub trzema królami.

Ciekawie przedstawiają się potrawy spożywane przez lud białoruski w czasie wigilji. Wieprz. Może on mieć związek z Saturnaljami. Wieprzowinę spożywają na św. B. Narodzenia Bułgarzy, Serbowie, Rumuni, na w. Sycylji i w Anglji. U starożytnych Germanów wieprz odegrywa rolę w mitologji. Białoruskie baśnie ludowe w określeniu „świnka załataja szczacinka" przedstawiają — słońce. I jakkolwiek chrześcijaństwo nadało wieprzowi charakter djabelski, to jednak lud białoruski patrzy na to inaczej, wyobrażając nawet św. Bazylego (obch. 1 stycznia w-g st. st.), jako jadącego na prosięciu; stąd św. B. jest uważany za opiekuna wieprzów.

Jedzenie kaszy na „kućcię" jest b. rozpowszechnione u Słowian w okresie kolad. Kaszą kiedyś karmiono bogów rolnictwa i hodowli bydła; kaszę w okresie

(*Dokończenie art. na st. 8-ej*).

*) Korzystałem z dzieł: E. Karski „Biełorusy" t. III. P. Szejn „Matierjały byta i jazyka rusk. nasiel. S.-Zap. kraja". E. Romanow „Biełoruskij Sbornik".

**) Patrz „Kurjer Wil." Nr. 328.



„Kolędnicy" — dzieło młodego polskiego artysty - rzeźbiarza Karola Tchorka.

Zatrzeszczały wyrywane z wozów hołoble, buchnął zgiełk męskich głosów i pisk umykających bab. Chłopi z drągami w rękach parli ku napastnikom. Prysł haszysz demagogicznych frazesów, zapanował gniew.

Skórzane kurtki dopadły siodeł i pomknęły w dal.

Na wozie został tylko Józio. Mońcia już zdawna zeszła z bryczki i cisnęła się coraz bliżej do wozu, z którego przemawiał Józio.

— Jaki on jest śliczny! A jak pięknie mówi! Tylko dlaczego takie dziwne rzeczy? Namawia chłopów, żeby gdzieś iść. Czyżby i sam z nimi zamierzał się oddalić? I porzucić ją, którą przecież kocha? I ona jego kocha, więc dlaczego?

Tłum chłopski stał znowu milczący i pełen nieufności. Z ust Józia padały jakieś nieznane im słowa:

— Legjony... P. O. W.... Piłsudski... Samoobrona...

— Co to wszystko znaczy? — myślała Mońcia, a z nią razem cały tłum gubił się w domysłach

Jeden Ignaś wiedział, co to znaczy. Jeździł z Józiem do Wilna. Przyjaźnili się nawet, zanim się im rozeszło o Mońcię. Porzucił wtedy przyjaciela, a czasami w nocy to mu nawet coś tak naszeptywało, aby pójść do niemieckich żandarmów i zadenuncjować rywala, pozbyć się go w ten sposób.

Nie zrobił jednak ego.

Jakże się cieszył, że nie zrobił.

Józio mówił, że nadeszła chwila, aby młodzi ludzie szli tam, gdzie ich czeka ojczyzna, chwała, wódz i towarzysze broni. On, Ignaś, wie co to znaczy. On czytał „Trylogję" Sienkiewicza, którą mu dał Józio. On wie, że tam gdzieś jest taki nowy Jeremi Wiśniowiecki, jego ziomek z sąsiedztwa, z Zułowa, Józef Piłsudski.

— Józef Piłsudski wrócił do Warszawy. On tam czeka na was, obywatele — żołnierze. Kto idzie ze mną, niech wystąpi, — kończył Józio.

Tłum był nieporuszony.

Ignaś stał wpatrzony w Józia. Myśli mu się kłóciły jedna z drugą. Jakto? Więc on, szczęśliwy rywal, kochający i kochany, porzuca Mońcię i idzie tam ku chwale na zew wodza. A on, odpalony, który nie ma nic do stracenia, miałby pozostać?

Zerwał się i jednym susem stanął przy Józiu.

Józio spojrzał na niego radośnie i uścisnął serdecznie wyciągniętą prawicę.

Więcej nie wystąpił nikt. Tłum ruszył do kościoła.

Na placu pozostali Józio, Ignaś i Mońcia.

Dziewczyna oczami pełnemi łez i zdumienia patrzyła na chłopców.

— Niema czasu do stracenia. Musimy już odjeżdżać. Lada chwila nadciągnie patrol bolszewicki. Mońciu, pamiętaj o nas — mówił Józio, — który wróci ten ci będzie sądzony. Biorę ci tę wstążkę, podzielimy się nią z Ignasiem po połowie. Jeśli obaj wrócimy, ty dokonasz sama wyboru.

Po chwili turkocąca po czarnej grudzie taratajka uniosła obydwóch chłopców w stronę Wilna. Mońcia zalewała się łzami w kościele, ale nikt się temu nie dziwował, cały kościół pełen był łkań i zawodzeń. Lud się żalił w przeczuciu nowych klęsk, nowego głodu i pożogi.

W dwa tygodnie potem wypadł pierwszy śnieg. Mońcia wyjrzała oknem. Oswojone z postrzępioną strzechą ptactwo obsiadło jarzębiny. Pod uderzeniami dziobków osypywały się czerwone krwawe jagody na nieskalaną jeszcze niczem biel śniegu.

Weszła jakaś obca panienka.

— Nauczycielką jestem nową. Z Wilna. Mam listy dla pani i oto — to, rzekła do Mońci, kładąc na obrus dwa listy i dwa zakrwawione strzępy wstążki.

W listach stało wypisane jednakowo:

— Umieram w szpitalu. Wiem, że niema nadziei. Ranny pod Niemenczynem. Nie wrócę. Bóg z tobą. Bądź zdrowa.

Podpisy — Ignaś, pod drugim Józio.

Minęło parę lat. Stary Dziaukszta drzemał na piecu. Zięć jego, Antuk Awłas, przyciosywał ostatnie krokwie do nowego świrna. Prószył pierwszy śnieg.

Mońcia Awłasowa wyjrzała oknem. Ptactwo obsiadło jarzębiny. Czerwone jagody, wymykające się dziobkom, spadały na ziemię.

— Jak krew. Jak kropelki krwi, — pomyślała Mońcia, podeszła do szuflady, wyjęła z zawiniątka dwa strzępy wstążki, stare, poplamione, wyrudziałe, wyjęła z kolebki poduszeczkę, rozpruła, włożyła tam owe strzępki i zaszywając szeptała:

— Żeby wyrósł taki, jak Józio, albo choć taki, jak Ignaś!...

Potem ułożyła na poduszeczce w kołysce syna i lulając to rozkrzyczane, bezkształtne jeszcze stworzenie nuciła:

Jasieńkowi róż nie trzeba już...

Wł. Arcimowicz.

„KALADY“

(Dokończenie art. ze str. 7-ej).

pewnych świąt używali i starożytni Germanowie. U Hindusów z okresu Wed jęczmienną kaszą karmiono boga bydła Puszana. Obrzędy z chlebem też należą zdaje się do resztek pogańskich ofiar. Do „kalad“ należy kilka obrzędów z chlebem. Np. kolendujący dzieci obsypują gospodarza ziarnem, mówiąc:

Chodzia Il/a
Na Wasi/a,
Nesia pulnu
Życianuju.
Dzie zamachnie
Żyta raście,
Dzie nia machaje
Tam nia bywaje!
A u poli jadrom!
A u domu dwarom!
Radzi Boża, żyta — pszanicu usiakuju paszniou!

Co się tyczy świątecznych wróżb, to odbywa się je, oprócz przytoczonych, wiele innych dotyczących urodzaju, początku żniw, przyrostu bydła i in. Życzenia połączone z wróżbami oparte są na wierze w siłę słowa. Na tem też są oparte życzenia w pozdrowieniach i pieśniach.

Według motywów białoruskie „koladki“ i t. zw. szczedrouki dzielą się na opisujące byt, religijno-chrześcijańskie i epiczne. Różnice między „szczedroukami“, a „kaladkami“ są dość trudne do uchwycenia i w rozmaitych miejscach inaczej ją tłumaczą: np. kaladki śpiewane na N. Rok naz. szczedroukami, lub: „kolędują“ przeważnie dorośli, „szczedrują“ dzieci i kobiety. Wykonawcy obrzędu i śpiewu różnią się w nazwach

A oto jedna z tych kolęd:

Staić światl/ica nowa zrublena.
U toj światlicy czatyry akiency:
U pierszym akiency — da jasnaja sonca,
U druhim akiency — da jasny miesiac,
U trecim akiency — da drobnyja źwiozdy,
U czaćwiortym akiency—da ciemnaja chmarka
Jasnaja sonca — to żonka jaho.
Jasny miesiac — to sam haspadar.
Szto drobnyja źwiozdy — to dzietki jaho.
Szto ciomnaja chmarka — to żyta jaho...
Szczodry wieczar, dobry wieczar!

Lub inna:

Chadzi/i da bula/i kaladouszczyki
Dapytali sia jany da bahataha dwara:
Bahatyj dwor, zialezny tyn,
Zialezny tyn, miadziany warotcy,
Zaszczopoczka taczonaja, pazałoczenaja.
Jak stuk-postuk, pawakoszczka Iwanie:
— Ci śpisz, ci /ażysz, panie Iwanie?
— Ka/i-ż ty śpisz, tak spi zdarou,
— A nia śpisz że — pahladzi u wakno.
— Szto na twaim dware dziajecca?

Dalej następuje opis dobrobytu gospodarza, który nie powinien poskąpić daru kolendującym. Opisywanie dworu przez białoruskie kaladki przypomina „byłiny“ np. o Diuku Stiepanowiczu, źródłem których jest „list kapłana Jana (XII w.) o cudach królestwa indyjskiego“. Wyobrażenie gospodarza pod figurą księżyca, żony — słońca etc. sięga czasów mitycznego światopoglądu, z tej racji kaladki mogą być uważane za pochodzące z zamierzchłej starożytności.

O ile białoruska poezja ludowa ma dobrze opracowane kolędy, dotyczące bytu, o tyle kaladki o podłożu chrześcijańskiem przedstawiają się mizernie. Cechuje je brak zakończoności, powierzchowne traktowanie tematu, przeskakiwanie na inne tematy a nawet apokryficzność przedstawianego obrazu. Świadczy to o niewysokiej znajomości religji.

Naprzykład:

Praczystaja Dziewa Syna radziła,
Syna radziła u kitaj spawiła;
Sta/i papy hadaci jak imia daci?
Daj da/i imia daj światyj I/la.
Dziewa Marja daj nia ulubiła
Daj nia ulubiła, daj nia uschwa/iła.
Sta/i papy hadaci, jak imia daci?
Daj da/i imia światyj Piatro.

Matce Boskiej i to imię nie podobało się. Wtedy popi po naradzie:

Daj dali imia daj Isus Chrystos.
Dziewa Marja daj uzlubiła.
Daj uzlubiła daj uschwa/iła
Pajszła u cerkauku daj pakłaniłaś.
Daj pakłaniłaś, daj azirnułas.
Azirnułaś — aż syna niama.
Praczystaja Dziewa daj zapłakała,
Daj pajszła jana daj dorohaju,
Daj darohaju, daj szyrokaju,
Daj sustrakaje Pauła z Piatrom.

Zapytuje u nich czy nie widzieli Chrystusa. Ci nie skrywają:

Daj nia tuojmoso daj pryznajmoso
Na sinim mory, daj na rozdo/i,
Chrystos kupausa, na muku padausa.
Je tam stajała żydskaja szkoła,
Daj uzia/i Chrysta, daj zamuczyli,
Daj zamuczy/i, daj razopiali,
Je szupszynkaju daj patpiarezali
Je ożynkaju ruczki zwiaza/i..

Epos wymienia b. często napady tatarskie, porywanie narzeczonej i jej odbicie, lub rozmowy z koniem, zdobywanie miast, etc. Przedstawia się wogóle dość ubogo.

Do zabaw z pieśniami z okresu kolad należą: „Żanićba Ciareszki“, „Jaszczer“, „Łucz“, „Apanas“, „Czort“. Wszystkie zabawy są bardzo rozpowszechnione.

Do zabaw należy i oprowadzanie kozy, za którą zwyczajnie przebiera się chłopak dalej idą „dzied“, „ważaczy“, „cyhanki“, „mużyki“ i „piesielniki“, wszystko to ucharakteryzowane. Obchodowi z kozą towarzyszą pieśni. Zabawa ta, jak widać z pieśni, ma wiele wspólnego ze starożytnymi „skamarochami“ (wesołkami) a w takim razie i z Rzymem i starożytnym teatrem.

W większych miastach spotykają się ślady szopki. Niestety nie przechowały się teksty z XVII—XVIII w. Znane późniejsze teksty są b. zrusyfikowane. W szopce poza tekstem i scenami ewangielicznemi figurują w osobnych scenach: panicz z panienką, kozak, Żyd z Żydówką, Aleksander Macedoński, chłop białoruski i in.

Szopka na wsi nie przyjęła się

Ostoja.



NA BOŻE NARODZENIE.

Zwyczaje i obyczaje u Litwinów na Boże Narodzenie

Ludność litewska na ziemiach północno - wschodnich Rzplitej, w tych zakątkach, gdzie nie dotarły jeszcze wpływy młodej inteligencji litewskiej, okres świąt Bożego Narodzenia wiąże z mnóstwem przesądów i obyczajów. Niektóre z tych przesądów spotykamy również u ludności polskiej i białoruskiej. Są jednak i nawskroś oryginalne, mało znane szerszemu ogółowi, dotychczas nie poruszone przez badaczy folkloru lub zebrane i opracowane w małej tylko części.

Przesądy obejmują nie same tylko święta, lecz również okres, poprzedzający je i następujący po nich. A już najwięcej przypada ich na dzień wigilijny i pierwsze dni świąt.

W dniu wigilijnym gospodarze baczną uwagę zwracają na pogodę. Jeżeli pada śnieg — będą się wiodły pszczoły albo będzie urodzaj na orzechy, jeżeli drzewa okrywa szron — jęczmień napewno dobrze obrodzi; jeżeli zaś niebo usiane jest gwiazdami — cielęta nie będą zdychały.

Przed wilją mężczyźni na wyścigi śpieszą z łaźni do domu. Kto pierwszy chałupy dopadnie i przestąpi przez próg — ten latem pierwszy upora się z robotami w polu.

Przez cały dzień wigilijny domownicy i czeladź muszą zachowywać ścisły post, a dzieci nawet pod rygorem: jeżeli tego dnia będą suszyły — na wiosnę znajdą dużo ptaków w gniazdach. Jest to przesąd, który skuteczniej powstrzymuje dzieci od przedwczesnego łakomstwa, niż obawa przed popełnieniem grzechu.

Do wieczerzy wigilijnej nie wolno wcześnie zasiadać, gdyż owce nie będą się płodziły i zmarnieją. Zasiada się dopiero wówczas, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie.

Podając do stołu gospodyni powinna dobrze uważać, żeby naczynia były czyste i nie powalać obrusa, inaczej bowiem zboże na wiosnę zczernieje.

Na wieczerzy najgorzej wychodzi pastuch. Nie wolno mu dużo jeść, bo bydło będzie lazło w szkodę. Zresztą to samo grozi, jeżeli mali będą jedli dużo i z pośpiechem.

Jeżeli podczas wieczerzy komuś się odbija — dobry to znak: szczęśliwie i w zdrowiu doczeka następnych świąt.

Po wieczerzy nie zbiera się ze stołu resztek potraw: chroni to przed niezgodą, a i śmierć dom ten omija.

Po spożyciu wieczerzy wigilijnej rozpoczynają się wróżby.

Domownicy ustawiają w slępie łyżki czubkami do góry, opierając je o ścianki i zostawiają tak do rana, a zrana patrzą: czyja łyżka się zwaliła, ten jeszcze w ciągu roku umrze.

Gospodynie karmią kury grochem, żeby się dobrze niosły i opędzają je dokoła chałupy żeby nie znosiły jaj w cudzych obejściach. Gospodarze kręcą pęta, żeby konie były tłuste.

Wieczór wigilijny nastręcza także doskonałą okazję, by dowiedzieć się, kto będzie w domu przewodził. Wiąże się ogonami koguta i kurę, przykrywa sitkiem czy płachtą, a następnie przykrycie zdejmuje się: jeżeli kogut pierwszy podniesie głowę i wyzwoli się z uwięzi — gospodarz będzie wodził rej w domu, jeżeli kura — gospodyni weźmie gospodarza pod pantofel do następujących świąt.

Najwięcej jednak w wieczór wigilijny wróżą dziewczęta. A więc wynoszą z domu śmiecie i wyrzucają na śmietnisko lub gnojowisko i nasłuchują: z której strony pies zaszczeka — z tej strony przyjadą swatowie. A powracając do chałupy, wyrywają ze strzechy garść słomy i liczą źdźbła: jeżeli wypadnie liczba parzysta — wyjdą zamąż, jeżeli nieparzysta — trzeba będzie poczekać na męża. Albo zbierają okruchy z wieczerzy i kładą je pod poduszkę — przyśni się narzeczony lub przyszłe życie. Idą do obory i schylając się pociemku chwytają pierwsze z brzegu bydlątko: jeżeli trafią na krowę i dotkną wymienia — niechybnie wyjdą zamąż, jeżeli natkną się na wołu — o małżeństwie ani marzyć przez cały rok następny.

Dalej, przebierają się dla niepoznaki, idą do cudzej chałupy i starają się niepostrzeżenie zaczerpnąć łyżką kisielu z garnka, jeżeli nikt tego nie zauważy — wyjdą zamąż, jeżeli zaś zostaną poznane — długo będą siedziały w starych pannach. Albo znów na chybił-trafił wyciągają z podpiecka coś z ptactwa domowego: jeżeli młodą kurę — młodego męża dostaną, starą — wdowca, a jeżeli koguta się wyciągnęło — w krótkim czasie odbędzie się weselisko.

Są i inne wróżby, bardziej znane, jak karmienie kogutów zbożem, rzucanie trzewików itp, które również praktykują dziewczęta litewskie.

W pierwszym dniu świąt w kościele podczas kazania trzeba jak najwięcej kaszlać — owce będą się dobrze wiodły A z kościoła (jak w dniu wigilijnym z łaźni) trzeba prędko śpieszyć do domu: kto pierwszy przestąpi domowe progi, ten pierwszy w przyszłym roku zakończy roboty polne.

Nie wolno w pierwszym dniu świąt skrapiać podłogi przy zamiataniu — opanują bowiem dom pchły.

W pierwszym dniu wieśniacy nie odwiedzają się wzajemnie, gdyż grozi to nieszczęściem w tym wypadku, jeżeli gościem będzie kobieta. Toteż wizyty świąteczne, liczniejsze zebrania i zabawy odbywają się w drugim dniu Bożego Narodzenia.

Jeżeli w pierwszym dniu próg przestąpią dwie obce osoby — gospodyni napewno urodzi bliźnięta

Właściwe święta Bożego Narodzenia trwają na wsi litewskiej cztery dni.

Czwarty dzień, 28 grudnia — to „dzień lodu“, „ledu diena“. Ten dzień wszyscy muszą święcić. Kto nie uszanuje „dnia lodu“ — może się spodziewać, że w przyszłym roku grad wybije mu całe zboże.

Okres od 28 grudnia do Trzech Króli stanowi tak zw. „Tarpukaledis“ w czasie którego wolno wykonywać jedynie najniezbędniejsze prace domowe — i to nie wszystkie, każdy zaś wieczór od zachodu słońca jest świętem (szwentwakariaj); wówczas nic robić nie wolno.

W czasie tarpukaledisa nie wolno, np obierać kartofli, gdyż klacze będą rodziły pstre źrebięta. Nie wolno rąbać ani ciosać, może bowiem urodzić się w rodzinie kaleka. Jeżeli ktoś nie chce, aby rodziło mu się martwe bydło, nie powinien łamać żadnego drewienka na kolanie. U gospodarza, który w tym okresie będzie coś przesiewał, urodzi się bydło ze słabemi nogami, niezdatne do pracy i użytku.

Kobiety w stanie odmiennym nie powinny nic przesiewać, gdyż dziecko, które przyjdzie na świat, opadną insekty. Nie wolno im również w tym okresie szyć — dziecko będzie miało przyszyty do podniebienia języczek. Jeżeli zaś spodziewająca się potomstwa niewiasta będzie zaplatała sobie włosy — dziecko w jej wnętrzu spuchnie i poród odbędzie się nienormalnie.

Wiele innych jeszcze przesądów i wróżb zachowała miejscowa ludność litewska. Nie wszystkie one są szerzej znane. Akcję w kierunku zbieractwa rodzimego folkloru dopiero niedawno podjęło Litewskie Towarzystwo Naukowe, angażując do tej pracy młodą inteligencję litewską.

W. M.

Z dziejów ludności województwa nowogródzkiego

Artykuł niniejszy stanowi ustęp z pracy, traktującej o dziejach województwa nowogródzkiego w jego dzisiejszych granicach. Dla uniknięcia pomieszania dwóch pojęć: w-wa nowogródzkiego w obecnych a dawnych, przedrozbiorowych rozmiarach obszar dzisiejszej jednostki administracyjnej jest określany, jako „terytorjum nowogródzkie"

*

Na terytorjum nowogródzkiem człowiek żył już w epoce środkowej kamienia (mezolit), jak świadczą narzędzia krzemienne i inne ślady pobytu ludzkiego, odnajdywane w różnych miejscowościach powiatu lidzkiego i słonimskiego. Obfitością znalezisk z epoki kamiennej odznaczają się zwłaszcza północne okolice powiatu lidzkiego (i południowe dawnego trockiego) między Mereczanką i Wersoką a Kotrą i Pelasą.

Trudno określić oblicze etniczne mieszkańców terytorjum nowogródzkiego w czasach przedhistorycznych — prawdopodobnie byli to ci sami Finowie, którzy mieszkali wzdłuż brzegów Bałtyku; nie wiemy jednak jak daleko sięgały ich siedziby na południe. Dlatego nie ryzykując głębokiego cofania się w mglistą przeszłość przedhistoryczną, poprzestaniemy na stwierdzeniu stanu rzeczy na progu epoki historycznej, która otwiera się dla południowej części ter. nowogródzkiego z wiekiem XII, dla reszty zaś — z XIII.

Na południu i wschodzie, niemal po Niemen i Berezynę mieszkali wówczas Rusini; dalej ku północy i zachodowi ciągnęła się bezludna pustka rubieżna; dopiero pod Raduniem i Gieranonami zaczynały się siedziby litewskie. Państwo litewskie, założone przez Mendoga, koło r. 1250, opanowało Ruś Czarną, a w początkach wieku XIV Mińszczyznę. Nastąpiło wtedy zbliżenie między dwiema narodowościami, pustka rubieżna (międzyplemienna), która dotąd te narodowości izolowała, stała się polityczcnym anachronizmem i uległa w krótkim czasie kolonizacji. Od południa i wschodu wdarła się w nią ekspansja osadnicza ruska, z nad Soleży posuwał się ostrożnie wgłąb puszczy chłop litewski, a w. książęta osadzali chętnie po pustkowiach Prusów, Jadźwingów, Żmudzinów, szukających u nich opieki i schronienia przed zwycięskim pochodem krzyżactwa w krajach bałtyckich.

Ku końcowi XIV. w. proces kolonizacyjny był już na ukończeniu, jednakże między Solecznikami a Mereczem za chowała się wtedy potężna ściana puszczy 12-milowej rozciągłości. Szczątki pustki nadniemeńsko - berezyńskiej przetrwały do dziś dnia w postaci puszczy nalibockiej. Akta XVII—XVIII wieku wspominają o puszczach bieiickiej i in. nad Niemnem. Resztki te leżą na krańcach dawnej puszczy rubieżnej, bowiem osadnicy nie trzebili jej systematycznie od brzegu, lecz osiadali w niej na sposób wyspowy, przenikając wgłąb terenu w poszukiwaniu najbardziej odpowiednich warunków do zagospodarowania.

Zarówno przed rozpoczęciem kolonizacji pustki, jak po jej ukończeniu, ludność r u s k a miała na terytorjum nowogródzkiem stanowczą przewagę nad l i t e w s k ą, chociaż dawniej procent Litwinów był większy niż obecnie i wieksza przestrzeń przez nich zajmowana. Baliński w Starożytnej Polsce (1846) donosi, że językiem litewskim mówiono jeszcze „nawet za Lidą do Niemna", oczywiście, tylko w niektórych miejscowościach, i stwierdza istnienie dwóch wsi litewskich w pow. słonimskim pod Zdzięciołem: wsie te, jak trafnie się domyśla, powstały z kolonizacji XIII—XIV w. Jednakże już w XIV w świeżo skolonizowanej pustce zapewne większość mieszkańców stanowili Rusini, gdyż wśród nomenklatur miejscowości, wymienionych przez źródła owego czasu, mają przewagę nazwy ruskie. W następnych stuleciach znaczna część Litwinów uległa zruszczeniu.

Do tych dwóch autochtonicznych elementów przyłącza się, zapewne już w XIV w., trzeci — polski. Litwini przyprowadzają z wypraw łupieżczych na Polskę jeńców, których osadzają na roli. W ten sposób powstały w W. Księstwie całe wsie polskie, różniące się (tak samo, jak i inne wsie słowiańskie) od litewskich osad tem, że stanowiły zwarte, złożone z wielu domów osiedla, podczas gdy Litwini mieli najczęściej rozproszone, jednodworcze siedziby. Prawdopodobnie w puszczy, ciągnącej się ongiś przez ter. nowogródzkie, została założona niejedna wieś z jeńców polskich, atoli ta najstarsza warstwa osadnictwa polskiego na ziemiach W. Księstwa nie potrafiła zachować odrębności narodowej i uległa asymilacji przez obce środowisko. Od chrztu Litwy, wskutek zaprzestania wypraw wojennych, ludność włościańska z Polski już nie napływa, natomiast zaczyna się osiedlać rycerstwo polskie, które się zaciąga do wojska litewskiego, a za zasługi wojenne otrzymuje nieraz od w. księcia dobra ziemskie. Heraldyk XVII w. Kojałowicz wymienia sporo rodzin szlacheckich, przybyłych na ter. nowogródzkie z Korony, a bezwątpienia było ich o wiele więcej, niż on wylicza. Od bardzo dawna imigrowało w te strony nietylko wybitniejsze rycerstwo, ale i drobna szlachta, mianowicie mazowiecka: np. niejacy Jechałowicze z pow. słonimskiego twierdzą w r. 1513, że przodkiem ich był szlachcic mazowiecki, który na Ruś zawędrował. Wreszcie szeregi mieszczaństwa zawierały znaczną ilość kupców i rzemieślników, przybyłych z Korony, chociaż liczbę ich trudno bliżej określić.

Siła jednak żywiołu polskiego polegała nie na kolonizacji, lecz na wnoszeniu pierwiasków wyższej kultury, której urok sprawiał, że język polski znajdował rozpowszechnienie w coraz to szerszych kręgach ludności. Pierwszymi propagatorami polskości były dwór królewski i wielkoksiążęcy, oraz możnowładztwo, które już w XVI stuleciu używa języka polskiego w stosunkach prywatnych, a w końcu tego wieku wprowadza go do administracji dworskiej (jak świadczą po polsku pisane inwentarze dóbr, położonych na terytorjum nowogródzkiem: Trab, Rakliszek, Rożanki i i.). W ciągu XVII w. polszczy się szlachta, śladem za nią kroczy mieszczaństwo.

Czwartym chronologicznie elementem etnicznym, osiadłym na ter. nowogródzkiem, byli T a t a r z y, sprowadzeni na Litwę — według tradycji — przez Witolda. Figurują w popisie wojska litewskiego, ułożonym w r. 1528, a część ich nosi nazwę nowogródzkich. Zamieszczeni w następnym znanym popisie 1565 roku Tatarzy dzielą się na 4 chorągwie: wileńską, grodzieńską, trocką i nowogródzką. Chorągiew nowogródzka nie była liczna, gdyż 1567 r. wystawiła tylko 52 konie (t. zn. zbrojnych jeźdźców), podczas gdy wszyscy Tatarzy W. Księstwa wystawili razem około 493 koni. Witold osadził Tatarów jako ludność wojskową, jednak od XVI widocznie wieku zaczęli porzucać zajęcie rycerskie, imając się handlu, rzemiosł, furmaństwa i t. p. To też popis 1631 r. jeszcze mniej ich zanotował w kadrach organizacji wojskowej — zaledwie 12 koni, a 790 dymów czyli rodzin, to jest koło 4.000 osób w całem W. Księstwie. W tem w powiecie lidzkim — 40, w słonimskim — 21, w nowogródzkim — 56 dymów. Razem trzy powiaty liczyły koło 600 Tatarów. Ta liczba nie obejmuje zapewne Tatarów - mieszczan, niemających roli, a żyło ich (jak stwierdza Baliński 1846 r.) sporo po większych miastach, zwłaszcza w Nowogródku (który liczył ich 400 głów, według Balińskiego).

O Żydach, którzy w te strony zaczęli napływać w większej ilości dopiero od w. XVI, mówię, traktując o miastach, ponieważ skupienia ludności żydowskiej tworzyły się wyłącznie w środowiskach miejskich.

Wkońcu wspomnieć należy o nielicznej, ale ruchliwej garstce Cyganów, którzy na terytorjum nowogródzkiem osiedli, zwłaszcza w mieście Mirze. Mieli własną organizację i rezydującego w Mirze naczelnika, przez Radziwiłłów, właścicieli tej miejscowości, wyznaczanego. Nosił on tytuł „króla cygańskiego".

Do r o z w o j u z a l u d n i e n i a na ter. nowogródzkiem, jak i w innych krajach W. Księstwa, nie mamy wyczerpujących, statystycznych danych, aż do r. 1790. Co do poprzednich okresów możemy snuć jedynie domysły. Tak więc są dane, że na Litwie etnograficznej gęstość zaludnienia wynosiła w XIII w. niewiele ponad 3 osoby na kilometr kwadratowy. Ponieważ warunki naturalne Litwy i Rusi Czarnej były podobne, a rozwój gospodarczy znajdował się najwidoczniej na tym samym poziomie, zapewne i pod względem gęstości zaludnienia nie wykazywały te kraje większej różnicy.

Od w. XIII ludność Litwy i podległej jej Rusi naogół zdaje się nie wzrasta aż do połowy XV w., kiedy W. Księstwo utraciło charakter państwa militarnego, —nastąpiła wówczas intensyfikacja życia gospodarczego, trzebienie lasów i zakładanie nowych osad. Jednak na terytorjum nowogródzkiem już wcześniej skolonizowano pustkę międzyplemienną, rozłożoną wzdłuż Niemna i Berezyny. Począwszy od połowy XV, aż do drugiej połowy XVII w., gdzie niegdzie nawet do początku XVIII w. w szybszem lub wolniejszem tempie zwiększa się zaludnienie W. Księstwa, zanim okres wojen, które wstrząsnęły Rzeczypospolitą w drugiej połowie XVII w. i w początku XVIII w., tudzież epidemij, nie spowodował straszliwego wyniszczenia i depopulacji kraju. Dopiero począwszy od drugiej ćwierci XVIII w. następuje polepszenie stosunków ekonomicznych i ponowny wzrost ludności, jednak w końcu tego stulecia ludność nie była naogół o wiele liczniejsza, niż w kulminacyjnym momencie rozwoju w w. XVII, a najwyżej dwa razy większą od stanu z końca XVI w. [1]).

Biorąc pod uwagę powyższy ogólny schemat rozwoju ludności, możemy na postawie liczby ludności ze schyłku XVIII w. odtworzyć hipotetycznie zaludnienie kraju w poprzednich wiekach.

W sumarjuszu dymów W. Księstwa sporządzonym według lustracji 1790 r., znajdujemy szczegółowe wiadomości o ilości dymów, ułożone parafjami. Sumując dymy tych parafij, których ośrodki znajdują się na terenie nowogródzkim, otrzymamy przybliżoną liczbę dymów w 1790 r. Dla określenia liczby ludności przyjmiemy, że dym (czyli w zasadzie jedno ognisko domowe, jedna rodzina) odpowiadał średnio 5.5 osobom [2]). W granicach obecnego województwa nowogródzkiego ludność była rozmieszczona w sposób następujący:

Powiaty (dawne)	*dymy*	*głowy*
oszmiańskiego, część	8.670	47.685
lidzkiego	13.992	76.956
nowogródzk. część [3])	26.894	147.917
słonimskiego	10.636	58.498
mińskiego	3.074	16.907
Razem	63.266	347.963

Ponieważ obszar ter. nowogródzkiego wynosił przeszło 22 tys. km^2, gęstość zaludnienia w 1790 r. wyrażała się w przybliżeniu liczbą 15.4. Dla porównania dodamy, że w całem W. Księstwie liczono w r. 1790 (a więc w granicach po pierwszym rozbiorze) 436.856 dymów, co stanowiło zapewne koło — 2.400.000 głów. Przy obszarze niespełna 220 tys. km.^{2} miało W. Księstwo na km^2 prawie 14 mieszkańców.

Według spisu 1931 r. województwo liczyło 1.056 tys. mieszkańców, czyli pomimo niedawnego kataklizmu wojennego ludność jego wzrosła w stosunku do 1790 r., w ciągu 140 lat, przeszło 3 razy. Tymczasem między XIII wiekiem, a r. 1790, w ciągu 500 lat, gęstość zaludnienia zwiększyła się tylko pięciokrotnie (z 3 do 15 głów na km.^{2}).

H. Łowmiański.

[1]) Według obliczeń Jabłonowskiego i Pawińskiego ludność Korony w końcu XVI w. wynosiła 3,8 milj. głów, z czego można wnosić, że zaludnienie całej Rzeczypospolitej, wraz z W. Księstwem nie przekraczało 6 milj.; zaś według Korzona Rzeczpospolita w chwili pierwszego rozbioru miała 11,4 milj. ludności — wdwójnasób więcej. Ludność całej Europy wzrosła między 1600 a 1800 r. 2 razy (95 i 188 milj.).

[2]) Korzon przyjmuje, że stosunek „dusz" do pojedyńczego dymu wyrażał się w liczbie 6, sądząc jednak z niektórych danych był on nieco niższy na Litwie.

[3]) Wliczamy do części pow. nowogródzkiego, leżącej na terytorjum nowogródzkiem, tylko część rozległej par. kleckiej, położonej w znacznej części poza obrębem terytorjum.



Wojska angielskie w zagłębiu Saary.



Duchowni: prawosławny, mahometański i żydowski po przysiędze oficerskiej, którą król Jugosławji Piotr II złożył wobec przedstawicieli wszystkich wyznań krajowych.



Monument w Los Angeles ku uczczeniu największych astronomów świata: Hip[illegible], Galileusza, Keplera, Newtona, Kopernika i Herschela.



Nowożeńcy z Singapore w egzotycznych strojach.

WIDOKI WILNA

1



Józef Peszka działał w Wilnie i w b. Wielkiem Księstwie Litewskiem współcześnie z F. Smuglewiczem i J. Rustemem. Nazwisko jego nie związało się wprawdzie z dziejami malarstwa wileńskiego tak silnie, jak nazwiska Smuglewicza i Rustema, niemniej jednak twórczość Peszki w życiu artystycznem Wilna na przełomie XVIII i XIX w. jest poważną pozycją.

Urodzony w Krakowie dn. 19 lutego 1767 r. studjuje początkowo w rodzinnem mieście u Dominika Oesterreichera, a następnie od r. 1786 u Franciszka Smuglewicza w Warszawie. Około r. 1793 wyjeżdża do Grodna, później do Wilna. W roku 1800 udaje się ze Smuglewiczem do Petersburga, po powrocie zaś w ciągu przeszło 10 lat pracuje na ziemiach W. K. Litewskiego i w samem Wilnie. W tym okresie na pewien czas wyjeżdża do Moskwy. W r. 1813 powraca na stałe do Krakowa i w. r. 1815 obejmuje katedrę malarstwa i rysunków w Szkole Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jagiellońskiego; umiera w Krakowie w r. 1831. Peszka jest głównie portrecistą, malował też jednak obrazy na tematy historyczne i religijne. Jako malarz historyczny pozostawał pod silnym wpływem Smuglewicza, jako portrecista — pod wpływem Bacciarellego.

W czasie pobytu na Litwie wykonał Peszka sporo akwarelowych widoków różnych miejscowości. Duża kolekcja tych widoków znajduje się w zbiorze graficznym Bibljoteki im. Gwalberta Pawlikowskiego we Lwowie (Ossolineum), wśród nich 13 widoków Wilna (11 akwarel, 2 rysunki tuszem). Widoki Peszki doskonale uzupełniają obraz Wilna, przedstawiony w znanym cyklu widoków Smuglewicza: Smuglewicz utrwalił wygląd bram i murów miejskich oraz zamku dolnego i górnego, kościołów Antokolskich, Pohulanki, meczetu i synagogi, Peszka — wygląd śródmieścia i pejzażu wileńskiego.

Pięć widoków Wilna J. Peszki repredukowano w pamiętnikach Stanisława Szumskiego, wydanych przez H. Mościckiego: Widok ulicy zwanej Rybny Koniec patrząc od Ratusza ku Zamkowej Bramie, Most Zielony na rzece Wilji, Widok ratusza wileńskiego, Widok od frontu katedry wileńskiej, Widok katedry wileńskiej z tyłu.

Reprodukujemy dalsze widoki Wilna Peszki, dotąd nigdzie nie publikowane. Widoki te charakteryzuje duża ścisłość w odtworzeniu architektury; rozpatrując je szczegółowo spostrzeżemy kilka zaledwie drobnych nieścisłości. Co jeszcze bardziej interesujące — to trafne uchwycenie charakteru krajobrazu wileńskiego, wkomponowanie architektury w falisty, zadrzewiony teren, ujęcie pejzażu miasta w ramach rozrosłych drzew. I wreszcie—ożywienie widoków przez grupy osób, potraktowane nie szablonowo, wyróżniamy wyraźnie pary i grupy, przechadzające się po promenadzie przed ratuszem lub odpoczywające pod drzewami na wzgórzach podmiejskich, Żydów w charakterystycznych strojach, żebraka o kuli, żołnierzy odpoczywających przed odwachem. Widoki Peszki są obrazem miasta, nietylko architektury.

Widok ratusza wileńskiego od frontu (akw.) (1). Jeśli porównamy ten widok z drugim widokiem ratusza Peszki, reprodukowanym w pamiętnikach Szumskiego, to zastanowi nas umieszczenie na naszym widoku przed ratuszem kramów, których tam niema, i inny wygląd drzew, mniej tu rozrosłych. Możliwe, że widok ten wykonany został w latach wcześniejszych. Widoki Peszki przekonywują nas, że fasadę ratusza ujmować miały w perspektywie 2 rzędy drzew, co istotnie rozwiązywało poczęści trudności, wynikłe z nieregularnego ukształtowania placu. Na widoku — z lewego brzegu kościół św. Kazimierza, przed nim odwach, a dalej wysoka ściana i stromy dach pałacu Brzostowskich. Wgłębi zamyka ulicę rokokowa brama klasztoru Bazyljanów; obok wyniosła bryła kościoła Bazyljańskiego z rokokowym szczytem nad presbiterjum i rokokowem zakończeniem wieżyczek. Przed kościołem na jego tle — dzwonnica Bazyljańska.

Widok ulicy i kościoła św. Kazimierza patrząc ku Ostrej Bramie (akwarela) (2). Po

3



2



6



Leon Wołłełko

Pogaduszki mejszagolskie

„Kostusia“

Pan Marjan choć i narodził się i cała życia kwalerował w mieście — jak tyko miał trochi czasu lubił podskoczyć na wieś, za miasto żeb, jak to mówi sie, powietrza świeżego odchwycić. Ci wiosna poczynała sie na świecie ci zima — chciał p. Marjan bliżej przypatrzyć sie naturze i radował sie haniebnie kiedy pierszy raz posłyszał śpiew skowronka abo zejrzał jak świeżeńki śnieg pokrywał wielkiemi białemi czapkami zielone gałęzie świerków i jodeł. Wiedział on dobrze co tych osobliwości z okna swojej kwatery nie obaczy. Znakim tego — szukał ich po polach i lasach aż dziwowali sie miastowe ludzi co p. Marjan taka siła do chodzenia ma i nijakiej drogi nie lęka sie. A p. Marjan patrzał codzien nie na barometr i jak tyko była dobra pogoda — uciekał z miasta na szpacer...

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Tego dnia zbudził sie p. Marjan bardzo rano. Już odmróżywszy jedna oka— czuł co stałowanie w jego pokoiku — zrobiło sie jakby jaśniejsze a stoliczek z czajnikiem i etażerka — wydawali sie jemu nie takie szare jak zawsze. Zrozumiał, co cości stało sie na świecie — ale nie wiedział: co? Znakim tego zerwał sie z łóżka, skoczył do okna i obaczył dachy i ulice pokryte puszystym, pierszym śniegiem.

„No! to dziś — jazda!“ pomyślał sobie p. Marjan i długo nieczekając, zagotował imbryk herbaty, wlał do termosa, wzioł kilko bułek do papieru, pochował wszystko do plecaka i za godzina był hen! za miastem na drodze co prowadziła do Niemenczyna.

— — — — — — — — — — — —

Piękna jest niemenczyńska droga. Choć już tyle razy chodził tędy — niemog p. Marjan napatrzyć sie na ciemną zieleń lasów, ciągnących się po obie strony szosy, na pola i wyręby, na ogromniaste jodły, zwieszające swoje gałęzie pod ciężarem białych płacht śniegu. Zdaleka bliszczała błękitna wstęga Wilji a młode, porosłe na wyrębach, sosniaki, jeszcze i teraz dyszały delikatną, aromatyczną żywicą.

Zajęty widokami p. Marjan, zawszystkim nie poturał co na szosie zrobił sie wielki ruch a, obaczywszy szmat ludzi pośpiesznie idących do miasta, — myślał nasampierw co to dziś odpust jakici targowy dzień. Tyko późniejszo poro przypomniał sobie: co dziś — niedziela a cały narod spieszy sie do kościoła na nabożeństwo. Obojętnie zrobiło sie panu Marjanowi jak pomyślał że on jeden tyko idzi na spacer dla zabawy, akurat w ta pora kiedy kuždy śpieszy Pana Boga chwalić.

„Ja tylko w Święta mam pół dnia wolnego!“ tłómaczył sie p. Marjan sam przed sobo i, jakby szukając świadka swojej prawdy, poczoł rozglądać sie nawokoło. I widać wybrał p. Marjan szczęśliwa minuta — bo po drugiej stronie szosy, steczko, pod samemi drzewami— dreptała jakaści młoda dziewczyna, prowadząc za ręka chłopczyka. Odzienia jej składało sie z krótkiego kożuszka i starej spodniczki a na bosych nogach miała podarte chodaki. Mimo to — dziewczyna była rosła i zgrabna. Jej jasne włosy, kręcące się z pod szarej, włóczkowej chusteczki, wielkie, błękitne oczy zgrabny nos i różowieńka gębułka — stanowiły postać, którą pan Marjan nazywał „dzieckiem Bożem“. Idący obok chłopczak — miał możу lat dwanaście. Był bosy a krótki jermiaczek i kurzelne porteczki ledwie przykrywali jego chudzienkie drobne ciałko. Czapka nasunoł na uszy i ledwie włok sie za dziewczyno. Pan Marjan okuratnie przypatrzył sie podróżnym bo już kilko razy obmijali sie ze sobo ale osoba „Bożego dziecka“ tak go zaciekawiła że postanowił począć rozmowa. Nie było tyko sposobności; — ale, jak to mówi sie: „kto ma nogi, ten i skacze“. — Tak i panu Marjanowi zara zdarzyła sie okazja. Na samym zakręcie szosy — pan Marjan umyślnie tak wysforował sie naprzełaj, co dziewczyna została sie gdzie! za nim i nijak już by go nie dopędziła, żeb pan Marjan nie zatrzymał sie na szosie. Dziewczyna musi zrozumiała ten figiel, bo dołożyła kroku i zrównawszy sie z p. Marjanem krzykneła: „Ale pan zna droga“. Pan Marjan ucieszył sie okuratnie co piersza zagadała dziewczyna, ale pomilczał dla fasonu i mruknoł: „bo ja często chodza!“ — „Chibo nie częściej od nas“ zaśmiała sie w odpowiedzi dziewczyna: „bo my tu z bratem co tydzien chodzim. A czasem i nocujim w tym lesie“!

Pan Marjan chciał zapytać, czy nie straszny im taki nocleg — ale dziewczyna, raz zaczepiona, gadała dalej: „Bydła my ze Swięcian na targ do miasta pędzim. Od kupcow znaczy sie. Nakupujo oni po wioskach kilkanaście sztuk żywioły i najmujo nas, żeb na czas do miasta dostawić. I pędzim my dzień i noc aby tyko nie spóźnić sie. A drogi szmat. Dwanaście mil. I nadto patrzeć trzeba, żeb chtóra żywiołka w lesie nie zbadziała sie — bo ukradno: — a kupiec będzi zły i ze służby nas wypędzić może“...

Pan Marjan dziwował sie, czemu to kupiec kolejo bydła do miasta nie posyła? — ale dziewczyna zara to wytłumaczyła:

„Bo tak im taniej wychodzi. Oni nam po złotówce od sztuki płaco — a kolej za złotówka krowy nie powiezi. Znakim tego — co tydzień i pędzim my tabunczyk“...

„A jak długo pędzicie?“ pociekawił sie pan Marjan.

„Z tabunem idzim dzień i dwie no

JÓZEFA PESZKI

lewej stronie na pierwszym planie odwach, wyżej — kościół świetego Kazimierza: dwuwieżowa fasada z charakterystycznym szczytem; nad dachem fragment kopuły. Zaznaczenie skarp nad nawą boczną przekonywa o ścisłości odtwarzania architektury przez Peszkę. Placyk przed kościołem jest zabudowany. Do kościoła i klasztoru prowadzi brama obok odwachu. Ponad dachem widać krzyże wieżyczek cerkwi św. Ducha. Fasada pałacu Brzostowskich zarysowuje się bardzo wyraźnie. Wgłębi górna część fasady i wieżyczka kościoła św. Teresy. Ulicę zamyka Brama Bazyljańska. Między tą bramą i kościołem św. Teresy, widoczna attyka Ostrej Bramy. Po prawej stronie—kościół Bazyljanów.

Widok okolicy Popławy zwanej pod Wilnem (akw.. (3).



Pośrodku dwuwieżowy kościół Misjonarzy i za nim budynek klasztoru. Po lewej stronie kościół Wizytek, po prawej stronie wgłębi — kościół św. Kazimierza. Po lewej stronie od wież Misjonarskich wyłania się sygnaturka nad presbiterjum kościoła św. Teresy.

Widok z Sierokiszek patrząc na Botaniczny Ogród i część miasta (akwarela) (4). Na pierwszym planie Ogród Botaniczny. Od lewej: kościół Wizytek, wieże kościoła Misjonarzy, cerkiew św. Ducha (zaznaczona bardzo pobieżnie), obok wyłania się kościół św. Teresy. Na bliższym planie i bliżej środka widoku — kościół i klasztor Bernardynów, obok kościół św. Anny. Pośrodku widoku — kościół i dzwonnica Święto-Jańska, obok, po prawej stronie—wieżyczki obserwatorjum astronomicznego, dalej po prawej stronie w profilu kościół św. Katarzyny. Z prawego brzegu widoku — Katedra z kopułami kaplicy św. Kazimierza i zakrystji, wgłębi dzwonnica. Na skraju — Góra Zamkowa.

Widok z pod góry zamkowej patrząc na Sierokiszki góry Bekieszowa i Krzyżowa (akw.) (5). Sierokiszki, właściwie Szerokiszki, lub Szerejkiszki, droga do młynu królewskiego, który stał wpobliżu dzisiejszego głównego wejścia do ogrodu Bernardyńskiego, biegnąca na wschód obok dawnego ogrodu Botanicznego, do wielkiego spustu na korycie Wilenki, oraz droga u stóp Góry Bekieszowej i Trzykrzyskiej. Stąd cały ten teren zwano Szerejkiszkami. Znajdowały się tam domy kapitulne i dworki prywatne. Część Szerejkiszek z murowanym domem Alexandrowiczów obrócono na ogród Botaniczny. Pośrodku widoku, wgłębi, na wzgórzu — grobowiec Kaspra Bekiesza; część grobowca zwaliła się w roku 1838, reszta w r. 1843.

4



Góra Zamkowa i Snypiszki, patrząc od Willenki w Willnie (rys. tuszem) (6). W podpisie jest błąd: zamiast „Snypiszki" powinno być „Sierokiszki" (Szerokiszki, Szerejkiszki). Ruina baszty południowo-zachodniej jest jeszcze o jedną kondygnację wyższa od dzisiejszej. Pośrodku wzgórza resztki drugiej baszty (na widoku Smuglewicza ruina tej baszty posiada kilka kondygnacyj; fundamenty odkopano w roku 1930). Na skraju wzgórza ruina pałacu mieszkalnego. Po prawej stronie u stóp wzgórza Zeughaus.

Brama Wileńska w Wilnie (rys. tuszem) (7). Widok się znacznie różni od Smuglewiczowskiego. Przed murem Koczerga i mostek na niej. Z prawej strony bramy widać kościół św. Katarzyny, z lewej — kościół św. Ignacego. (widok reprodukowałem z objaśnieniami w „Kurjerze Wileńskim" z dn. 25.8. rb.).

Widoki Wilna Peszki posiadają nietylko wartość dokumentalną, ale i niewątpliwą wartość artystyczną. Podnieść to trzeba tem silniej, że wartość widoków miasta i okolic, wykonywanych w drugiem ćwierćwieczu XIX-go stulecia przez wychowanków Uniwersytetu jest naogół tylko dokumentalna. Akwarele i rysunki Peszki dopomagają w mniejszym stopniu niż widoki Smuglewicza do odtworzenia architektonicznego wyglądu Wilna na przełomie XVIII i XIX wieku, są zato cennym i pociągającym wizerunkiem krajobrazowym miasta.

S. Lorentz.

7



5



cy, a nazad — jak Bóg da. Jeśli pogoda — to prędzej, a jeśli mroz abo dyszcz to i sut ki *) iść przychodzi sie!".

Przecież do Święcian kolejo wrócić można?!" zagadnął znow p. Marjan, ale dziewczyna tyko rękami plasneła. „A Bożeńka ty moj! toż żeb my z bratem jeździć poczeli — tak cały zarobotek na bilety-by poszed. A tak choć namęczym sie ale wszystkoż para zloty do chaty przyniesim. A chaty własnej my nie mami. Jak umarła mamutka tak i wypędziła nas famielja z wioski. Teraźniejszo po to my w Święcianach u kowala kątem [illegible]jim — to i orenda płacić przychodzi [illegible]e. Wiadomo — cudzy człowiek!"...

Ta krótka opowieść była dla p. Marjana wielko nowino. On, człowiek z miasta — pierwszy raz zbliska obaczył [illegible]kowa nędza i nijak nie mog zmiarkować żeb para biedaków za kilka złotych, nieśpiąc i marznąc — szedła piechoto dwadzieścia cztery mile, biez odzienia, boso — ot tak, jak to mówi sie, na Boża wola. Jak wielka bieda, jaka niedola musi pędzić tych nieszczęśliwych, jeśli w tak wielkim trudzie szukajo kawałka chleba a, nie mając nic na przedania, przedajo siły, zdrowie i młode lata!! Markotno zrobiło sie p. Marjanowi na sercu, spojrzał raz jeszcze na wiejskich biedaków i szedli dalej w cichości...

— — — — — — — —

Zatrzymali sie już w miasteczku przy moście. Dziewczyna pokazała ręko na prawo i powiedziała: „Do Święcian tędy iść trzeba. Znakiem tego — dziękuję panu za kumpanja i daj Boże szczęśliwe..." Ale pan Marjan nie dał nawet dokończyć mówić. Niechciał tak prędko rozstawać sie z podróżnymi. — Znakim tego poczoł ich traktować herbato i bułkami i tyko po skończonym traktamencie zapytał sie jak im na imie? Dziewczyna spuściła oczy i jakby ze wstydu odpowiedziała: „na imie mnie — Kostusia — a to brat mój — Władziuk?"

Pan Marjan wyciągnoł ręka na odwitania. „Niech ci Bóg da dużo szczęścia, kochana Kostusiu. Ciężkie jest twoje życie, ale jesteś jeszcze młoda i cała przyszłość leży przed tobą. Wyjdzież zamąż i dobrze ci będzie na świecie!" Kostusia podniosła główkę do góry, spojrzała w twarz p. Marjanowi i chciała cości powiedzieć ale jej młody głos załamał sie na czysto i nie mogła wymówić ani słowa. Zakryła tyko twarz rękami, pokłoniła sie nisko i poszła na prawo, na ta droga, co prowadziła do Święcian.

— — — — — — — —

Pan Marjan w miasteczku bawił nie długo. Zjad obiad w jakimści traktjerze i pierwszym autobusem powrócił do miasta. Przyszedszy do domu nie miał ochoty odpoczywać ale czuł co ten czajnik z herbato i ta etażerka z książkami i cały jego pokoik — jest jakiści milszy, przyjemniejszy jak zawsze. Na dworze było już ciemno, na ulicach zapalili latarnie. Pan Marjan stanoł przy oknie i — przypomniała mu sie... Kostusia. „Jeszcze idzie!" pomyślał sobie, poczym zawrócił od okna, zapalił lampa i poczoł czytać gazeta.

Na pierszej stronie jak wołami stało napisane:

„Ślub Maryny greckiej z królewiczem angielskim". „Tematem, pasjonującym całą Anglję — jest ślub Maryny greckiej z księciem Kentu. Londyn od wczoraj ma już wygląd odświętny. Wszystkie domy przybrano kwiatami i zielenią. Królewska para angielska wydała wielki bankiet na 50 osób. Do obiadu użyto serwisu ze szczerego złota, wartości 2-ch miljonów funtów. Lord — mer Londynu wręczył Marynie greckiej przepiękne klejnoty, wśród których znajduje się rubin wielkości gołębiego jaja..."

— „Co mnie to wszystko obchodzi? " krzyknoł p. Marjan i rzucił gazetę na stół. Czytał to już po raz dziesiąty — ale nigdy nie był tak gniewny, jak dzisiaj. Chodził po pokoju, siadał, pił herbata ale, poczekawszy, znów wzioł gazeta....

„Dziś o godzinie 11-ej" (czytał), odbył się ślub Maryny greckiej z królewiczem angielskim. W pięknej otwartej karocy, ozdobionej żywem kwieciem jechała księżniczka Maryna. Panna młoda miała na sobie suknię ze srebrnej lamy z kilkunastu metrowym trenem ze wspaniałych koronek, należących do domu Romanowych"...

„Wielka rzecz — ogon Romanowych!" — fuknoł pan Marjan i podar gazeta na kawałki. Złuł jego ten zbytek, te bogactwo, gniewał szum i hałas, jaki podnieśli wszystkie gazety świata, opisując wesele greckiej księżniczki. Ale najwięcej złuł jego ten trafunek, co wszystkie te wiadomości odczytał właśnie dziś, kiedy okurat godzina temu widział na swoje oczy krwawy trud i nędzę pięknej wiejskiej pastuszki? Markotno zrobiło sie panu Marjanowi. Podparł głowa rękami i poczoł medytować. „Ot, choćby taka Ko tusia..." myślał sobie. „Czemu to ob jej nikt nie piszy??? Wszakże i ona ma taką samą duszę jak Maryna grecka. I serce takie same. I słońce im obiedwiem jednakowo świeci i jedno niebo ich przykrywa. I każda z ich będzie żoną i matką. Ale Maryna mieszka w Londyńskim pałacu a Kostusia w Święcianach kątem u kowala. I która z nich będzie szczęśliwsza? Czy grecka Maryna, co wszystkie rozumy zjadszy, bierze od życia pełnemi garściami bogactwa i rozkosze, czy biedna Kostusia, co w nędzy i ciemnocie hodowana, — cieszy sie tylko jeśli gdzie w drodze kupiecka krówka nie zaginie a cała tęskno-tę swojej młodej duszy — wylewa w cichej żałosnej piosence co ją kiedyś nieboszczka — matka nauczyła...

„Różne losy Bóg ludziom daje!" szepnoł pan Marian a potem po zacnej jego twarzy spłynęła łza i żal mu się zrobiło... Kostusi....

*) Doba.

KOLUMNA LITERACKA

pod redakcją Józefa Maślińskiego

Słoneczny brzeg Michasia Maszary

(Michaś Maszara — Na sonieczny bierah, zbornik wierszau. Wilno 1934. Wyd. Glanowski i Najdziuk. Str. 78 i 4 nl.).

Poezja białoruska, gatunkowo dotychczas bardzo jednorodna, ma w sobie wielki urok wielki czar. Te romantyczne słowa są na miejscu, gdy chcemy określić te proste (nie prymitywne jednak) wiersze o przyrodzie, o wsi, o „prostym“ człowieku. Nie ma w nich egzaltacji miejskiego wierszoroba, snobującego się Jesieninem, czy chorującego na banalne tematy. Bławatki ,sad wiśniowy, wiatr czy obłoki — bardzo zaiste niewyszukane rekwizyty poetyckie —nabierają w skromnych zwrotkach białoruskich poetów jakiejś dziwnej (tak jest, dziwnej) świeżości, innośći, bezpośredniości. Właśnie bez pośredniości.

Bo przystępując do literatury białoruskiej musimy ciągle pamiętać, że zrośnięta jest ona całkowicie niemal z twórczością ludową, że raz po raz zaciera się granica pomiędzy wioskową piosenką a utworem t. zw. „literackim“, że białoruski autor wyszedł z chaty, a nieraz i w niej pozostał, będąc przeważnie samoukiem, lub „inteligentem“ w pierwszem pokoleniu.

Michaś Maszara (znany już czytelnikom Kurjera) jest typowany przez swoich zwolenników na następcę Janka Kupały. Pochodzi z bezrolnych włościan w powiecie dziśnieńskim. Ma lat 26. Samouk.

Młody chłopiec zapoznał się już zwykłą koleją losów młodzieży białoruskiej z więzieniem. Tak się to dzieje, że cela na Łukiszkach jest najgościnniejszym hotelem dla barwnej mozaiki zdezorjentowanych synów Białejrusi: Hromada, T. B. Sz., nacjonaliści... Maszarę trudno zdefinjować politycznie: uderza w jego twórczości idealistyczna naiwność dobrego człowieka, wiara w jutro, w „słoneczny brzeg“, na którym w końcu wyląduje jego ojczyzna. Nie wyczyta się w jego wierszach i między wierszami jednak nic poza wezwaniem, i hasłem. W imię czego? Pod jakim sztandarem? Że „pod znakiem świętym Pogoni“ — to jeszcze mało.

Pozycje Maszary jako „wieszcza narodu“ są słabe. Maszara jest czystej krwi lirykiem, niepospolitym poetą-chłopem. Jesienin, którego bierze nawet motto jednego z wierszy, jest bliskim krewniakiem duchowym poety białoruskiego, ten ostatni jednak nie przerwał pępowiny, która go łączy z wsią, z chatą — jest prostszy, łatwiej szy — jest wciąż własnością wieśniaka proletarjusza, gdy rasowy Jesienin stał się lirykiem „salonu literackiego“.

Teodor Bujnicki.

Nieznany autor „Lorelei“

Henryk Heine nigdy nie cieszył się uznaniem rządowych czynników niemieckich. Primo — był zawziętym demokratą, secundo — był Żydem. Żyd nie mógł, oczywista, należeć do grona pisarzy „iście niemieckich“, musiał kontentować się rolą „Żyda, piszącego po niemiecku“.. Niestety, mimikra narodowa Żyda Henryka Heinego była tak zdumiewająca, iż rdzennie niemiecki kompozytor Franciszek Szubert dorobił melodje do jego utworów lirycznych, a niektóre z nich przeszły nawet na usta ludu niemieckiego. Do rzędu tych ostatnich należy i osławiona „Lorelei“.

Zresztą za czasów cesarstwa niemieckiego utwory liryczne Henryka Heinego zdobyły prawo obywatelstwa nawet w wypisach gimnazjalnych, przyjętych jako podstawa nauki literatury niemieckiej. Krytyka niemiecka uznawała powszechnie Heinego za największy talent liryczny literatury niemieckiej od czasów romantyzmu do ukazania się Lilienkrona. Mimo to do czasów republiki wejmarskiej nie było w całych Niemczech ani jednego pomnika Henryka Heinego...

Wielbicielka Heinego, małżonka austrjackiego cesarza Franciszka Józefa, Elżbieta na wyspie Korfu w swej posiadłości Achilleion własnym koszem wystawiła pomnik autorowi „Lorelei“ i „Wallfahr nach Kevlaar“. Kiedy po śmierci cesarzowej Elżbiety cesarz niemiecki Wilhelm II nabył Achilleion, kazał natychmiast pomnik zburzyć... Takie smutne już były losy tego ironizującego romantyka, który w swej twórczości gorejące uczucie studził zimnym prądem zawiedzionego rozumu.

Ostatni epilog epoki oświecenia, „Żyd, piszący po niemiecku“, Henryk Heine nie mógł liczyć, oczywista, na względy i uznanie Trzeciej Rzeszy. Ale cóż zrobić, kiedy jego utwory liryczne nadal żyją na ustach ludu niemieckiego, kiedy stały się niemal literaturą ludową? — Któż, na Boga, nie zna w Niemczech „Lorelei“, tej pieśni o nimfie reńskiej, która wabiła rybaków w głąb wód? — Na wszystko jest sposób. Z „Wypisów“ niemieckich bynajmniej nie usunęli w „Lorelei“. Przekreślili tylko nazwisko autora... — „Lorelei“. Verfasser unbekannt! („Lorelei“ Autor nieznany). Tak brzmi nagłówek tego utworu w nowych „Wypisach“ niemieckich... Angielski „Morning Post“ pisze złośliwie: „To nie wystarczy. Trzeba było napisać: „Lorelei“. Autor A. Hitler. Może w następnem wydaniu „Wypisów“ niemieckich to życzenie dziennika angielskiego zostanie uwzględnione?“

G. W.

RÓŻE — W PĄCZKACH

Marjan Promiński. Róże w betonie. Bibljoteka Sygnałów. Lwów 1935. Skład Główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa. Do napisania recenzji zmuszają mnie względy egoistyczne: 1. Zapłacą... 2. Autor „Róż w betonie“ przysłał mi książkę z dedykacją. 3. Marjan Promiński należy do lwowskiej grupy literackiej, wydającej „Sygnały“. W listopadowym numerze tego miesięcznika wydrukowano mnie.

Więc... drogi panie Marjanie, jest pan mi bliski — tak powiedziałby znajomy felietonista..

I na tem właściwie recenzję możnaby zakończyć; spełnione zostały dwa zasadnicze warunki: przedstawienie czytelnikom człowieka, który do mnie się o to zwrócił i autoreklama. Jednak że jeszcze tych kilka słów:

Pretensjonalny wstęp znajduje uzasadnienie w tem ,iż omawia pretensjonalną książkę. Nie oznacza to jeszcze, że Promiński nie ma talentu. Bystrość oberwacji i wnikliwość przemawiają za artystyczną wrażliwością autora, który wyładowuje się w książce wybuchowo. Na kartkach czai się niepokój krótkich spięć. Właściwie w czterech nowelach („Róże w betonie“, „Prawie fachowiec“, „Timbert podróżnik“ i „Szczelina“), które składają się na całość, nie ma prawie akcji. Impresyjna forma potrzebna jest autorowi do wyszukanej analizy psychologicznej wydarzeń i przeżyć bohaterów. Promiński bawi się nawet w dygresje: rozmawia i filozofuje z poszczególnemi osobami nowel (ważne to, że autor jest magistrem filozofji). Filozoficzne komentowanie zjawisk i dysputa autora z postaciami, zawualowane w „Mgłę“ Miguel'a de Unamuno, tylko profesor z Salamanki, to więcej niż „prawie fachowiec“.

Książkę czyta się z zainteresowaniem w miejscach, gdzie Promiński przez sztuczne metafory nie niweczy współpracy odbiorcy. (Dotyczy to wogóle nieplastycznego aż do bólu obrazowania). „Róże w betonie“ prezentują autora niewątpliwie dodatnio. Są sympatycznym okazem wyszukania artystycznego elementu sensacji, książkę więc można polecić do przetłumaczenia na język polski, gdyż słownika gwary lwowskiej autor nie załączył. **Anatol Mikułko.**

KRYMINAŁ...

Swego czasu (art. „Miraż epopei“) podnieśliśmy twierdzenie Jalu Kurka, że poezja, liryka polska, ma we współczesnej poezji świata miejsce czołowe. Niestety sporą część blasku tego komplementu gasi myśl o aktualnym poziomie owej światowej liryki. Później (art. „I cóż dalej, szary... pisarzu?“ wytykaliśmy bezideowość powieści polskiej, która — wyjątki liczyć na palcach — takiego zestawienia z zagranicą nie wytrzymuje. Dzisiejsze niewesołe relacje z Paryża drukujemy w przekonaniu, że z tych kilku zestawień wynikają dla nas — awangardy literackiej — wyraźne wnioski i obowiązki. **Red.**

Violetta Nozières czeka na ścięcie albo ułaskawienie. Od czasu do czasu w dziennikach czyta się wzmianki o jej dotychczas niepewnym losie. Sprawa już przebrzmiała, wydaje się błaha, incydent małutki. Wobec kłopotów z Saarą, wobec strachu przed Niemcami, wobec jednogłośnie przyjętego zwiększenia budżetu zbrojeń — duszyczka ojcobójczyni, skazanej na gilotynę nie zasługuje na uwagę. Zresztą Violetta jest już po drugiej stronie, gdzie wszelkie związki z ludźmi są skończone. Sama to czuje i nie chciała podpisać nawet prośby o ułaskawienie, ledwie uległa presji swojego adwokata. Możnaby powiedzieć, że Violetta Nozières należy do historji, gdyby historja nie była zbiorem wielkich czynów, wielkich zdarzeń, większych niż dramat porządnej francuskiej godziny, gdzie papa był maszynistą, a córka dawała forsę swojemu kochankowi, który, chociaż student Sorbony i syn senatora, nie gardził „zapomogą“. Jednak ponieważ ilość molów książkowych, przyczynkowych, moralistów i historyków obyczajów zwiększa się stale, jest bardzo prawdopodobne, że kiedyś zostanie odkryta mała książeczka wierszy zatytułowana: „Violette Nozières“ (na okładce fiołki i rozbite „N“ z emalji), wydana w wesołych czasach Stawiskiego i Céline'a.

Książeczka napisana i ilustrowana przez grupę surrealistów (tak proszę państwa!, przez takie (swojego rodzaju) sławy jak André Breton. Paul Eluard, i Charp i Arp i Dali i cały szereg innych wielbicieli sztuki czystej, automatycznej, podświadomości obnażonej, racjonalizmem nie skażonej. „Moja pani, jak ta sztuka francuska upadła, koprolalja to wszystko exhibicja a surrealisty na kryminalnych sensacjach chcą robić interes: byleby wierszyki sprzedać“ W narzekaniach na zgniłość Francji jest może dużo racji, ale książka o Violecie wywołuje jakieś skojarzenia, jakieś cytaty snują się po głowie. ...Aspergo te hysopo“ — „pokropię cię hysopem i będziesz nad śnieg wybielony“ — aha — to poprostu Żeromski się przypomina i jego „Dzieje grzechu“, czytane gdzieś na korytarzach szkolnych, w wieku jeżeli nie bez zmazy, to w każdym razie bez skazy, pochłaniane bez sądu, bez rozważań moralnych, poprostu jako czysta fantazja, środek dla wywołania liryzmu, nierealność, legenda. A potem, dużo potem, w wiele lat po tych lekturach, powstaje w nas problem sądzenia jakiejś Ewy czy Violetty, zasiadamy do pisania artykułu o morderczyni i sławiących ją na złość opinji poetach.

„Była piękna jak nenufar na stosie węgla
tego węgla
którym jej ojciec karmił pociągi prezydenta
zamiast prezydenta
piękna jak perła w ostrydze, która nigdy nie
będzie złowiona“.

Piszą poeci o pannie Nozières.

„Mały aniołku mówiła matka
tonem tych matek mniej pięknych niż ich córka
i zazdrosnych“.
„Violetta marzyła o kąpielach w mleku
o pięknych sukniach z chleba świeżego
o pięknych sukniach z czystej krwi
Któregoś dnia nie będzie już ojców
w ogrodach młodości
będą nieznajomi
wszyscy nieznajomi
ludzie dla których jest się zawsze nową
i pierwszą“.

Bo ojciec nie był dobry. Był to krótko mówiąc, kawał drania, zwyczajny — przestępca. Kiedy Violetta miała 13 lat...

„Tato
tatusiu sprawiasz mi ból
mówiła
ale tata który czuł ogień swojej lokomotywy
trochę poniżej pępka“ i t. d.

Oto początek budującej opowieści z rodzinnego życia. Zaczęło się od ojca.

„Później to będzie na bulwarach
na Montmartre, rue de la Chaussée d'Autin
gdzie uciekniesz od tego ojca
w pokojach hotelów, które są wielkiemi
dworcami miłości“.

Nie wiem, czego wynikiem jest gorliwość intelektualistów w obronie jednostek napiętnowanych, w zwalaniu odpowiedzialności na wpływ środowiska, na zło epoki. Może jest to rezultat wyobraźni, może fermentów i fusów wykształcenia (wiedza nasza jest przecież bądź co bądź oparta na dość wulgarnym determinizmie). Jednak zmienia się sposób motywacji.

Wątpliwości nasze rozwiązuje się słowem: „obrona społeczna“.

Ale oto Ewa Pobratymska przychodzi, aby upomnieć się o swoje prawa. To dziwne, a jednak tak daleko odbiegliśmy od sentymentalnych rozstrząsań losu jednostki i jej sumienia! — „Dzieje grzechu“ napisane stosunkowo niedawno, w jak wielkiej już tkwią przeszłości!

Takie procesy, jak Violetty, odsłaniają cienie domów ludzkich — to jakby mrowisko przeciąć i wstawić szybę ze szkła. „Robiła tylko to, co było konieczne, aby żyć, jeść, „faire l'amour“ — powiedzą ludzie humanitarni. Co potrafimy temu przeciwstawić? Czyżby tylko zmienioną terminologję penitencjarną?

Wiersze o Violecie są niezupełnie w zgodzie z duchem teorji surrealistycznej, teorji poezji jako „écriture automatique“. Ale jeszcze większe zdziwienie czeka czytelnika, skoro posmakuje niektórych zdań, zupełnie „treściwych“:

„Na trybunale ciała ludzkiego
skazałbym ludzi w melonikach
na noszenie kapeluszy z ołowiu“.

pisze poeta o sędziach.

„Wszyscy rzucają się na tę, co jest jak pierwszy
kasztan kwitnący
pierwszy znak wiosny, która wymiecie ich
błotnistą zimę“

mówi inny. Surrealizm „nie wydzierżał“. — Natomiast mamy nowe wyznanie wiary, już „tezę“, „problem“, zagadnienie — sztuka pochłania wszystkie pierwiastki destrukcyjne, wszelki rozpad ją cieszy — tak moja pani, miałasz pani rację, francuska literatura to koprolalja i exhibicja.

Czy to jedyne wnioski?

Czesław Miłosz.

Muzyka

Nowe kompozycje Tadeusza Szeligowskiego

Pod figlarnym tytułem „Album dla młodzieży“ przedstawił Stanisław Szpinalski, na ostatniej audycji Klubu Muzycznego, kilka ostatnich kompozycyj Tadeusza Szeligowskiego. Na całość „Albumu“ składa się sześć utworów: Toccata, Romantique, Etiuda, Walc angielski, Exotique i Jazz. Ton tych utworów nie jest wprawdzie jednolity, ale kompozytorowi przyświecała zdaje się myśl Bachowska, dostarczenia dobrych, zajmujących i ładnych ćwiczeń młodym pianistom.

Mamy tam więc obok „Toccaty“ i „Etiudy“, utworów technicznie doskonałych, wcale niełatwych, utrzymanych w stylu Chopina i Schumanna — „Romantique“, kompozycję tematycznie nawskroś oryginalną, zaprawioną dużą dozą romantyzmu XX w. Dalej „Exotique“ — może z racji swego charakteru mniej ciekawa, niemniej jednak tchnąca doskonale wyczutym folklorem, zarówno, jak „Walc angielski“ i „Jazz“ — majsterstyki kompozycyjne i techniczne.

Ta szeroka skala i ogromny zasięg tematyczny — daja swobodne ujście żywemu temperamentowi kompozytora. Widać tu dobrą robotę, solidny montaż; wszystko jest dobrze przemyślane — oto wrażenie ogólne, nasuwające się po wysłuchaniu utworów.

Nie wiemy jak o się stało i czemu, ale niektórzy słuchacze patrzyli na cały zbiorek pod kątem „Walca angielskiego“ i „Jazzu“, który go kończy. Słuchaczom tym Tadeusz Szeligowski napewno zburzył błogi spokój. Jakto, zejść „na dół“, robić foxtrotty, albo walce angielskie — toć to profanacja sztuki...

Nie sądzę. Wszakże jazz, jako techniczny środek kompozycji, zyskał sobie oddawna prawo obywatelstwa w damenie muzyki poważnej (vide Strawiński Milhaud, Roussel i inni). Pociąga to zresztą kompozytorów — ten kontrapunkt dziwnie rozłożony, te akcenty na krótkich nutach. Dobrze się stało, że Szeligowski zrobił „Jazz“, tembardziej, że jego utwór nosi znamiona gruntownego osłuchania, przestudjowania a nawet sympatji dla jazz-bandu. A przytem nie ma on żadnych pretensyj do bicia amerykanów na ich terenie — dał utwór prosty i szczery, a i zupełnie europejski. Oby tego jak największej, a napewno nie będziemy mieli powodu do sarkania na obniżenie przez jazzband kultury muzycznej. **Leopold Feygin**

Nadesłane

— **Jalu Kurek — Grypa szaleje w Naprawie.** Warszawa 1935. Gebethner i Wolff.

Pion, Nr. 51.

— **Życie literackie,** Nr. 6, Organ Zw. Z. L. w Poznaniu, pod red. Wojciecha Bąka.

— **Problemy** Nr. 1. Dwutygodnik polityczno literacki pod red. Ksawerego Pruszyńskiego.

— **Almanach słowiański.** Nr. 1. Poznań Red. dr. Ewald Kański.

KALUMNJA LITERACKA

pod redakcją Arona Pirmasa

Teodor Bujnicki

W IMIENIU ŻAGARÓW

W 1-ym n-rze „Problemów" czytamy w przeglądzie prasy: — „Kiedy dojdzie — co nie daj Boże — do przewrotu kolektywistycznego w Polsce, redakcja „Żagarów" będzie ludzi rżnąć z wesołym kwikiem..."

Będziemy rżnąć z wesołym kwikiem
książąt, prałatów, generałów.
nie pogardzimy porucznikiem.
jeśli majorów będzie mało.
Chórem śpiewając karmanjole
porozwieszamy na latarniach
królów Alfonsów i Karolów
oraz nieletnią ich dzieciarnię.
Na tłustych brzuchach miljonerów
wyprobujemy tortur chińskich
też będzie frajdę miał dopiero
tow. Jędrychowski (nasz Meżyński).
Ze śmiechu skona człek poprostu
kiedy Zagórski z wielką wprawą
zacznie obcinać „Ostrzem mostu"
głowy na lewo i na prawo.
Lecz was panowie od Problemów
szanowna frondo mocarstwowa
czeka innego kaźń systemu.
niech przed nią GPU się schowa.
O hrabiokrakcjo małopolska!
o politycy z operetki!
serdecznie się uśmieje Polska
z owej tragicznej waszej biedki:
— Bo z przyzwoleniem Dembińskiego
Taką zrobimy wam torturę.
spuścimy spodnie u każdego
i (słodko kwicząc) damy w skórę.

C. J. F.

KONWENANS I MEDYCYNA

Pomimo, że złożyłem w redakcji sakramentalne 2 złote zamiast wizyt noworocznych — niektóre wizyty są nieuniknione.

Stalowa obroża uciska mój gruczoł tarczykowy, ołowiane nogi z trudem niosą na 12-tą wizytę. Szesnaście pięter sforsowanych, jedenaście wizyt już odbytych, jedenaście kieliszków wypróżnionych. Dwa złote dwadzieścia groszy rozeszło się na napiwki.

Osiem razy mówiłem o teatrze. Sześć razy mówiłem, że mamy ciepłą zimę. Dziewięć razy mówiłem, że niema nart. Cztery razy o Kleopatrze. Dwadzieścia trzy razy o Izbie Kultury Siedem o Lidze Narodów. Osiem o Żydach Jedenaście o doskonałym torciku.

W siedmiu kieliszkach było krajowe wino W dwóch wino bolszewickie. W jednym wiśniówka. W jednym w domu zaprawiona wódka Ta była zabójcza.

Trzy razy pocałowałem w rękę niewłaściwe osoby Dwa razy nie pocałowałem pokojówki Jeden raz powiedziałem „cholera". Jeden raz miałem czkawkę.

Ale mimo to idę naprzód. I wiem, że teraz, najpóźniej teraz, bo potem już mogę nie móc musze odwiedzić mego szefa i złożyć mu serdeczne gratulacje spowodu doczekania nowego roku

Dzwonek. Pokojówka. Palto. Pani domu— jak miło, tak dawno niewidziany gość, pan tak rzadko nas odwiedza. Salon, kieliszki, torcik Przemeblował się, bestja, od zeszłego roku. Ma nowy fortepian. Nawet żona odmłodniała. Zresztą wszystko jedno.

Dziewiąty raz o teatrze, siódmy raz o ciepłej zimie. O Izbie Kultury już nie mogę. W kieliszku zdaje się Narocz, co mię dziwi, bo zwykle bywało coś zagranicznego. Widocznie nie bardzo mocno z finansami. Zresztą wszystko jedno

Po kwadransie przychodzi jakiś pan i rzuca mi się na szyję. Kochany pan nareszcie przyszedł. Kopę lat. Syna niema (co znowu za syn? Mój szef wcale nie jest synem), ale pan zostanie na obiedzie. Żonusiu, co mamy na obiadek?

Logicznie rozumując, jeżeli to jest mąż gospodyni, to powinienby być moim szefem. Ale nie jest nim. Przysięgam, że nie jest. Co za syn? Nigdy w tym domu nie zostanę na obiedzie. Żegnam się. Proszą, żebym nie zapominał. W przedpokoju siadam złamany na kuferku. W salonie rozmowa: — „Co to za gość?" — „Bo ja wiem, widocznie jakiś kolega Ludwiczka". — „Tak się serdecznie z nim witałeś..."

* * *

W cztery godziny później, naskutek licznych telefonów zatrzymała go policja. Chodził od mieszkania do mieszkania, wchodził do pokoju, wypijał, co było na stole i mówił: „Tak, Izba Kultury, to bezwątpienia ciekawy pomysł Ale wymaga dyskusji". Potem wychodził. Nic ze soba nie zabierał, ale ludzie mieli jakieś przykre wrażenie. Myśleli, że szpieguje. Zaalarmowano komisarjat.

Obecnie przebywa w Kojranach. Lekarze biedzą się nad kwalifikacją i przyczynami jego choroby. Nawet czasem wątpią, czy jest chory. Ubezpieczalnia twierdzi, że zdrów.

K. I. Gałczyński

PORTRET WUJASZKA

Wierszyki Tuwima.
lanszaft „Straszna Zima"
kubistów manjerą.
ale teraz dopiero.
„Kronika Tygodniowa"
(ten Słonimski, to głowa!).
z głośnika muzyka
dla pana kierownika.
We czwartek Radka bóstwi,
w piątek sznycla broń Boże.
kocha góry i morze,
pół studenta, pół pluskwy.
Najchętniej siedzi w knajpie.
drapie się, wódkę chlapie,
wspomina: — Babcia z Pińska
z domu była Kepścińska.
A o posadę strach!
Więc składki płacić trzeba.
Wujaszku luby, ach,
odleć do nieba.

Pożegnanie Child-Witolda



Rys. Józef Maśliński

(Stoją: prof. Prüffer, St. Mackiewicz, Prüfferowa, dyr. Łysakowski, prof. Limanowski, Łopalewski, Bujnicki, Lorentz, Jamont, Doba-czewska, płk. Dobaczewski. Na motocyklu Witold Hulewicz).

I-szy z tłumu: **A ty czego smutny?**
Czy cię robak toczy,
Że tak kolosalnie
Stoisz na uboczu?

II-gi z tłumu: **Ani wysz mi gryzie**
Ni lektor kłopoce —
Myśl, że tamten wróci
Zatruwa mi noce.

Aron Pirmas

HYMN ADOLFA NOWACZYŃSKIEGO

Jerzemu Zarubie poświęca

Komu dzwonią, temu dzwonią
mnie w kajdany teraz dzwoń.
bo polskiemu Adolfowi
w tej ojczyźnie — turma, zgon.

Rybarskiego przywołajcie
niech napisze w A. B. C.
że jesteśmy Rybarczanie
kiedy Beck Prusaków chce.

W Arkadenji niema miejsca
dla miejscowych ark i bóstw.
Osłonimski też z ukrycia
w Neüwerdycki strzela biust.

Gdy w Berezie wożę piasek
Czasem taka błyska myśl:
Raz w Berezie w żłoby dano.
drugi raz okular prysł.

Całe życie mnie krzywdzili.
O zbawienna myśli błyszcz:
może wrócić do masonów?!
— będzie ze mnie Wielki Mistrz.

Któż jak ja potrafi w mafji
potraf trawić trefny traf.
Strug nie struga — Sierosz — jarosz.
Kacper, Melchjor, Ja i Staff.

Książki na gwiazdkę

— **Arcimowicz, Władysław — Norwid w Bukiecie** czarnych i białych kwiatów. Nakł. p. Macieja.

— **Dobaczewska, Wanda — Enrilo,** dalsze dzieje Żołędzia. Nakł. Związku Producentów Kawy.

— **Gałczyński, K., I. — Przygody fajansowego naczynka.** Opowiadanie dla dzieci.

— **Korabiewicz, Wacław, dr. — Kajakiem przez Saharę.** Nakł. Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

— **Limanowski, Mieczysław — Kolosalny dowód, że Estowie byli Litwinami, a Litwini Estami.** Cytaty z Tacyta.

— **Lorentz, Stanisław — Wycieczki po urzędzie wojewódzkim.** Nakł. Tow. Krajoznawczego

— **Łopalewskij, F. ddiej — Byliny,** pierewod z polskawo **D. D. Bochana.**

— **Malarstwo polskie w karykaturze** — 10 plansz z plafonów **Józefa Horyda.**

— **Morelowski Marjan — Wallonja, waltornia i Wallenrod,** 1000 lat stosunków polsko-belgijskich.

— **Nagurski, Teodor — Z Memla do Kłajpedy.** Wycieczka Klubu Włóczęgów dla zbadania możliwości eksportowych wioski Wozgielance

— **Orda, Jerzy i Śledziewski, ks., Piotr, dr. dr. — Misterjum św. Piotra i theatrum św. Pawła.** Wstępem entuzjastycznym poprzedził prof. **M. Limanowski.**

— **Putrament, Jerzy — Jutro zjeżdżaj.** Nowa książka autora „Wczoraj powrót".

— **Rilke, Reiner, Marja — Stadt unter den Wolken.** Rewanżowy i wolny przekład pośmiertny utworu **Witolda Hulewicza.** Z akwafortami **Ludomira Sleńdzińskiego.**

— **Romer, Helena — Tamtejsi.** Powieść regjonalna o Izbie Kultury. Nakł. R. W. Z. A.

— **Zdziechowski, Marjan — Chateaubriand a Boeuf Stroganow.** Myśli zebrane. Budapeszt—Leningrad.

Jerzy Putrament

Opowieść wigilijna

Z ostatniego autobusu, który w dzień wigilji przybył do Nowogródka, wylazł (m. in.) ryżawy dryblas w podartej jesionce i skierował się w ulicę, gdzie kiedyś stał domek Mickiewicza, a teraz mieszkał pan Bierdziołek. Ryżawy dryblas nie śpiesząc podszedł do okna i zapukał. Pan Bierdziołek siedział sam przy stole i spożywał wigilję. Na czole jego malował się dostatek, zadowolenie z siebie. Dryblas zajrzał do notesu i mrugnął „zgadza się". Pan Bierdziołek miał właśnie w gębie dwa naraz kawałki faszerowanego szczupaka, niespodziewany gość mógł więc swobodnie zacząć i skończyć normalną dwuminutową przemowę autobiograficzną, zakończoną prośbą i wsparcie.

— Ummuumnę — odpowiedział na to pan Bierdziołek, krztusząc się ryba.

— Dziękuję panu — uśmiechnął się dryblas, zdjął jesionkę i zabrał się do śledzia.

Pan Bierdziołek cierpiał, oczy wylazły mu jak marynowane pomidory, ale kiedy ujrzał, że gość zabiera się do wódki, nie wytrzymał, rzucił się naprzód i chwyciwszy go za kołnierz zawołał

— ...A! — poczem wyrzucił natręta za drzwi Ale, choć przełknął rybę, zrobiło się mu dziwnie przykro. Jedzenie nagle zbrzydło, na wódkę nie chciał patrzeć, w żołądku poczuł jakiś matowy ciężar. Wstał od stołu i podszedł do okna, gdy zapukano. Wszedł ten sam dryblas.

(dokończenie na str. 14-ej.

NASZ KONKURS POETYCKI

Do niedawna wyznawaliśmy utartą opinję, że 1° — pisać ckliwe erotyki, to nachalna manifestacja, iż ma się kiełbie we łbie, 2° — jeśli poeta wiersz skończył i ogłosił, to dorabiać to niego można chyba tylko swoje nazwisko (t. zw. plagjat,; każdą inną dobudówkę skłonni byliśmy uważać za miluśkie barbarzyństwo.

Ale — „trzeba z żywymi naprzód iść!" — mówi poeta. Ostatnio poszła moda, że humoryści ogłaszają konkursy poetyckie. Jest w tem iskra inicjatywy i zdrowa myśl obywatelska Kryzys! — kwękają ludzie małego serca. „Kryzys nie zdoła ludzi odzwyczaić od jedzenia, ani tem mniej moda poetycka od kochania". Racja! Więcej erotyzmu! Spełńmy nasz obowiązek wobec, panie tego!

Wchodząc przeto w położenie i stając na wysokości zadania Redakcja „Kalumnji" ogłasza **konkurs na dokończenie niżej podanego erotyku.** wstrząsającego prostotą i wdziękiem Jury będzie oceniało prace konkursowe tak ze względu na formę, jak i na **ideę przewodnią.**

Za najlepsze zakończenie przyznana będzie **nagroda:** słynnego Ojca Pirożyńskiego poradnik dla czytelników O wartości tego dziełka świadczy najlepiej fakt, że sam Boy o niem pisał i pisał.

A oto wiersz:

BYŁA CZYSTA POEZJA.
CIENKI, DRŻĄCY WIOLIN.
WZRUSZAJĄCA PROSTOTĄ
I JAK UŚMIECH PUSTA —
KIEDY Z PARKU PŁYNĘŁA
MUZYKA MANDOLIN
PAMIĘTASZ MIŁY, SZEPT MÓJ:
— POCAŁUJ MNIE W USTA.
DZIŚ, SKORO POTARGAŁEŚ TO
CO NAS ŁĄCZYŁO
I NA CEYLON ODPŁYWASZ,
CZY NA GUADELUPĘ —
CHOĆ NIE WIEM CZY SIĘ ZGODZISZ,
CZY CI BĘDZIE MIŁO
— POCAŁUJ.

Jerzy Zagórski

prosi czytelnika o trzykrotne, bardzo szybkie przeczytanie poniżej zamieszczonego wierszyka:

Raz zdarzyło się Gałuszce:
pokazali mu Rusinka.
więc gałuszce cieknie ślinka
a rusinek już na gruszce.
O Bujnuszce i Gałczynce
też podobny wierszyk puszczę:
jak bujnuszka o gałczynce
tak gałczynka o bujnuszce...

Okropne męczarnie pana Knopki (alias Kropki),

niewinnie w noc Przedwigilijną przez widma napastowanego

Jak się to stało, opowiem... 23 grudnia, w dzień Wiktorji panny i męczenniczki (westchnieniu do niej przypisywał potem Zybcio Knopka ocalenie), onże Zybcio, przefruwywał rzec można ponad kociołbami wileńskiego bruku, dążąc, śpiesząc i lawirując wśród tłumu niedzielnego w stronę swej racji bytu, którą była Redakcja. Wiaterek, podnosił lubieżnie pyłinki piaseczku i śmieciuszków z jezdni, i kołysał niemi tak długo w czystem, miejskiem powietrzu, pozbawionem śniegu, aż nie posadził takowych (śmieci znaczy się) na twarzach, oczach i w uszach ludzkich, co figlarnemu Zefirkowi sprawiało widoczną przyjemność, gdyż czynność tę powtarzał wielokrotnie.

Pan Knopka, zwany Kropką, w gronie wesołych kolegów dla wzrostu cokolwiek niskiego i zamiłowania do stawiania kropek nad i, a także gdzieindziej, Zebunio, Zybcio luby, słodziutki jak chałwa choinkowa chłopaczek, weselił się w prostocie ducha, licząc po raz setny złotówki, które za swój trud i pot, natchnienie i marzenie, artykuły i bzdury, miał właśnie tego dnia otrzymać. Żona mu suszyła i wysuszyła zupełnie głowę od kilku dni, lamentując nad cenami ryb i ptactwa, słusznie domowem zwanego, wymaganiami coraz to nowych złotówek, w celu uczczenia jak się należy Bożegonarodzenia, staropolskim zwyczajem: pijaństwem i obżarstwem. Obżarstwem miała się zająć żona (t. j. przygotowaniami do tego grzechu), Zebuńko pijaństwem. Praca żony nie dała się porównać do mężowskiej, on bowiem poszedł wybrać parę tych butelczyn, a ona prażyła się w kuchni, użerając się z tłomokiem, niesłusznie zwanym Rózią, od rana do późnej nocy. Po resztę forsy i ew. zaliczkę, szybował teraz Knopeczka, kompan wyborny i wogóle dusza pełna fantazji i tkliwości, zwłaszcza po 4-tym maciejówki.

Promienny, jak zorzeńka, z uśmiechem słodkim, jak wszystkie bakalje świąteczne, przecisnął się przez podwójne, tradycyjnie przeraźliwie skrzypiące drzwi swego raju, czyśćca i piekła (zależnie od humoru Redaktora, redakcji konkurencyjnych gazet i publiczności), i stanąwszy przed aniołem Gabrjelem tego kompleksu (czyt. kasjerką), zapiał namiętnie:

„Wesołych świąt, proszę o resztę honorarjum, rączynki Pani kochanej całuję“!

A zacny anioł, cierpliwy nad ludzkie pojęcie i jak opoka wytrzymujący wszystkie ataki bandytów redakcyjnych na kasę, która bynajmniej nie była ogniotrwałą, podał mu tęczowe (każde pieniądze mają barwy tęczy-nadziei) papierki, kwitek i rzekł słodko:

„Pan Redaktor jeszcze czegoś od Pana chce“.

Zebuniek pofrunął do sanktuarjum, puknął we drzwi i wślizgnął się z gracją sylfidy. Odrazu poznał, że Redaktor znajduje się w stanie ducha, któryby się objawiał targaniem wąsa, gdyby nie to, że ta pokrętna ozdoba twarzy wyszła z mody, więc jeno tragiczny skurcz wysokopołożonej twarzy, znamionował dojmujące cierpienie i brak duchowej podniety. Na widok Knopki rozjaśnił się Redaktor Naczelny jak pasażer Meduzy na widok lądu, rysującego się w wygłodniałej wyobraźni.

„Panie Knopka, przychodzi Pan w porę, musi pan nas ratować, pani Hro zachorowała, Pan Kiks ma chrzciny, Pani Me-me wychodzi zamąż, Panna Lola wyjechała. Nie spostrzegliśmy się, że nie mamy noweli świątecznej, takiej, wie Pan, „nastrojowej“... musi Pan nam ją dać najpóźniej do 8-ej wieczorem, jutro wilja, musimy numer wypuścić jak świt! Leć pan i pisz!“

Myślicie, że Knopka zaprotestował, wymawiał się, coś odrzekł? Nie znacie tego męża! Skłonił się i rzekł twardo:

„Będzie, Panie Redaktorze“. I wyszedł chwiejąc się na nogach.

„Ani czasu, ani atłasu“... szepnął idąc większemi, a potem mniejszemi ulicami, podniecając w duszy nikły płomyk nadziei, że wyciśnie z siebie temat, anegdotkę, że spotka coś czy kogoś, nadającego się do noweli. Ale gdy zmrok nad ziemią się snuł przedwieczorny natrafił na błądzącego po wzgórzach i krzakach Knopkę, bez tematu, jak bez cienia, jak bez duszy, jak bez czci i wiary... Żeby nie te parę służbowych i te dwa dziennikarskie, które wypił w Bukiecie, jużby naszych strumieni rodzica toczyła jego martwe, zrozpaczone ciało. Ale jeszcze żył, i co gorzej, myślał, zazdroszcząc doli indyków.

Siadł w Bernardynce na ławce i skomlił.

„Żeby choć pies z kulawą nogą, żeby żebrak z bielmem, inwalida wojenny, sierota bezdomna... wziąłbym ich żywcem i zaniósł do świątecznego numeru... a tu nic — nikomu — nigdzie...“. meru... a tu nic — nikomu — nigdzie...“

Gdy wymawiał te słowa jak zaklęcie, stanęła właśnie przed nim dokładnie sformowana sierota, notorycznie bezdomna, niewątpliwie w łachmanach i dzikim głosem wrzasnęła:

„Jeśli się pan ośmieli znów mnie opisywać, zagryzę pana ostremi zębami za szyję, dość mam tego, od czasu jak gazety istnieją, włoką mię co roku do świątecznych numerów, każą żebrać pod oknami gdzie jest choinka, palić zapałki i t. p. wyrabiać figle. Zabraniam“.

Zczezła mara, a inna zwolna się toczy. Zebuniowi wyłażą oczy, pot mu ze skroni broczy...

„Jeżeli znaczy sień jeszcze raz mnie w ta pora wsadzisz w gazeta, dek kiedy dam w...“ zamruczał ponury dziad z kosturem, „ja znam, bywszy dzięki Bogu w 333 numerach u Wilni, dosić mnie tego smaku, nadojadło i nie probuj pan, bo będzi z nami draka, kumpany także nie keo“.

Zebunio rączki złożył w geście przysięgi... drżał całem, drobnem ciałkiem.

Zaleciał go zapach nienajlepszych perfum krajowych, szept słodki, ale groźny ozwał się tuż:

„Stanowczo zastrzegam sobie poruszania tematu dziewica i młodzieniec, nie życzę sobie obrzydzania nam istnienia i miłości, zapomocą opisywania corocznie jak przy choineczce przysięgaliśmy sobie miłość, zdradę i resztę... zasztyletuję Pana jeśli mię tkniesz piórem czy czemśkolwiek takiem, nie pójdę na szpalty i koniec“!

„Popatrz łotrze tu“ zasyczał głos węża, „widzisz ten scyzoryczek, ukłuję cię tem żądełkiem na wieczny sen, jeśli się poważysz mnie w swój świstek wpakować, już nawracałem się w noc wigilijną ze sto razy, wracałem do matki, samotnej staruszki, ze 200, a ile razy ratowałem zmarznięte niemowlę, mimo, że swoje zarżnąłem, tego nie zliczę... dość, zbrzydło mi służyć za temat, pamiętaj, ani mru mru, dziś sobie jak chcę pohulam...“

I złowroga postać znakomitego opryszka prosto z ekranu, powędrowała wdal...

Zebuńko trząsł się jak liść, którego nie było ani na lekarstwo.

„Cóż pocznę, nieszczęsny, gdzie znajdę temat? Postacie nowelistyczne przychodzą i grożą, to taki Pirandello mógł z niemi robić co chciał, a ja?... Och niema ludzi...“

„Ale są jeszcze zwierzęta“, szczeknęło i miauknęło coś pod ławką i w krzakach, „pogryziemy cię i podrapiemy jeśli będziesz nas oprawiał w noweli, morskiej choroby dostajemy chociaż to jest właściwość ludzka, na samą myśl dostania się znów do szpalt gazety. Już topiliście nas i ratowali, zbierały nas litościwe panienki, dobrzy chłopcy, ogrzewałyśmy ciała zmarłych z głodu staruszek i prowadziliśmy do zacnych domów na Wilję ślepych starców, niosłyśmy własne szczenięta do samotnych emerytów i wyciągały z suteren ubogie dzieci... wszystkie tematy z nas wydusiliście jak sok z cytryny, chcemy choć raz mieć spokój i bujać dziś swobodnie, więc ani mru mru, ani hau, hau“.

Zczezły, znikły, zmrok się słania, Knopka blady w pas się kłania, widma skrzypią, widma łają, a włosięta szczotką stają.

„Ludzie gorsi niż zwierzęta... a zwierzęta, to prosięta z przedmiotów martwych zaczerpnąć?... Ze świata nieograniczonego?“ szepnęła nieszczęsna ofiara zwyczaju dziennikarskiego. A na to głośniej zaszemrały drzewa, Wilejka i obłoki.

„Nie, nie, nie, dość było! Już się topiły dzieci ślizgające się na kruchym lodzie, już strażnik dzieci zbierające chrust zabrał do siebie na rozgrzewkę, już chmury ukazywały pierwszą gwiazdę 1934 razy, było... było...“

Koniec. Kropka. Knopka czuł że zbliża się przedostatnia chwila jego karjery dziennikarskiej. Kropka pada ofiarą swego zawodu. „Śmierć zawodowa“... piękny frazes do nekrologu...

„Ale ja chcę żyć“, wrzasnęła niewinna ofiara widm tematycznych, Lucia taką rybkę przygotowuje, Bibisia cieszy się na choinkę... a krościel stu tysięcy...“

Nagle przypomniał sobie Knopeczka że był Legjonistą, że gotów był Lucypera z piekła za ogon przyciągnąć, a więc cóż mu tam głupie widma, które może jednem machnięciem pióra unicestwić lub wywołać z nicości. Wstał, obciągnął palto jak mundur i wymaszerował sprężysym, paradowym krokiem z alei, powtarzając głośno.

„Tematów niema, psia krew... tysiące. Nie łaska wam do gazet śmierdziele! Bohaterami nowel nie chcecie być... doskonale... nigdy was nie tknę, jeszcze nie wiadomo kto kogo prosić będzie... a tymczasem, com widział i słyszał prostemi opiszę słowy i będzie w sam raz na numer świąteczny.

Jak postanowił tak uczynił i oto to macie. **Rebcio Knopeczka.**

Opowieść wigilijna

(Dokończenie art. ze str. 13-ej).

— Wybaczy pan, że go fatyguję, ale w pośpiechu zapomniałem jesionki. Poza tem chciałbym panu coś pokazać.

I, zanim zdumiony p. Bierdziołek zdążył wyjąć ręce z kieszeni, poczuł, że pokój wiruje dokoła niego, ściany się rozlatają, a on sam porwany przez gościa za ramię, jak wystrzelony pocisk leci gdzieś głową nadół, przez ciemność, wiatr i śnieg, jak iskry wirujący w oczach. Iskier coraz więcej, układają się w konstelacje, figury. — To Warszawa — mówi dziwny gość — Patrz!

Na rogu ulicy stoi obdarty chłopak i czeka. Oto idzie pan w bobrowym (sic!) kołnierzu. Chłopiec chwyta go za rękaw i coś pokazuje. Gość idzie dalej... — Ludzi coraz mniej... w oknach zapalają światła... zdaleka głośnik porykuje jakąś kolendę... zaczyna padać śnieg... Na ulicy został obdarty chłopiec. Sam jeden...

— Boże! — mówi p. Bierdziołek — przecież ja go znam, to ten chłopiec od Andersena. Ale tamten nikogo nie zaczepiał.

— I dobrze na tem wyszedł! Nie, bratku, dziś trzeba na całego. I to nie zapałki, a zapalniczki...

Pan Bierdziołek zamknął oczy, bo znów zaczęło furczeć, a gdy otworzył, zrazu nic nie zobaczył. Raczej poczuł — przykry, ciężki odór. To chata na wsi, cała rodzina (10 osób) przy wigilji, jedzą cztery kartofle i jeden burak.

— Ilu w Polsce jest chłopów? Około 20 miljonów — mówił różawy. — Otóż nie myśl, że to jakaś **dana** chata, jest to chata **wogóle.** To taki mój własny wynalazek, t. zw. psychiczny segregator: odrazu widzisz przeciętny wynik statystyczny. Nie będę się spierał, statystyka taka jak każda statystyka... Naprawdę wypadłoby na rodzinę po 4, 3 kartofle i po 1 i 17 w okresie buraka. Co, już masz dość? — Znowu furczało.

Pan Bierdziołek ujrzał bójkę. Pijany górnik walił żonę pięściami po twarzy, a jednocześnie kopał dwoje dzieci, dziewczynkę lewą, chłopczyka prawą nogą.

— Przepił, uważasz, cały swój zarobek, bo na Nowy Rok odsyłają go do Polski.

Potem było jakieś widowisko bardzo banalne, oczywiście obraz bezrobocia. Jakieś postacie, jakieś cyfry z pięknym ogonkiem zer. „Segregator psychiczny“ zgrywał się na całego.

— Wiesz, co to wszystko znaczy? Nędza, mój panie. A ty, łajdaku, żałowałeś mi kieliszka wódki i kawałka śledzia. Dosyć, wnioski wyciągaj sam.

Znowu zawirowały wiatr, śnieg i ciemność. Pan Bierdziołek ujrzał się na pustej ulicy, o parę kroków od swego domku. Nieznany gość odchodził. Podbiegł do niego i uchwycił za rękaw.

— Kimżeś jest? zawołał.

— Jam **Duch Wigilji** — odparł dryblas. — oddawna mieliśmy na ciebie oko. Próba wypadła fatalnie. Idźże do dom i... żryj w spookju jeśli potrafisz!

Znikł. P. Bierdziołek zgnębiony przystanął. Klątwa ducha ciążyła mu, jak kamień, znowu poczuł głód, ale przejmował go wstręt na myśl o jedzeniu. Jakto, on ma się obżerać, podczas, gdy tylu jest ubogich i głodnych?! Skręcił gwałtownie w kierunku miasta. W ostatniej otwartej piwiarni znalazł istnym cudem pieczone kurczę, kupił je i poszedł pod górę Mendoga. Tam zapukał do okna najuboższej chałupy, wsadził pakunek w ręce zbiedzonej kobieciny i, nie słuchając błogosławieństw, wrócił śpiesznie do siebie. Nigdy jeszcze nie smakowały mu tak faszerowane ryby, pierożki z grzybami, wódka i śliżyki z makiem. Tak się objadł, że ściągnięcie pantofli kosztowało go dużo wysiłku. Zasnął spokojnie, jak dziecię, a zrana wstał dziwnie promieniejący, jak świeży śnieg. To jaśniało jego czyste sumienie.

Z Dickensa, Andersena, Prusa i in. spolszczył **Jerzy Putrament.**



„Św. Mikołaj“ obraz Zofji Stryjeńskiej



Niedźwiadki kanadyjskie



Jeszcze są kowboje w Ameryce



Klub psów w Berlinie. Pieski na spacerze.



Mgła w Londynie

JERZY MARJUSZ TAYLOR 27

Na Czerwonej Przełęczy

Niemowa przystanął właśnie przed gankiem i z głupawym wyrazem twarzy przypatrywał się obojgu gospodarującym wśród kwiatów. Doktór Netreba władczym ruchem ręki kazał mu odejść. Chłopak nie usłuchał i tkwił nadal przy ganku, klarując chlebodawcy coś na migi. Przyrodnik wówczas wybuchnął i, porwawszy pierwszą z brzegu doniczkę, cisnął nią w chłopaka z całej siły.

Chybił na szczęście. Ołeksa, widocznie przyzwyczajony do tego rodzaju przejawów gniewu swego pana, zdołał bardzo zręcznie uchylić się przed pociskiem, który mógłby mu wyrządzić znaczniejszą krzywdę. Doniczka roztrzaskała się gdzieś daleko od miejsca przeznaczenia, a rudy wyrostek umknął chyżo nad brzeg stawu i, wlazłszy między siowie, śledził z tego bezpiecznego ukrycia dalszy rozwój wypadków na ganku.

Od czasu owego zdarzenia Irena postanowiła nie zadawać dziwnemu kierownikowi żadnych pytań, z wyjątkiem dotyczących bezpośrednio jej obowiązków. A tych i tak było dosyć i na wszystkie doktór Netreba odpowiadał z widoczną niechęcią. Ograniczył się wyłącznie do pokazania jej pracowni, znajdującej się zresztą w pożałowania godnym stanie, i do wyliczenia półgębkiem ilości gniazd orlich oraz zupełnie pobieżnego określenia stadjum rozwoju młodych pokoleń skrzydlatych drapieżników.

To było wszystko. O właściwej współpracy ani słowa nie wspomniał mrukliwy przyrodnik. I nie potrzeba było szczególnej przenikliwości, aby zrozumieć że toleruje tylko obecność narzuconej sobie asystentki, nie zamierzając wcale wtajemniczać jej w bieg dziwnie zaniedbanych prac obserwatorjum ornitologicznego na Czerwonej Przełęczy.

Wrogo obojętny ten stosunek musiałby zrazić każdego i na to zapewne był obliczony. Młoda dziewczyna miała jednak zbyt dużo ambicji i siły woli, aby poddać się zniechęceniu. Zrozumiała, że jest gościem niepożądanym i postanowiła dociec, dlaczego tak było. Poza tem wiedziała, że musi wytrwać, aby nie zawieść zaufania profesora Ważyńskiego, który powierzył jej to stanowisko. Kto wie, jaki cel miał na widoku. Może uczony podejrzewał, że nie wszystko jest w porządku na Czerwonej Przełęczy. Może nawet wiedział coś więcej, a może domyślał się tylko, licząc, że nowa asystentka, łatwiej niż on sam, zdoła zaprowadzić tu ład i porządek. Tak. Na tem właśnie polegała jej misja.

Powziąwszy takie przekonanie, Irena postanowiła wytężyć w tym kierunku wszystkie swe siły. Zaczęła od podstaw. Rozgospodarowała się na całym parterze schroniska, uważając ten teren odtąd za swoją wyłączną domenę. Doktorowi Netrebie pozostawiła łaskawie jego pięterko z pokoikiem, na którego drzwiach stale wisiała mocna, żelazna kłódka, i postanowiła sobie zapomnieć o jego obecności.

Dopóki nie zmienił swego sposobu postępowania ze mną, będę go traktowała tylko jako uciążliwego znajomego — obiecała sobie.

Było to bezpośrednio po owym epizodzie z doniczką, epizodzie, który oburzył Irenę i wzbudził w niej uczucie odrazy do brutalnego Amerykanina. Rozstawszy się z nim natychmiast, poszła do pracowni, postanawiając zaraz zabrać się do pracy nad doprowadzeniem jej do porządku. Nie była to sprawa łatwa. Doktór Netreba widać zaglądał tu rzadko. Na wszystkich przedmiotach i na stole nawet leżał gruby pokład kurzu, a wiszące po ścianach, wypchane ptaki, między któremi znajdował się rzadki okaz wędrownego sokoła, osnuły gruntownie swemi sieciami pająki.

Z początku Irena chciała zawezwać do pomocy Ołeksę, po namyśle jednak zaniechała tego zamiaru. Głuchoniemy wyrostek okazywał przecież w stosunku do niej równie mało życzliwości, jak jego pan. Mógł odmówić, lub wreszcie zepsuć coś umyślnie przez złośliwość. Powiedziała więc sobie, że musi liczyć tylko na własne siły, i zabrała się z zapałem do roboty. W braku ścierek użyła ręcznika i szczotek z osobistego bagażu i po upływie kilku godzin wnętrze pracowni aż lśniło od czystości.

(D. c. n.)

KURJER RADJOWY

„PO KOLENDZIE"

Wigilja. Ludzie w mieście i na wsi kończą ostatnie przygotowania. Za chwilę zasiądą przy nakrytym stole, będą się łamać opłatkiem. Wzruszeni, uścisną sobie ręce, składając najszczersze życzenia. Czasy ciężkie, niewiele dobrego spodziewać się mogą od przyszłości. Ale na tem polega cały optymistyczny urok życzeń, iż się je składa wierząc, że wyczarują z idących ku nam dni to, czego od życia pragniemy. Najważniejsze jest to, że się wszyscy zebrali razem, że w tym dniu uroczystym mogą między sobą dzielić dobre słowo, pławić się w atmosferze rodzinnego domu, na którym, jak na opoce wspiera się każdy w rozgwarze i „rozpędzie" życiowym. W dniu tym bardziej, mocniej, żywiej odczuwamy czem dla nas jest ten „rodzinny dom", gdzie się czujemy bezpieczni i osłonięci ścianami jego, przed złowrogiemi wichrami. Wiemy, że tutaj nikt nas nie zdradzi, nikt nie zawiedzie, każdy w nieszczęściu podniesie i pocieszy. Zgromadzeni przy kolorowej, pachnącej jeszcze żywicznym lasem choince, ufni, spoglądamy w przyszłość, słuchając kolendy.

Nie wszyscy jednak będą mogli spędzić ten wieczór w gronie rodzinnem. Jednym zabraknie może skrawka ojczystej ziemi innym rodzinnego dachu, a jeszcze innym — rodziny.

O tych dalekich, samotnych czy też chorych nie zapomni polska fala radjowa, biegnąca podniebnym szlakiem, na którym wytknęła sobie wszystkie najdrobniejsze nawet spotkania z ludźmi opuszczonymi, samotnymi, czy tęskniącymi.

Rzuciły ich losy po całym świecie.

Na dalekich lądach, czy obcych wodach, wszędzie spotkać można Polaków. W dniu wigilijnym słowo — ojczyzna — bardziej w sercu tęsknotą uwiera. Tego wieczoru, jedno słowo z rodzinnych stron ma wagę szczerego złota. Słowo to przyniesie im specjalna audycja radjowa dla Polaków zagranicą, aby wiedzieli, że o nich w ich starej ojczyźnie pamiętają, troszczą się o nich i dłoń im podają bracia w serdecznym uścisku. Dźwięk polskiej kolendy przerzuci pomost między dalą i zastuka do twierdzy żołnierza legji cudzoziemskiej, na pokład marynarza, zmagającego się z wrogich wiatrów przemocą, do mieszkań na Southampton Street, rue de Saine, Friedrichstrasse i wielu, wielu innych, oddalonych od brzegów Polski o setki mil.

Nie zapomni radjowa fala o białych salach szpitalnych gdzie długie rzędy bliźniaczych łóżek w wieczór wigilijny przeżywają swą samotną wigilję. Ręce chorych wyciągną się ku słuchawkom aby zapomnieć o bólu i wyczarować obraz domu rodzinnego w melodji kolendy.

Utrudzony służbą „na czujce" żołnierz KOP'u wróci do świetlicy, aby przy otwartym głośniku wysłuchać pasterki z Jasnej Góry i w żarliwości ducha przenieść się myślą do swoich bliskich z którymi nieraz w mroźną noc śpieszył do kościoła.

Samotny człowiek znajdzie dla siebie krzepiące słowo w audycji dla samotnych, ku którym pobiegnie życzliwy głos człowieka, przemawiającego doń przed mikrofonem.

Sieroty, pozbawione choinki zaproszą podwoje Polskiego Radja urządzając specjalną audycję, któraby im zastąpiła dom rodzinny.

Do wszystkich drzwi zapuka radjowa fala „po kolendzie" trzeba jej tylko drzwi otworzyć szerokim ruchem ręki i przyjąć ją życzliwie.

„Pokój ludziom dobrej woli"

Po raz wtóry w dziejach radjofonji świata zorganizowana zostanie przez wszystkie broadcastingi zbiorowa audycja wigilijna p. t. „Pokój ludziom dobrej woli". Audycja ta, zapoczątkowana przez radjofonje różnych krajów obecnie będzie miała nieco zmieniony charakter, co wypływa z doświadczeń zeszłorocznych. W Wigilję Bożego Narodzenia usłyszą radjosłuchacze płyty gramofonowe z nagranemi kolendami wszystkich narodów europejskich. Każda płyta poprzedzona będzie wstępem zawierającym nie więcej jak 500 słów i objaśniającym charakter obrzędów związanych ze Świętem Bożego Narodzenia w danym kraju. Wstępy te będą zredagowane w dwu językach krajowym i francuskim. O godzinie 21.00 w pierwszy dzień świąt jeden po drugim, jak paciorki różańca popłyną w eterze jednakowe, choć w różnych językach wygłoszone, słowa na chwałę jednego Boga narodów chrześcijańskich i na chwałę najistotniejszej, wspólnej tęsknoty wszystkich ludów świata: tęsknoty za pokojem powszechnym, pokojem trwałym i sprawiedliwym.

Problemy słuchowisk radjowych

Zdarza się niekiedy, że postęp wiedzy technicznej zatrzymuje się na moment w szalonym swoim pędzie i wyciąga nieoczekiwanie dłoń w sferę sztuki, w stronę muz zamkniętych we własnym świecie, otwierając im nowe możliwości i drogi. Wtedy odwieczny krąg „nieśmiertelnych" zwiększa się o nowe wcielenie bóstwa, o istotę podobną, a przecie odmienną. O „nową" sztukę.

Ale zanim taka nowa sztuka rozwinie się w utwór samodzielny, długo terminuje u sióstr, wydaje się wtedy czemś niższem, formą pochodną, uboższą. I jest nią istotnie tak długo, dopóki nie zdobędzie się na pełne zrozumienie własnej drogi i w sposób indywidualny nie wykształci tego środka porozumiewawczego ze światem, jaki jej podał genjusz wynalazcy.

W ostatniem trzydziestoleciu byliśmy świadkami dwu takich przemian w świecie sztuki, gdy dramat dwukrotnie stanął przed zadaniem nowej artystycznej wypowiedzi. Z początkiem stulecia kino, parę lat temu radjo zażądały konfrontacji z teatrem widowiskowym, szukając pełnego przeżycia dramatycznego przy działaniu na jeden tylko zmysł. Samo oko lub samo ucho odbiorcy weszły w grę. Wśród niedowierzania i śmiechów powstał obok zwykłego teatru teatr głuchych i teatr niewidomych: film niemy i słuchowisko.

Są podobne do siebie, jak pozytyw i negatyw tego samego zdjęcia. Ich wizja dramatyczna układa się w odwrotnej płaszczyźnie. Człowiek patrzący na niemy film, widzi scenę poza sobą samym i tylko poezję słowa i dźwięku dosnuwa sobie w wyobraźni. Uczestnik słuchowiska ma scenę i cały teatr we własnej głowie: od siły jego wyobraźni od umiejętności jej pobudzenia przez słowo mówione, zależy cała tajemnica dramatycznego przeżycia.

Lecz tu już rozchodzą się skrzyżowane drogi dwu bliźnich braci. Film niemy zbliża się do sztuk plastycznych, do obrazu który bez wielkich trudów trafia do ogromnej większości odbiorców. Słuchowisko nachyla się w stronę muzyki, podobne w swem zespalaniu się dźwięków do symfonji i opery i wymaga nietylko subtelniejszych od filmu środków ekspresji, ale także specjalnej publiczności. Publiczności w pewien sposób muzykalnej i zdolnej do snucia fantastycznych przedstawień.

Psychologja „czystego widza" różni się od psychologji „czystego słuchacza". Przedewszystkiem pojemnością percepcji. Dłużej można patrzeć bez znużenia, niż słuchać. Film trzygodzinny nie zmęczy nas zbytnio, trzygodzinne słuchowisko jest czemś nie do pomyślenia na serjo.

Zdziwi to może kogoś, kto ma rutynę w słuchaniu wykładów i koncertów. Bo zachodzi prawie to samo. Uwaga skierowana na słuch, doprowadza wrażenia. Między słuchowiskiem jednak a odczytem i koncertem leży cała przepaść różnicy. Odczyt (mam tu na myśli odczyt w sali, nie przez radjo), dostarcza prócz dźwięków całego szeregu wrażeń pomocniczych: pozwala patrzeć na usta prelegenta, śledzić jego mimikę i gestykulację, nie zamyka słuchacza w mrocznej i jakby zawieszonej w próżni otchłani własnego myślenia. Koncert nie daje żadnej akcji, nie narzuca pytań, nie każe oczekiwać odpowiedzi. Myśl słuchacza naprzemian śledzi wibrację tonów, albo błądzi, kołysana niemi, jak ruchem fal. I tylko niekiedy (i to podobno jedynie u laików) tworzą się ze słuchanej muzyki obrazy pozbawione zresztą akcji.

Nie jest bowiem słuchowisko udramatyzowaną muzyką słowa, jakimś koncertem usymbolizowanych dźwięków. Nie jest także dramatem okulawionym i pozbawionym sceny widzialnej. Kto słuchał kiedy przedstawienia teatralnego zza kulis, lub z korytarza, ten łatwo uchwyci różnicę. Słuchowisko jest dramatem, dostosowanym do odmiennych warunków recepcji, jest sztuką samą dla siebie, łączącą wprawdzie wiele cech widowiska, głośnej lektury i symfonji, ale rządzącą się odrębnemi prawami, których szukać należy przedewszystkiem w odczuciu słuchacza.

Oczywiście nie wszyscy umieją słuchać, zwłaszcza aktorów, których się nie widzi, jakby człowiek siedział przed zamkniętemi drzwiami. Od wieków jednak ludzie lubili podsłuchiwać, tak jak lubili podglądać cudze życie przez niezasłonięte okna i rozumieli wszystko, choć śledzili tylko okiem lub uchem. Ale cząstkowe zdobywanie wiadomości, wyolbrzymia je. Rzeczy podsłuchane nabierają jaskrawych kolorów, fantastycznych kształtów. Wyobraźnia wynagradza w ten sposób krzywdę zmysłów. Tak jest i w słuchowisku. Raz puszczona w ruch fantazja słuchacza, podsłuchiwacza tragedyj i śmiesznostek, skłonna jest wyobrazić sobie wszystko, czego tylko zażąda od niej czarodziejska sztuka.

W tej właśnie potędze wyobraźni leży siła i perspektywa teatru słuchowiskowego. Trzeba tylko te jedyne tworzywa słuchowiska, jakiemi są głos, słowo i dźwięk — otoczyć czujną opieką. Głosy artystów należy dobierać jak śpiewaków w operze, jak instrumenty w koncercie orkiestralnym. Tekst musi być pozbawiony wszelkiej rozwlekłości i powtarzań, bo to osłabia napięcie uwagi. Dźwięki i środki pomocnicze (interpretacja słowa) muszą być zredukowane do koniecznego minimum, nawet muzykę stosować należy z umiarem, aby nie przeszkadzać, nie wyrywać słuchacza z kręgu pracującej wyobraźni, nie rozbijać mu jego cudownego, lecz kruchego teatru. To co widzi radjosłuchacz w teatrze wyobraźni jest podobne do gry sennych widziadeł, i jak widziadło senne krótko trwa. — Należy tym bezszelestnym osobom i kulisom tylko dyskretnie pomagać, aby nie płoszyć przeżycia i pozwolić mu na utrwalenie się w pamięci.

Nie trzeba nam odgłosów imitacyjnych i realistycznych dźwięków, jak nie trzeba nam już w teatrze realistycznych kulis. To co może słuchaczowi ofiarować umiejętnie skierowana fantazja, przechodzi wszelkie zasoby teatralnego rekwizytu. Bez najlżejszego wysiłku podążamy na wezwanie poety w najfantastyczniejsze miejsca i czasy i nawet duchy tego teatru nie straszą nas ani nie śmieszą. Jest w słuchowisku więcej ze snu, niżbyśmy sądzili. Jest więc i łatwość z jaką godzimy się na każdą sytuację, chociażby nawet nieprawdopodobną.

Uważajcie, twórcy i reżyserzy słuchowisk! Dobrze obmyślcie miejsce i narzędzie, zanim ugodzicie w tajemniczą powierzchnię wyobraźni. Zaklęta właściwem słowem otworzy nieprzebrane kapitały i nieogarnione możliwości realizacji, drzemiące w duszach słuchaczy.

Oczywiście, w „czułych" duszach, w takich które umieją pieśń podaną do końca sobie dośpiewać.

Możliwości słuchowisk są olbrzymie. Nadaje się do nich nietylko cały teatr współczesny, ale dramat historyczny i fantastyczny, świat romantyki, egzotyki, bajki i utopji, na równi z reportażem, faktomontażem i filmem. Było już wiele prób w teatrze wyobraźni z zakresu tych wszystkich rodzajów sztuki — jak dotąd scena jego wychodzi z nich zwycięsko. Słuchowisko może być i piewcą współczesności i wskrzesicielem minionych czasów i ludzi i guślarzem duchów i widm. Może utrzymać całą nierealną, zwiewną, fantastyczną nadbudowę teatru, bo nic w niem nie znaczy kształt, a wszystko dźwięk. Czy zostanie ono jednak tym czarodziejem, gdy przestanie być Wielkim Niewidomym, gdy do anten przybędzie telewizja — niewiadomo. Prawdopodobne nie wytrzyma próby, jak film, zamieniony w dźwiękowiec, lecz stanie się sztuczką, dziwem, wygodą i sztuka wypędzi je wówczas ze swego królestwa.

Jadwiga Gamska - Łepicka.

Dobry program to program urozmaicony

Skrócenie czasu trwania audycyj radjowych

Ocenić, czy program radjowy jest dobry, to nie jest rzecz łatwa. Zbyt dużo różnych audycyj nadaje radjo w ciągu dnia, zbyt wielka jest skala wrażeń, które radjo dostarcza słuchaczom. Jeśli trudno jest wyrobić sobie objektywny sąd o wartości aktualnych programów radja, tem trudniej jest ocenić postęp jaki radio osiągnęło w ciągu kilku lat nieustannie ulepszając i same audycje i ich zasadniczy schemat.

Program radjowy opiera się dziś nietylko na doświadczeniu własnem Polskiego Radja, ale również na tych zdobyczach praktyki, które osiągnięte zostały wieloletnią pracą radjofonij zagranicznych.

W radjo śledzi się specjalnie pilnie te rzeczy. Biuro Studjów poddaje dokładnej analizie fachową prasę zagraniczną, wyławia z niej wszystkie nowości programowe, rejestruje opinje specjalistów poszczególnych działów, porównuje nasze programy z zagranicznemi — całość zaś komunikuje w specjalnym biuletynie współpracownikom radja.

Service ten umożliwia natychmiastowe odszukanie kompletnego materjału porównawczego o danem zagadnieniu programowem.

Poza Biurem Studjów każdy kierownik wydziału programowego Polskiego Radja, a zwłaszcza Biuro Przygotowania Programów bada praktyczność i celowość tych czy innych posunięć programowych, nad wszystkiem zaś czuwa Główna Rada Programowa, stosująca w swych zaleceniach zasadę jaknajpełniejszego uwzględnienia psychologji słuchacza radjowego.

Ta skomplikowana praca teoretyczna uchodzi przeważnie uwadze słuchaczy radjowych, gdyż oczywiście rzadko kto może ściśle pamiętać jak było przed laty, jakie zostały wprowadzone do programu radjowego ulepszenia i w jakim kierunku one idą.

Najważniejszą różnicą między obecnym programem Polskiego Radja, a programami dawnemi to krótszy czas trwania poszczególnych audycyj.

Radjo wychodzi z założenia, że audycja winna trwać tylko tyle, ile jet niezbędnie konieczne, aby osiągnęła skończone i pełne wrażenie artystyczne, lub intelektualne. Przypomnijmy sobie jak było dawniej. W sezonie zimowym roku 1931/32 odcinki muzyczne w programie dnia trwały wieczorem po 95 minut. Niedzielny poranek symfoniczny z Filharmonji trzy lata temu nadawany był bez przerwy przez dwie godziny. A południowe koncerty z płyt w sezonie zimowym roku 1932/33 trwały 70 minut!

Nic łatwiejszego jak kazać grać orkiestrze bez przerwy w studjo kilka godzin z rzędu, dodając jej dla czysto fizycznego odpoczynku soliste. Nic również łatwiejszego jak wziąć tekst sztuki teatralnej, której wystawienie w teatrze trwa cały wieczór i kazać aktorom odczytać jej tekst przed mikrofonem. Ale przecież nie o to chodzi aby wypełnić program radjowy, ale aby słuchacze mieli z niego jak najwięcej pożytku i przyjemności, aby go wysłuchali.

Słuchacze radja to nie publiczność dobrowolnie wyszukująca sobie rozrywki, to masa ludzi siedzących w domu, których trzeba zdobyć dopiero do słuchania, zdobytych zaś już zatrzymać przy głośniku przez cały czas trwania.

Dlatego w obecnym programie radjowym masa muzyki została rozbita na drobne odcinki, od 15 do 40 minut, przyczem audycje winny ze sobą bądź kontrastować, bądź też wzajemnie uzupełniać się w nastroju.

Najjaśniej zalety nowego schematu programowego występują w dziedzinie odczytowej. Przed trzema laty przez cały tydzień nadawane były codziennie: jeden odczyt 15-minutowy, dwa odczyty 20 min., trzy pogadanki rolnicze, 15-min. względnie nawet 20-min. i t. d.

Jeszcze do niedawna prelegenci oburzali się, gdy im proponowano 20 minut, twierdząc, że w takim krótkim czasie przecież o niczem właściwie niepodobna mówić. Okazało się jednak, że ten zakrótki dla prelegenta czas jest o wiele zadługi dla słuchacza. Poprostu po tamtej stronie mikrofonu, przy słuchawce czy głośniku, brakło psychologicznych możliwości utrzymania swobodnej, a czujnej uwagi przez tak długi okres. Czas jest względny, a względność ta nigdzie tak jaskrawo nie uprzytamnia się człowiekowi jak w radjo.

W miarę pogłębienia swych doświadczeń radjo zkolei rezygnowało z tak licznych, a tak długo trwających odczytów. Ustalano zasadę, że przemówienie radjowe może trwać albo 5, albo 10, albo 15 minut, przyczem różnice zależą raczej od talentu mówcy, jak od tematu.

To, że się komuś jakaś długa audycja podoba nie znaczy bynajmniej, że musi się ona podobać w tych rozmiarach wszystkim radjosłuchaczom. Radjo wie, że są słuchacze, których tak interesuje temat jakiegoś odczytu radjowego, że gotowi wysłuchać go przez pół godziny. Ale równocześnie wie także, że słuchacz ten jest wyjątkiem i że inni nie podzielają jego zainteresowań.

Program radjowy musi być w ten sposób ułożony, aby uzgodnił mniejwięcej potrzeby wszystkich słuchaczy. Dlatego audycje, krótkie i wartościowe winny zmieniać się w programie dnia z uwarunkowaną względami artystycznemi kalejdoskopiczną szybkością, gdyż tylko wtedy można liczyć na zadowolenie słuchacza, który ze swej strony musi pamiętać, że za chwilę po audycji, która mu się mniej podoba — nastąpi właśnie ta, która przyniesie mu zadowolenie.

Boże Narodzenie w muzyce

W dniu 25 grudnia t. j. pierwszy dzień Świąt o godz. 16.20 radjostacja warszawska nadaje ciekawy koncert p. t. „Boże Narodzenie w muzyce". Drobne utwory, jakie wykona znana pianistka p. Lucyna Robowska harmonizują tematem i nastrojem z uroczystością Świąt. Program obejmuje:

„W kaplicy" — Pachulskiego, „Pastoral" — Różyckiego, „Wśród nocnej ciszy" (transkrypcje kolend) — Kofflera preludjum na temat kolendy „Zagrzmiało - runęło" — Maszyńskiego, preludjum i fugę „Boże Narodzenie" — Brzezińskiego, „Pastoral" (kolendę węgierską) — Dohnayi i na zakończenie utwór Czajkowskiego p. t. „Choinka".

Tempo mówienia przed mikrofonem

W Polskiem Radjo przeprowadzono ostatnio badania nad szybkością mówienia przed mikrofonem. W badaniach tych chodziło o stwierdzenie, w jakiem tempie winien być wygłaszany odczyt, feljeton lub komunikat radjowy, aby bez trudu i bez specjalnego wysiłku mógł być zrozumiany przez słuchacza.

Specjalna ważność tych badań leży w różnicy między słowem drukowanem, a słowem mówionem przez radjo. Podczas, gdy w druku czytelnik ma możność powrócić do tekstu, w radjo źle lub pośpiesznie wypowiedziane słowo ucieka bezpowrotnie uwadze słuchacza.

Przy badaniach wzięto również pod uwagę niespotykaną nigdzie poza radjem „izolację słowa" od czynników optycznych, co jest tak charakterystyczne dla sali odczytowej i co znakomicie ułatwia rozumienie treści.

Do próby użyto różnych tekstów, mianowicie: dziennika radjowego, feljetonów i nowelki, które zostały odczytane przez speakerów rozgłośni warszawskiej. Próby trwały po jednej minucie na każdy tekst i osobę, poczem obliczono ilość wypowiedzianych słów łącznie z jednoliterowemi przyimkami i łącznikami. Ilość słów wypowiedzianych wahała się od 113 do 141. Średnia ilość w minucie 125. Gdy się odrzuci słowa jednoliterowe, średnia będzie o jakieś 20 słów mniejsza.

Powyższe badania miały na celu ułatwienie prelegentom orjentacji ile materjału można zmieścić w 5, 10, czy 15-minutowej audycji przy zachowaniu zrozumiałego dla słuchaczy radjowych tempa mówienia.

Badania te, które swą istotą wchodzą w zakres psychologji eksperymentalnej, zainteresują zapewne koła fachowców, a może nawet będą przez nich samodzielnie kontynuowane.

TEATR NA POHULANCE

MECZ MAŁŻEŃSKI

Lekka komedja w 3-ch aktach Wilhel-ma Lichtenberga. Przekład J. Wasserbergera. Dekoracje W. Makojnika. Reżyserja W. Ścibora.

Ten mecz, to rozgrywka dobrze pomyślana, a i rozrywka świąteczna w sam raz. Między obżarstwem, a pijaństwem i resztą grzechów głównych akurat będzie fasonnie i „tonnie" wpaść wieczorkiem na Pohulankę, by za niedrogie pieniądze wesoło zakończyć dzień pełen wrażeń. Można śmiało, „jak w dym — nawet z dymiącą czupryną, bo „wysilać się na myślenie" (o Rodacy!...) nie każą. Wszystko idzie gładko, jasno i z muzyczką. — Twór ...berga, przez ...bergera przyswojony tem się różni korzystnie od rodzimych przyziemiopłodów tego rozrywkowego gatunku, że jest spreparowany z sensem i ze smakiem, a zatem nie wywołuje zgagi. W dodatku myśl przewodnia całego figla jest taka „rodzinna", że wszystkie zaniedbywane połowice powinnyby swych niespokojnych małżonków dostawić do teatru choćby siłą — niech się napatrzą i zmądrzeją!

Jest tam sobie taki trochę literat,, trochę kabotyn, który poto deklamuje o swobodzie, równouprawnieniu i nowoczesnem małżeństwie, aby nic nie stało na przeszkodzie, gdy mu się zechce... z kwiatka na kwiatek... Problem podobny jak w „Kwiecistej drodze"; samczyk jest tu mniej wspaniały, ale równie głupi i głuchy na wszystko, gdy się zatokuje. — Cóż ma wtedy począć ładna, inteligentna i młoda jeszcze kobieta, której jedyny feler, to ta niemądra miłość do pana męża, do tego patefonu z sex-apelem? Sowiecka, wschodnia Masza pobekiwała i obwiązywała głowę ręcznikiem. Zachodnio-europejska Hanka podejmuje walkę, by zdobyć powtórnie swoje malutkie szczęście... Wprowadzi do domu „tę trzecią". Niech truteń patrzy i porównuje. Niech rozezna tandetę, niech sam przełknie trochę tych niestrawnych bzdur, któremi opychał innych tak długo i bezceremonjalnie.

Przy tej okazji lekceważony i nawet per nogam traktowany przyjaciel domu („ten czwarty") — champion piłki nożnej — wykazuje tyle ludzkości i zdrowego sensu, że w jednej swej sportowej nodze ma tego chyba więcej, niż nasz zblazowany mydłek w całej swej „twórczości"! Konkurentka zaś dobrej żony wamp z prowincjonalnego zdarzenia, okazuje się dość poczciwą w gruncie rzeczy gąską, która na ludzkim snobizmie zarabia swój niełatwy kawałek chleba.

To właśnie zestawienie — dwie kobiety, walczące każda o swoje racje, jest osią sztuki i polem do popisu gry aktorskiej. P. Mazarekówna, która w analogicznej, ale bladej roli Maszy nie miała wiele możliwości, teraz pokazała obszerną skalę gry, pełnej wdzięku i inteligentnego umiaru. Rola o tyle trudna, że co chwila trzeba uważać, gdzie się kończy „życie", a zaczyna gadanina i sporowotem. Te przejścia były robione ledwie uchwytną zmianą tonu, lege artis. Pozatem są tam pewne, właśnie rozgadane, dłużyzny. Mazarekówna do gadaniny wnosi tyle rozmaitości i inicjatywy, że budujące było patrzeć, jak się z brechty wychodzi obronną ręką. Ona też stwarza ciepłą, pogłębioną atmosferę do tej trochę skeczowej historji.

Jeśli chodzi o Andryczównę, to w obu wcieleniach — gąski i wampa, spisuje się bardzo dzielnie. Niedość może wydobyta i wyzyskana była scena, kiedy wamp „zrzuca maskę", kwestjonowaćmożnaby też niektóre momenty z hałaśliwej partji po wykryciu zdrady szofera. Ale naogół utrafiła w tonację roli, operowała swobodnie i z humorem rosnącym widać z dnia na dzień repertuarem zagrań, a podbarwiając postać groteską, szczęśliwie uniknęła drewnianej stylizacji. Gra tych dwu kobiet, to był taki mały, kameralny koncercik i benefis.

Ścibor, jako Mąż był przez tekst do tego koncertu wyznaczony na trzeciego. Cóż kiedy... niewiele z tego wyszło. Już charakteryzacja na szpakowato była nie przekonywująca: Nic z „trzpiota", „motyla", czy też jednoroga wspaniałego. Sporo ramola. — W grze sposoby najprymitywniejsze, nie wychodzenie poza deklamację, w scenach trudniejszych, dy namiczniejszych irytujące tanie gesty z kabaretu. Nieporozumienie polega na tem, że Ścibor z trudnością tylko chwyta różnicę między typem barwnym, a typem zgrywającym się. No i jest monotonny. Obeszło się więc bez Ścibora. Przyjemny zato, choć też może troszeniczkę monotonny był Zastrzeżyński jako piłkarz światowej sławy, który ryby nie je nożem tylko na złość. Zastrzeżyński dobrze robi, że pamięta o wyzyskiwaniu swoich warunków (wzrost, głos i t d.), ale możnaby jeszcze więcej, śmielej.

P. Zastrzeżyńska (pokojówka) i Malatyński (szofer) — poprawni. Borowski w głośniku sam jeden starczał za całe studjo radjowe. Radjo udało się Ściborowi. Wogóle szło żywo i sprawnie. Znacznie przyjemniej pisać z drugiego przedstawienia niż z premjery, gdzie nic jeszcze nie wiadomo i atmosfera jak w poczekalni dentysty. **jim.**

Przy choince



Otwarcie XIV Wystawy Obrazów i Rzeźb Wil. T-wa Artystów Plastyków

Pozostawiając do jednego z poświątecznych numerów szczegółowsze omówienie wystawionych dzieł wileńskich artystów, w ostatniej chwili składania świątecznych kolumn gazety, śpieszymy udzielić naszym czytelnikom szczerej rady: by poszli na tę niewielką ale wyborową wystawę.

Zobaczyć na niej można przegląd znanych w Wilnie (i o wiele dalej) nazwisk pod nowemi kompozycjami, z których wiele zaciekawia i pociąga wysokim poziomem i oryginalnością ujęcia tematu. Akwaforty p. Hoppena wprowadzają nas w jakąś syntezę dawnego (Biczowniey) i współczesnego (Katedra) Wilna. p. Jamontta krajobrazy są niesamowite i wizyjne. Karniej wżywa się sam w siebie i doskonali w swym stylu, p. Kwiatkowskiego portrety są żywe i prawdziwe, p. Międzybłocki daje naturę bez manjery pełną powietrza i słońca, piękne rzeźby p. Horno-Popławskiego, jakieś pełne potęgi młodości, popiersie młodzieńca, jak silna w wyrazie postać Marszałka Piłsudskiego, jak ciekawy w ruchu akt kobiecy, śliczne obrazy-portrety, p. Ślendzińskiego,, p. Wyrwicz-Wichrowskiej, dwa razy, Rodziny na tle Wilna, własny i bajecznej wizyjnej nimfy nad wodą. Różnorodne są kompozycje pejzażowe p. Rouby, ostatnie, mgliste krajobrazy z dziśnieńskiego prześliczne, motywy z Wilna takie „Jutejsze", są jeszcze interesujące p. Szturmana, p. Serafinowiczowej, i in.

— „Czy Pan przyszedł jako recenzent „Kurjera"?

— „Ależ nie, piszę jako simplex homo, recenzja będzie później". **Knox.**

KURJER SPORTOWY.

Hokeiści grają

Doskonałe warunki atmosferyczne umożliwiły Kierownictwu Parku Sportowego Młodzieży Szkolnej im. Gen Żeligowskiego otwarcie ślizgawki, które odbyło się w niedzielę 23 b. m.

Już od samego rana przeważnie młodzież szkolna, spragniona zimy podążyła z łyżwami na lód, by godnie spędzić na rozrywce parę godzin.

Korzystając z lodu trenowali również i hokeiści KPW Ogniska i AZS, narazie jednak w jedną bramkę, gdyż plac specjalny do gry nie został w zupełności przygotowany.

Poszczególni gracze czują się dobrze i są podobno w formie, ciekawi jesteśmy jak ułożą się składy poszczególnych drużyn.

Pierwszy mecz hokejowy odbędzie się w dn 25 b. m. o godz. 12, grać będzie KPW Ognisko z AZS; rewanż tego spotkania odbędzie się w dniu następnym, t. j. 26 b. m. również o tej samej godzinie.

Morski sezon wycieczkowy rozpoczyna się..

Wiosenna wycieczka morska do Marocca, Hiszpanji i na Rivierę

Pierwsza wiosenna wycieczka morska, organizowana przez Linje Żeglugowe „Gdynia—Ameryka", obejmuje kraje: Hiszpanję, południową Francję oraz północną Afrykę. Pomyślana niezwykle oryginalnie, pozwoli uczestnikom zapoznać się z najpiękniejszemi zakątkami Europy w okresie pełnego rozkwitu południowej wiosny. Odjazd wycieczki nastąpi dnia 5 kwietnia z Gdyni, skąd okręt „Kościuszko" przez Kanał Kiloński i La Manche wypłynie na wody Atlantyku. Port hiszpański Vigo rozpoczyna zwiedzenie Hiszpanji. Przez Madryt i Valencję udadzą się uczestnicy wycieczki na wyspę Mallorcę, potem morzem Śródziemnem dopłyną do brzegów francuskiej Riviery, Villefranche, gdzie zatrzyma się okręt, leży wpobliżu objętych sławą wszechświatową: Cannes, Monte Carlo, Juan les Pins.

W drodze powrotnej czeka wycieczkę postój w Tetuanie na progu Czarnego Lądu, skąd przez cieśninę Gibraltarską i ocean Atlantycki zmierza „Kościuszko" ku Lizbonie, jednemu z najpiękniejszych portów świata. Pełen artystycznych pamiątek Amsterdam, dopełni programu wycieczki.

Podróż okrętem „Kościuszko" stanowić będzie tym razem tem większą atrakcję, że okręt ten został całkowicie przebudowany i przystosowany do wymagań nawet najwybredniejszych pasażerów: nowy system wentylacji, bieżąca woda gorąca w kabinach, powiększenie ilości i objętości salonów i jadalni, oraz szereg drobnych a niezbędnych inowacyj stanowić będą o tem, że nietylko to, co zobaczy się na lądzie, ale sama podróż będzie magnesem dla turystów. Ponadto ceny naogół zostały obniżone o ca 20%.

Wszelkich informacyj udzielają biura Tow. Gdynia—Ameryka, Orbisu, Wagons Lits/Cook oraz Francopolu.

Wojewódzki Zarząd Federacji Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny

Federacja reprezentuje na terenie województwa: Związek Rezerwistów, Zw. Ofic. Rez., Ogólny Zw. Podof. Rez., Zw. Legjonistów, Zw. Inwalidów, Zw. Osadników, Legję Inwalidów W. P., P. O. W.

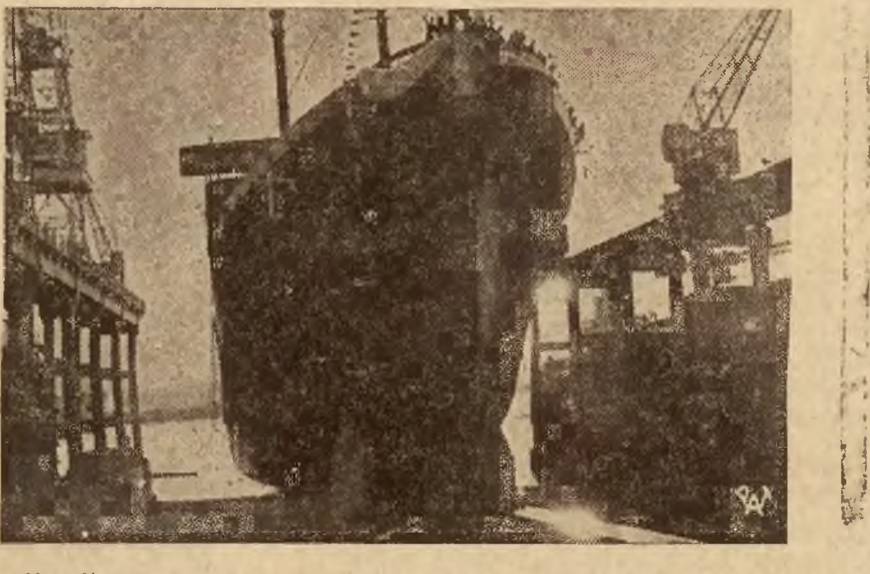
We wszystkich powiatach województwa istnieją ogniwa powiatowe Federacji.

Ogólna ilość sfederowanych wynosi na terenie województwa około — 13000 osób, w tem Zw. Rezerwistów — 4700, Zw. Inwalidów Woj. — 3601, Zw. Osadników 2912.

Federacja prowadzi prace wychowania obywatelskiego, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, oświatowe, krajoznawcze, samopomoc koleżeńską itd.

W październiku 1934 r. odbył się w Lidzie Walny Zjazd Federacji z terenu województwa.

Spuszczenie na wodę transatlantyku „Piłsudski“



Na zdjęciu — moment spuszczania na wodę kadłuba statku.

Gwiazdka dla najbiedniejszych w N.-Wilejce

23 b. m. w Komitetowym Domu Ludowym w N.-Wilejce odbyło się rozdawanie zakupionych przez Komitet Opieki nad Wsią Wileńską paczek żywnościowych dla najbiedniejszych 220 rodzin.

Do zebranych w świetlicy przemówiła przewodnicząca Komitetu Opieki nad Wsią Wileńską p. **Janina Prystorowa**. Składając życzenia świąteczne i łamiąc się opłatkiem p. Prystorowa podkreśliła, że nie będą one b. wesołe dla biednych, tych zaś w N.-Wilejce w ośrodku dawniej przemysłowym, obecnie posiadającym rzesze bezrobotnych, jest sporo. Następnie p. Prystorowa podziękowała pp. pułkownikostwu Korwin-Kossakowskim za zorganizowanie imprezy oraz współpracę z Komitetem w niesieniu pomocy biednym.

Następnie przemówił ks. kapelan garnizonu, podkreślając wysiłek społeczeństwa i wojska w niesieniu pomocy biednym.

Przy rozdawaniu paczek obecny był m. in. z Wilna p. starosta powiatowy J. de Tramecourt, oraz z N.-Wilejki pp. płk. Korwin-Kossakowscy, mjr. Matarewicz i przedstawiciel Magistratu.

Każda paczka żywnościowa zawierała: 1 kg. cukru 1 kg. słoniny, 4 kg. mąki pszennej 1/2 kg. kiełbasy świeżej i 1 paczkę kawy konserwowej

Nadmienić należy, że od 1 stycznia 1935 r. wzorem lat ubiegłych będą wydawane przez Komitet Opieki nad wsią wileńską obiady w ilości od 200 do 250 dla najbiedniejszych. **Obecny**

Gwiazdka z nieba

Zbliżał się dzień Wilji. Pan Stanisław ponuro chodził po domu. Kłopoty jego doszły już do zenitu: czynsz nie zapłacony, weksel zaprotestowany, przy duszy ani grosza. Rodzina czeka na Gwiazdkę... a w kieszeni pustki.

— Co robić? — myślał. — O Gwiazdce ani mowy, chyba spadnie z nieba...

W tej chwili odezwał się dzwonek u drzwi. Listonosz. Wręczył typową, urzędową kopertę. Pan Stanisław tylko przelotnie rzucił okiem na nią. Pochodziła od jakiegoś domu bankowego czy kantoru wymiany. Niewarto otwierać. Wiedział już, o co chodzi. Grożą pewnie egzekucją za zaprotestowany weksel.

— I to może egzekucja w sam dzień Wilji? —Ponure myśli stawały się coraz bardziej czarne i rozpaczne.

Weszła żona.

— Stasiu co będzie z Gwiązdką?

Porwała go dzika złość. Skoczył i wskazując na leżącą na stole kopertę, zawołał:

— Gwiazdka? Masz! Bierz! Oto nasza tegoroczna Gwiazdka. Gwiazdka z nieba.

Żona spojrzała podejrzliwie na pana Stanisława. Podeszła do stołu i spokojnie otworzyła list. Zaczęła czytać głośno:

„Donosimy uprzejmie, że w ostatnim dniu ciągnienia trzeciej klasy wygrana 20.000 zł. padła na numer zakupiony przez WPana u nas. Prosimy o zgłoszenie się do naszego kantoru...“

Dziki okrzyk wyrwał się z piersi pana Stanisława.

— Nie, niemożliwe! Ach! A ja nie chciałem nawet koperty otworzyć. Ach! Ach!

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Nie przypuszczałam — zauważyła wkońcu —że szczęście ci odbierze rozum.

RADJO

WILNO

PONIEDZIAŁEK, dnia 24 grudnia 1934 r.

6.45: Pieśń. Muzyka. Dzien. por. Chwilka pań domu. 7.40: Program dzienny. 7.50: Pogadanka Tow. Przeciwgruźliczego. 11.57. Czas 12.00: Hejnał. 12.03: Wiad. meteor. 12.05: Przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka. 13.00: Dziennik poł. 13.05: Muzyka popularna. 16.10: „W szopce ubogich“. 16.40: „Nasz stół wigilijny“ — felieton. 16.50: Koncert. 17.05: Audycja dla chorych. 17.20: Muzyka organowa w wyk. prof. Wł. Kalinowskiego. 17.40: Koncert rekl. 17.45: Program na wtorek. 17.50: „Na krakowskim rynku“ — audycja świąteczna. 18.10: Koncert oratoryjny. 19.10: Audycja żołnierska. 19.35: „Gawęda wigilijna dla samotnych“. 19.50: Audycja kolendowa. 20.15. Przemówienie wigilijne ks. Prymasa A. Hlonda. 20.25: Kolendy. 20.40 „Przed Janickowym szałasem“ — audycja ludowa. 21.15: „Pierwsza wigilja w okopach“. 21.30: „Kolendnicy śląscy“ — słuchowisko. 22.10: Z. Skierski: „Maszyny śpiewają kolendę“. 22.15: Muzyka religijna. 22.30: Aud. dla Polaków z Zagranicy. 23.00: Koncert życzeń. 24.00: Pasterka

WTOREK, dnia 25 grudnia 1934 roku

9.00: Czas. Muzyka. 9.50: Program dzienny. 10.00: „Z oper St. Moniuszko“. 10.30: Nabożeństwo. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03: Bajka w muzyce. 13.00: „Okolice Krakowa z lotu ptaka“. 13.15: „Świat w piosence“. 14.00: Muzyka lekka. 15.00: „Wieczór Wigilijny w Wojcinie“ słuchow. wiejskie. 15.30: Muzyka z płyt. 16.00: Recytacje prozy. 16.20: Recital fortepianowy L. Robowskiej. 16.45: „Sprawa honorowa“ słuchowisko. 17.00: Muzyka do tańca. 17.50. Konc. rekl. 17.55: Obrazek aktualny. 18.05: „Książę musi się bawić“. 18.35: Utwory na harfie (płyty). 18.45: Słuchowisko dla dzieci. 19.25: Koncert. 19.45: Program na środę. 19.50: „Klejnot Polski — Pomorze“ felj. 20.00: Wielkie wiedeńskie potpourri. 20.45: Historja kolendy polskiej“. 21.00: „Pokój ludziom dobrej woli“ audycja kolend narodów Europy. 22.00: Muzyka operetkowa. 22.30. Muzyka taneczna.

ŚRODA, dnia 26 grudnia 1934 roku

9.00: Czas. Pieśń. Muzyka. Chwilka pań domu. 9.50: Progr. dzienny. 10.00: Nabożeństwo. 11.00: Arcydzieła muzyki wielogłosowej. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03. „Gwiazda betleemska“. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji. 13.00: Pogad. krajoznawcza. 13.15: D. c. poranku. 14.00: Godina życzeń (płyty). 15.00: „Dosiego roku“. 15.15: Koncert (płyty). 15.45: „Z wiejską kolendą“. 16.00: „Infułat i woźnica“. 16.20: Recital śpiewaczy. 16.40: „O takim co grał anioła“ słuch. dla dzieci. 17.05: Muzyka do tańca. 17.30: O książce Hawks'a „Dziwy przyrody“. 18.00: Słuchowisko. 18.45: „Życie młodzieży“. 19.00: Muzyka lekka. 19.45: Progr. na czwartek. 19.50: „Plac M. Piłsudskiego sercem stolicy“. 20.00. „Pies i biurko“ humoreska. 20.10: Koncert muzyki poważnej. 20.45: Dzien. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce. 21.00: Koncert chopinowski. 21.30: „Wdrówki po prawie“ felj. humoryst. 21.40: Chór Dana. 22.00: Skrzynka pocztowa techn. 22.15: „Kwadrans dla ponurych“ wygł. K. I. Gałczyński. 22.30: Wiad. sport. 22.45: Muzyka jazzowa. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

CZWARTEK, dnia 27 grudnia 1934 roku.

6.45: Pieśń. Muzyka. Gimnastyka. Dziennik por. Chwilka pań domu. 7.40: Progr. dzienny. 7.50: Konc. rekl. 7.55: Giełda roln. 11.57: Czas. 12.00: Hejnał. 12.03. Wiad. meteor. 12.05: Przeglad prasy. 12.10: Audycja dla dzieci młodszych. 12.30: Poranek muzyczny. 13.00: Dziennik poł. 13.05: Z rynku pracy. 13.10: D. c. poranku muz. 15.30: Wiad. eksport. 15.35: Codz. odc. pow. 15.45: Koncert dla młodzieży. 16.20: Muzyka popularna. 16.45: Lekcja francuskiego. 17.00: Słuchowisko: Tragedja Sokratesa Cz. IV. „Chmury“ Arystofanesa. 17.50: Skrzynka pocztowa. 18.00: Konc. rekl. 18.05: Litewski odczyt. 18.15: Recital fortepianowy. 18.45: „Co czytać?“ 19.00: Stare kolendy. 19.20: Pogad. aktualna. 19.30: Layton i Johstone. 19.45: Program na piatek. 19.50: Wiad. sport. 20.00: Muzyka lekka. 20.45: Dzien. wiecz. 20.55: Jak pracujemy w Polsce. 21.00: Koncert wieczorny. 21.45: „Przeklęte papugi“. 22.00: „Wychowanie moralne, jako czynnik kultury“ odczyt wygł. J. Wokulska-Piotrowiczowa. 22.15: Lekcja tańca. 22.35: Muzyka tan. 22.45: Konc. rekl. 23.00: Wiad. meteor. 23.05: Muzyka taneczna.

KRONIKA

Poniedziałek. 24 Grudzień

Dziś: Adama i Ewy. Irminy
Jutro: Narodzenie Chrystusa P.

Wschód słońca — godz. 7 m. 43
Zachód słońca — godz. 2 m. 52

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U. S. B w Wilnie z dnia 23/XII — 1934 roku.

Ciśnienie 767
Temperatura średnia — 10
Temperatura najwyższa — 8
Temperatura najniższa — 12
Opad —
Wiatr płn.-wschodni
Tend.: stan stały
Uwagi: zachmurzenie wzrastające.

— **Przepowiednia pogody według P. I. M.:** W Wileńskim i na Polesiu dość silny, poza tem umiarkowany mróz. Słabe wiatry wschodnie.

Pozostałe dzielnice: Po mglistym lub miejscami chmurnym ranku naogół dość pogodnie.

KOŚCIELNA

— **PASTERKI** w kościołach wileńskich odbędą się podług następującego rozkładu:

W kościele **Pro-Katedralnym** o godz. 12-ej w nocy. Nabożeństwo odprawi JE. ks. Arcybiskup-Metropolita Jałbrzykowski w asyście duchowieństwa. Chór odśpiewa kolendy.

Kościół **Św. Józefa (Dobroczynny)** 12 w nocy
„ **Niepokalanego Pocz. N.M.P.** 7 rano.
„ **Po-Bernardyński** — 12 w nocy
„ **Najświętszego Serca Jezus.** 12 w nocy
„ **Św. Ducha (po-Dominikański)** 6 rano
„ **Św. Jakóba** — 12 w nocy
„ **Ostrobramski (św. Teresy)** 12 w nocy
„ **Św. Piotra i Pawła** — 6 rano.
„ **WW. Świętych** — 12 w nocy
„ **OO. Bonifratrów** — 6 rano
„ **OO. Misjonarzy** — 12 w nocy
„ **Św. Jerzy** — 6 rano.

MIEJSKA

— **XIV Wystawa Obrazów i Rzeźb Wil. T-wa Artystów Plastyków.** Wczoraj w lokalu Szkoły przy ul. Mickiewicza 7 została otwarta dla publiczności XIV Wystawa Obrazów i Rzeźb Wileńskiego T-wa Artystów Plastyków. Sto dziesięć eksponatów zostało rozmieszczonych w pięciu salach. Wystawa trwać będzie od 23 grudnia r. b. do 12 stycznia 1935 r. i otwarta będzie codziennie od godz. 10 do 6 pp.

Udział biorą: Adamska-Rouba, Hermanowicz, Hoppen, Horyd, Jamontt, Karniej, Kwiatkowski, Kubicki, Międzybłocki, Horno-Popławski, Rouba, Wendorff-Serafinowiczowa, Ślendziński i Szterman.

— **Dzisiaj,** w związku z dniem wigilijnym wszystkie sklepy otwarte będą do godz. 6-ej wiecz. Jutro, w pierwszy dzień świąt restauracje, kawiarnie i jadłodajnie będą nieczynne. Autobusy kursują dziś do godz. 7 wiecz. Jutro komunikacja miejska zostanie przerwana. Wznowienie ruchu autobusowego nastąpi 26 b. m. Ruch towarowy na kolejach przerwany będzie w czasie od godz. 10-ej w poniedziałek 24 b. m. do godz. 6-ej rano w czwartek 2 b. m. Przerwanie ruchu towarowego na kolei ma na celu zapewnienie odpoczynku świątecznego drużynom konduktorskim i parowozowym. W tym czasie przewożone będą tylko przesyłki pośpieszne, żywe zwierzęta i ładunki ulegające szybkiemu zepsuciu.

— **Święta u najbiedniejszych.** Dorocznym zwyczajem wszyscy pensjonarjusze miejskich przytułków, schronisk i wszelkich innych zakładów opiekuńczych otrzymają w okresie świąt zwiększone i lepsze racje żywnościowe.

ROZNE.

— **APTEKI W CZASIE SWIĄT.** Podaje się do ogólnej wiadomości, iż w pierwszy dzień Bożego Narodzenia będą czynne tylko apteki dyżurne i wszystkie żydowskie.

Wil. T-wo Farmaceutyczne.

— **Zaświadczenia o niekaralności sądowej.** Na podstawie nowego rozporządzenia o rejestrze karnym wprowadzone zostało wydawanie zaświadczeń o niekaralności. Osoby zainteresowane które zechcą udowodnić sądom bądź też urzędom, że nie były karane sądownie, będą miały prawo wystąpić do rejestru o wydanie zaświadczenia stwierdzającego, iż nie figurują w spisach osób karanych.

NADESŁANE

— **Zła przemiana materji** jest często przyczyną wielu chorób (kamienie żółciowe, artretyzm, ischias, choroby skóry). Zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego systematycznie i energicznie wzmagają czynność wątroby i wydzielają w ten sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji, uniemożliwiając równocześnie zaleganie ich w organizmie. Skład Główny, Warszawa, Nowy Świat 5, oraz Apteki i Składy apteczne. Żądać bezpłatnych broszur.

— **URODA W BLASKU ŚWIATEŁ...** W natężonem świetle lamp i żyrandoli elektrycznych uroda Pani jaśnieje pełnym blaskiem. Ale silne światło, jak blask jupiterów, ujawnia i odsłania wszystkie usterki cery. I tutaj z radykalną pomocą Pani przychodzi subtelny puder, przylegający niewidocznie i ściśle. Takim pudrem jest **5 Fleurs Forvil** produkt paryski, który dla swoich wysokich zalet, zdobył sobie cały świat kobiecy. Sporządzony z pyłu kwiatów, wonny i delikatny, osłania usterki cery i podnosi urodę Pani.

ZABAWY

— **Sekcja Społeczna Rodziny Wojskowej** urządza w dn. 12 stycznia 1935 r. Dancing — Bridge w Kasynie Garnizonowem. Całkowity dochód przeznaczony na dożywianie najuboższej dziatwy szkół powszechnych m. Wilna.

Teatr i muzyka

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

Repertuar świąteczny.

Występy Janiny Kulczyckiej.

Wtorek, 25.XII: o godz. 4 pp. **„Madame Pompadour"** ceny zniżone;
o g. 8.15 w. **„Zemsta nietoperza"** ceny zwykłe.
Środa, 26.XII: o g. 12.30 pp. Poranek baletowy L. Sawiny-Dolskiej. Ceny specjalnie zniżone;
o g. 4 pp. **„Bal w Savoy"** ceny zniżone;
o g. 8.15 w. **„Zemsta nietoperza"**, ceny zwykłe.
Czwartek, 27.XII: o g. 8.15 w. **H. Ordonówna.**
Piątek, 28.XII: o g. 8.15 w. **„Ptasznik z Tyrolu"**, ceny propagandowe.
Sobota, 29.XII. o g. 8.15 w. **„Zemsta nietoperza"**, ceny zwykłe.
Niedziela, 30.XII: o g. 8.15 w. **„Zemsta nietoperza"**, ceny zwykłe.

TEATR NA POHULANCE.

Wtorek, 25.XII: o godz. 8 wiecz. **„Mecz małżeński".**
Środa, 26.XII: o g. 4 pp. **„Zwyciężyłem kryzys"**, ceny propagandowe.
o g. 8 w. **„Kwiecista droga".**
Czwartek, 27.XII: o g. 8 w. **„Mecz małżeński".**
Piątek, 28.XII: o g. 8 w. **„Mecz małżeński"**

KONSERWATORJUM MUZYCZNE
(Końska 1).

— **SERGEJ PROKOFJEW** znany kompozytor wystąpi dnia 30 grudnia w Sali Konserwatorjum z jedynym recitalem fortepianowym.— Bilety już do nabycia w kasie Konserw. (5—7)

Sawina-Dolska



BALET „SZOPENJANA".

We środę 26 grudnia o godz. 12.30 pp. **koncert** Sawiny-Dolskiej oraz uczenic i uczni **starszych** klas studjum. W programie. balet **„Sylfida"**, „Szopenjana" i tańce inscenizowane. Orkiestra smyczkowa. Bilety od 50 gr. do 2 zł. **50** gr. w kasie teatru „Lutnia".

Na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci

1) Kierownictwo i wychowankowie Bursy Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet złotych 13. — 2) Krzysztof Pełczyński — 1 złoty. 3) Bezimienne — 4 złote.

OFIARY

Zamiast powinszowań świątecznych złożyli na Polski Czerwony Krzyż Mgr. Kazimierz Dowgielewicz zł. 40. prof. Dr. Sergjusz Schyling-Siengalewicz zł. 40.

Na wezwanie st. wachm. Laszczyka kwotę zł. 12 na biedne dzieci złożyli pp.: st. sierż. Augustyna Mieczysław, sierż. Kulme Jan. sierż. Kotarba, st. wachm. Peldzius Longin, st. sierż. Lech Józef, st. sierż. Dobrowolski Aleksander.

Sygnatura Km. 281/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Głębokiem inż. Józef Skowroński mający kancelarję w Głębokiem ul. Poselska Nr. 5 na podstawie art. 676 i 679 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 31 stycznia 1935 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim w Głębokiem odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Władysława Brzostowskiego folw. Psuja, gm. prozorockiej, pow. dziśnieńskiego, z przeznaczenia gospodarstwo rolne, obszarem około 136 ha 4538 mtr. kw., posiadającą urządzoną księgę hipoteczną Nr. Hip. 3745/B w Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Wilnie.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 16.000 cena zaś wywołania wynosi zł. 12.000.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 1.600 zł.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej rano do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w sądzie grodzkim w Głębokiem.

Dnia 20 grudnia 1934 r.

Komornik (—) **Inż. J. Skowroński.**

Obwieszczenie.

Na mocy art. 84 Rozporz. Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postęp. egzek. władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 z dn. 22.XIII 1932 r., poz. 580) — 1 Urząd Skarbowy m. Wilna niniejszem podaje do wiadomości publicznej, iż w dn. 27.XII 1934 r. o godz. 10 odbędzie się w lokalu sali licytacyjnej tegoż Urzędu przy ul. Niemieckiej 22 sprzedaż z licytacji artykułów aptecznych oraz kosmetycznych, oszacowanych na kwotę zł. 56.253,75 słownie pięćdziesiąt sześć tysięcy dwieści pięćdziesiąt trzy złote gr. 75 należących do D/H „Pharmacja" na pokrycie ciążących zaległości skarbowych.

Zaznacza się, że w razie niedojścia do skutku tej licytacji termin drugiej licytacji wyznaczony będzie na dzień 2.I. 1935 r.

Zajęte mienie oglądać można w dniu i miejscu sprzedaży, między godz. 8.30 a godz. 10.

1168—VI (—) **M. Żochowski**
Kierownik Urzędu.

HELIOS | Na święta coś nowego!

TU RZĄDZI HUMOR

W rolach głównych najulubieńsi komicy świata **FLIP i FLAP**, czarująca **Lupe VELEZ** oraz **Mickej MOUSE**, wszyscy razem w najweselszej **komedji muzycznej**, która zachwyci wszystkich. Banda **dzikich lwów** na przyjęciu w pałacu. — 1500 najpiękniejszych girlsów. — Balet. — Przepiękne piosenki. — Sceny w natur. kolorach. — Bajeczna wystawa. NAD PROGRAM: Atrakcja w kolorach **Los kanarka** oraz **Valse Chopina**

Bilety honorowe nieważne. Początek seansów o godz. 2-ej

REWJA | **UWAGA DZIECI!** W dnie świąteczne o godz. 12-ej w poł. Wtorek 25.XII (Boże Nar.), Środa 26.XII (Św. Szczepana), Niedziela 30 XII, Wtorek 1.I (Nowy Rok) **RADOSNA NOWINA**

Wesoła rewja dla dzieci Program: **Pan Twardowski**, inscenizacja w 3-ch obrazach. **W noc wigilijną**, obrazek fantastyczny w 1 akcie. **Dr Trigimini**, bardzo wesoła opereteczka w 1 akcie oraz **TAŃCE.**

Ceny miejsc: Balkon 25 gr. Parter 54 gr

REWJA | **Balkon 25 gr. Od wtorku 25.XII i dni następne wielki świąteczny program p. t.** „Z całego serca“

kolejdoskop rewjowo-komedjowy w 18 obrazach z udziałem całego zespołu. Szczegóły w afiszach. Początek w dnie świąteczne o godz. 4-ej. W dnie powszednie o godz. 5.30.

CASINO | **25 b. m. wielka świąt. premjera** **Pościg za cieniem**

Najnowszy przebój sezonu reżyserji słynnego **V. S. Van Dyke.** W rolach gł.: **William Powel i Myrna Loy. Sensacyjna komedja,** trzymająca widza w nieustannem **napięciu** i każąca mu śmiać się przytem bez przerwy — to zupełna nowość na ekranach.

Nad program: **Najnowsze dodatki. Sala dobrze ogrzana.** Seanse o godz. 2—4—6—8—10.15

MAMUSIU! zabierz nas do **Zwierzyńca** Mickiewicza 55 Plac gdzie był cyrk Staniewskich

Pokaż nam żywe LWY, TYGRYSY, PANTERY, NIEDZWIEDZIE, hijeny, krokodyle pancerniki, wąż boa, jeżozwierz, małpy, pawiany, szopy, daniele, aguti papugi, orły, puchacze i t. d. i t. d. — ZWIERZYNIEC DOBRZE OGRZANY — Wstęp dla dzieci 25 gr. dla dorosłych 50 gr. Karmienie zwięząt o g. 5 wiecz. UWAGA: Zwierzyniec przybył do Wilna na cały sezon zimowy

---

PAN | **Dnia 25 grudnia WIELKA PREMJERA! Nasz świąt. program — najlepszy, najnowszy film polski**

Śluby ułańskie

Niebywała obsada: **Modzelewska, Brodniewicz, Mankiewiczówna, Conti, Walter.**
Jest to pierwszorzędny film z humorem, łezką i ciekawą treścią.

NAD PROGRAM: **Rewelacyjny tygodnik świąteczny** poświęcony tradyc. Bożego Narodz. w Polsce, Francji, Italji, Niemczech, Austrji, Czechosłowacji oraz **NAJNOWSZY FOX i inne.** Pocz. **punkt.**: 2—4—6—8—10.15. Sala dobrze ogrzana

---

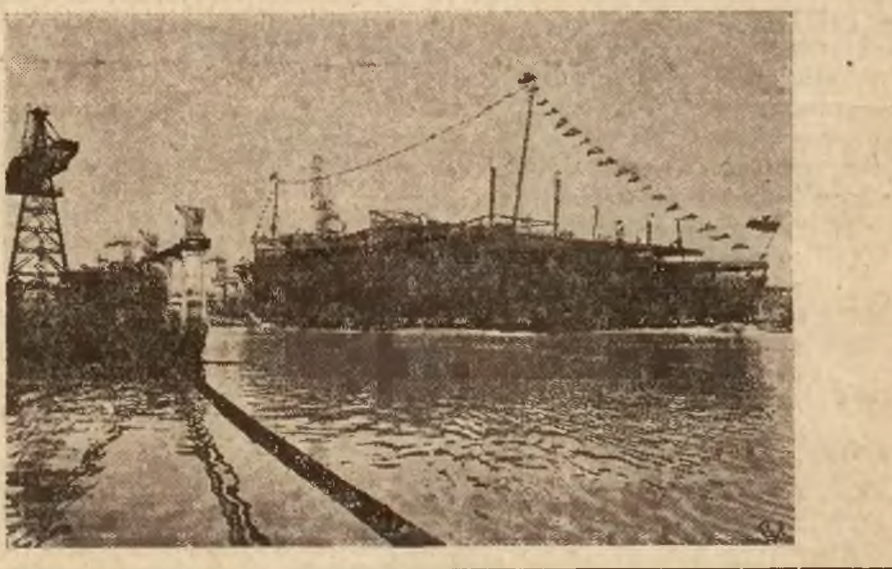
ROXY | **25. b. m. wielka świąteczna premjera.** Niespodzianka gwiazdkowa dla miłośników jasnowłosej **JEAN HARLOW,** która obok **Lionel Barrymore, Franchot Tone i Lewis Stone** stworzyła największą kreację swego życia w filmie jubileusz, produkcji Metro-Goldwyn-Mayer p. t. **STWORZONA DO CAŁOWANIA**

Nad program: **Atrakcyjne dodatki.** Początek seansów o godz 2—4—6—8—10.15.
Bilety bezpłatne nieważne. Sala dobrze ogrzana

OGNISKO | **Świąteczny program!** Wstrząsający dramat niewinnej uznanej za winną p.t. **„WYROK ŻYCIA“ (KTO WINIEN)**

W rol. gł. **Jadzia Andrzejewska, Irena Eichlerówna, Dobiesław Damięcki**
NAD PROGRAM: **DODATKI DŹWIĘKOWE.** Początek seansów codziennie o godz. 4 p. p.

Transatlantyk „Piłsudski“ w chwilę po spuszczeniu na wodę



WIELKA NAGRODA NOWOROCZNA!!!

DARMO 50.000 KOSTJUMÓW DAMSKICH!

Spowodu otwarcia działu wysyłkowego, postanowiliśmy rozdać zupełnie bezpłatnie 50.000 kostjumów damskich, pomiędzy naszych Klijentów, którzy rozwiążą niżej podaną szaradę i zamówią u nas jeden lub więcej z niżej wymienionych kompletów.

Aby otrzymać bezpłatnie kostjum damski, należy rozwiązać niżej podaną szaradę i przesłać nam w liście trafne rozwiązanie wraz z zamówieniem.

B — Z
P — A — Y
N — E — A
K — Ł — C — Y

Objaśnienie: Na miejsce kresek należy wstawić odpowiednie litery tak, aby powstało znane przysłowie ludowe.

Nasze reklamowe komplety.

TYLKO ZA ZŁ. 13.70

wysyłamy: 3 metry materjału na zimowe ubranie w modne bielskie wzory 140 cm. szerokości, 1 pullower męski żakardowy zimowy, 1 parę kalesonów z ładnem wykończeniem satynowem, 1 koszulę męską trykotową, 1 szal męski wełniany, 1 parę rękawiczek zimowych, bardzo ciepłych, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem.

TYLKO ZA ZŁ. 13.75

wysyłamy: 4 metry materjału na ładną suknię damską, 1 sweter damski zimowy bardzo modny, z ładną tamburacją, ostatni krzyk mody, 1 chustkę zimową w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 parę pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 koszulę damską madapolamową z ładnem wstawieniem „Toledo“, 1 parę reform trykotowych doskonałych, 1 parę pończoch grubych wełnianych, 1 szal wełniany damski i 3 chusteczki damskie batystowe.

TYLKO ZA ZŁ. 19.—

wysyłamy: 1 ubranie męskie gotowe gładkie lub deseniowe, kolor według żądania, o dobrem wykończeniu, 1 suknię damską, modnie i ładnie uszytą (podać dokładny rozmiar), 1 pullower (sweter) męski lub damski, 1 koszulę męską z ładnem wykończeniem satynowem, 1 koszulę damską madapolamową z jedwabnem wstawieniem „Toledo“, 1 parę kalesonów lub 1 parę reform damskich, 1 szal damski wełniany lub 1 szal męski wełniany, 1 parę rękawiczek męskich zimowych lub 1 parę rękawiczek damskich zimowych, 1 parę pończoch i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem lub 3 chusteczki damskie batystowe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez ryzyka. Jeżeli towar się nie podoba, zwracamy natychmiast pieniądze. Adresować:

Firma: **„POLSKI KONSUMENT“,**
Łódź, ul. Kilińskiego Nr. 39—68.

UWAGA: Korzystajcie z dobrej okazji, rozwiążcie szaradę, dołączcie do zamówienia, a otrzymacie zupełnie bezpłatnie kostjum damski jako wynagrodzenie za rozwiązanie szarady.

WKRÓTCE UKAŻE SIĘ Z DRUKU

KALENDARZ OBYWATELSKI

Każda firma ogłasza się w nim!
Każdy obywatel subskrybuje kupno kalendarza

Kalendarz Obywatelski

To **warsztat pracy** bezrobotnych Obrońców Ojczyzny — Obowiązek obywatelski i **własny interes** wzywa każdego do poparcia Wydawnictwa

Kalendarz Obywatelski

ADRES: **WILNO, UL. ORZESZKOWEJ 11**
Telefon 14-94

Egzemplarz 1 zł. 20 gr., z przesyłką pocztową 1 zł. 40 gr., w subskrypcji 1 zł. i 1.20

DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA „ZNICZ“
WILNO, BISKUPIA 4, TEL. 3-40
Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty w zakresie drukarstwa
PUNKTUALNIE — TANIO — SOLIDNIE

Rewolwer używany, w dobrym stanie **kupię**. Podać listownie: jakość klb., syst. i cenę — S. Aleksandrowicz, Oszmiana, Urząd Skarbowy.

Za POKÓJ pomożemy (pomogę) w **zakresie gimnazjum** matem - przyrodniczego lub humanistycznego. Zgłosz: Poznańska 3-4 Chmielewski

MIESZKANIE 3 pokoje z kuchnią ciepłe i słoneczne w nowym drewnianym domu przy ul. Inflanckiej 23a m. 2 (Zwierzyniec) do wynajęcia od 1-go stycznia.

Patefony, gramofony krajowe i szwajc., płyty ostat. przeboje, Rowery angiel. „Pjam“ i krajowe różn. firm. Maszyny do pisania różn. syst. i specjaln. Warsztaty do reperacji — poleca **P. Lacka,** Wilno, Wielka 5. Wojsk. i urz. rabat i długoterm. raty.

Do wynajęcia mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią, łazienką i wszelkiemi wygodami, bez podatku. ul. Tartaki 34-a

LEKCYJ w zakresie szkoły powszechnej i gimnazjum udzielam. Przygotowuję do matury. — Rydza-Śmigłego 5—15

NA ŚWIĘTA! WIELKI WYBÓR!
PERFUMY, WODY KOLOŃSKIE, PUDRY, KREMY, POMADKI i różne KOSMETYKI, świeży TRAN RYBI
ŻARÓWKI ELETRYCZNE CENY NISKIE
SKŁAD APTECZNY S. ZAŁB MICKIEWICZA 42 Telefon 20-81
Zamówienia telefoniczne dostarczamy natychmiast

gum..? OLLA klejnot higjeny

Uwadze pp. wojskowych! Mieszkanie bilsko koszar, świeżo odremontow., ze wszelkiemi wygodami, suche, słoneczne, z ogródkiem do wynajęcia od zaraz Artyleryjska 8. Dozorca wskaże.

DOKTÓR **ZELDOWICZ** Chor. skórne, weneryczne, narządów moczow. od godz. 9—1 i 5—8 w.

DOKTÓR **Zeldowiczowa** Choroby kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych od godz. 12—2 i 4—7 w. **Wileńska 28, tel. 2-77**

DR. MED. **CYMBLER** Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe **Mickiewicza 12** róg Tatarskiej, telef. 15-64 przyjm. od 9—2 i 5—7½

DOKTÓR **W. Wołodźko** ordynator szpit. Sawicz choroby skórne i weneryczne przyjmuje 12—2 i 5—6 **Zawalna 22, tel. 14-42**

DOKTÓR **ZYGMUNT KUDREWICZ** Choroby wener., syfilis, skórne i moczopłciowe **Zamkowa 15, tel. 1960** Przyjm. od 8—1 i 3—8

DR. MED. **J. ANFOROWICZ-SZCZEPANOWA** Choroby skórne, weneryczne i kobiece. **Zamkowa 3 m. 9.** Przyjm. od g. 7 do 8½ i od 2 — 4½

DOKTÓR **M. Zaurman** choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe **Szopena 3, tel. 20-74** Przyjmuje od 8—1 i 4—8

FABRYKA CUKRÓW i CZEKOLADY **„FORTUNA“** Wilno, Metropolitalna 5 tel. 19-19. Sklep fabr.: Niemiecka 2 (róg Dominikańskiej) Doskonałe wyroby. Wielki wybór ozdób choinkowych. Wyśmienite pierniki

DOKTÓR **Bernsztejn** Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe **Mickiewicza 28, m. 5** Przyjm od 9—1 i 4—8

DOKTÓR **Kenigsberg** Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe **Mickiewicza 4, tel. 10-90** Przyjm. od 9—12 i 4—8

DOKTÓR **Wolfson** Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe **Wileńska 7, tel. 10-67** Przyjm od 9—1 i 4—8

DOKTÓR **Ginsberg** Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe **Wileńska 3, tel. 5-67** Przyjm. od 8—1 i 4—8

DOKTÓR **Blumowicz** Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe **Wielka 21, tel. 9-21** Przyjm. od 9—1 i 3—8

AKUSZERKA **Śmiałowska** przeprowadziła się na **Orzeszkowej 3—17** (róg Mickiewicza) tamże gabinet kosmet., usuwa zmarszczki, brodawki, kurzajki i wągry

AKUSZERKA **Marja Laknerowa** Przyjmuje od 9—7 w. ul. **J. Jasińskiego 5-20** róg Ofiarnej (obok Sądu)

AKUSZERKA **M. Brzezina** przyjmuje bez przerwy przeprowadziła się Zwierzyniec, T. Zana, na lewo Gedyminowską **ul. Grodzka 27**

B. **NAUCZYCIEL GIMNAZJUM** **ul. Królewska 7—13** udziela lekcje i korepetycje w zakresie 8 kl. gimnazjum ze wszystkich przedmiotów. Specjalność: matematyka, fizyka, język polski

Sprzedam zaraz b. tanio **domek** z 300 sąż. ziemi w Kolonji Wileńskiej, ul. Wodna 23. Wodociąg i elektryczność na miejscu. Sawicki.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. **Administracja** czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 1—2 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9½—3½ i 7—9 wiecz.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową i dodatkiem książkowym 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem — 30 gr., kronika redakc., komunikaty — 70 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr.
Układ ogłoszeń w tekście 4-ro łamowy, za tekstem 8-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński“ S-ka z ogr. odp. **Drukarnia „ZNICZ“, Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40.** **Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis**